

P  
K  
W  
zn

IN



I. 360.465

Dr. Magnus Hirschfeld

Radca sanitarny

# Seksualizm a Kryminalistyka

Przestępstwa i choroby na tle płciowym

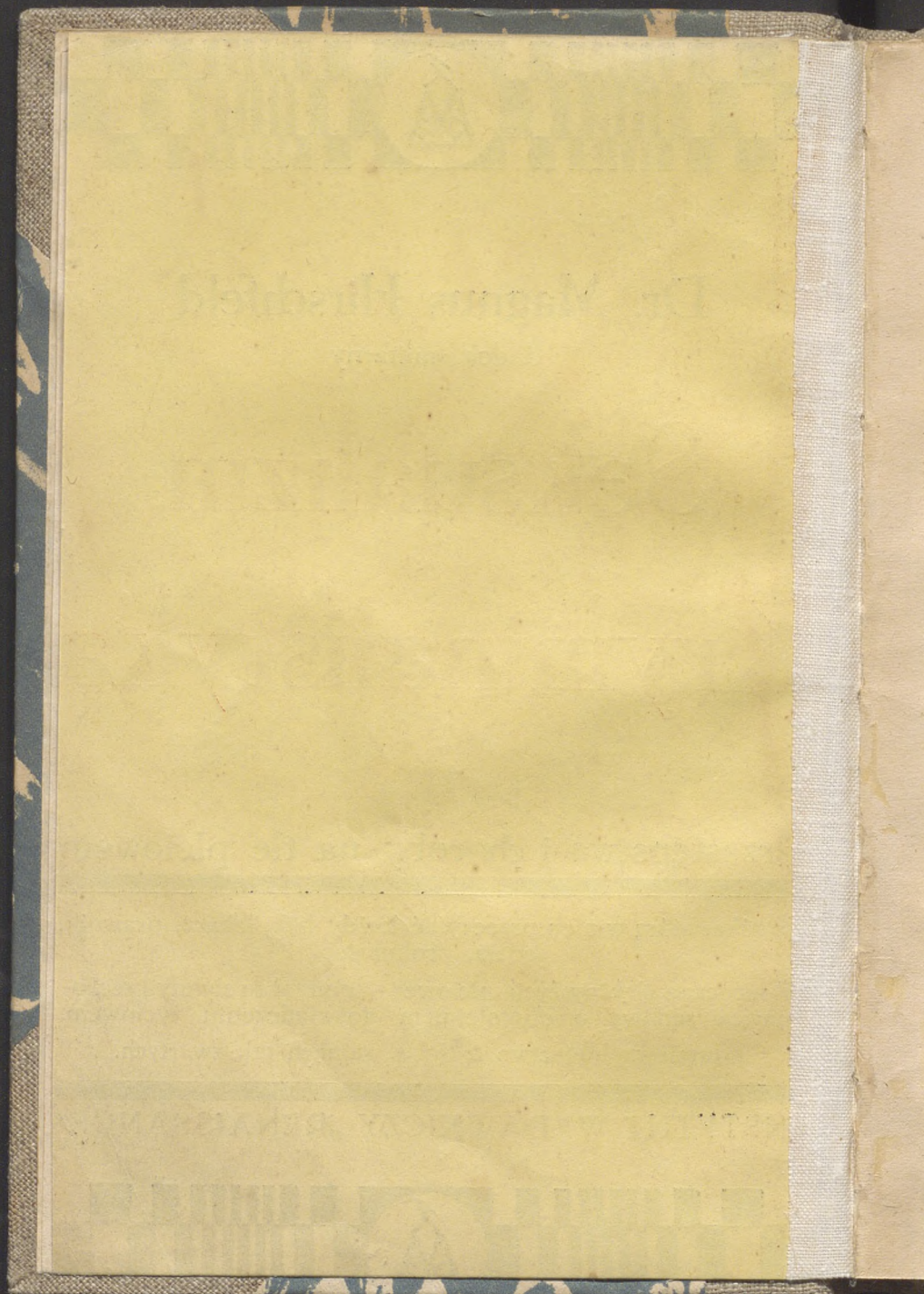
Książka, którą winien przeczytać każdy laik, lekarz, prawnik, sędzia, prokurator.

W mroczne głębiny życia płciowego spojrział tu słynny rzeczoznawca sądowy o długoletnim doświadczeniu życiowym.

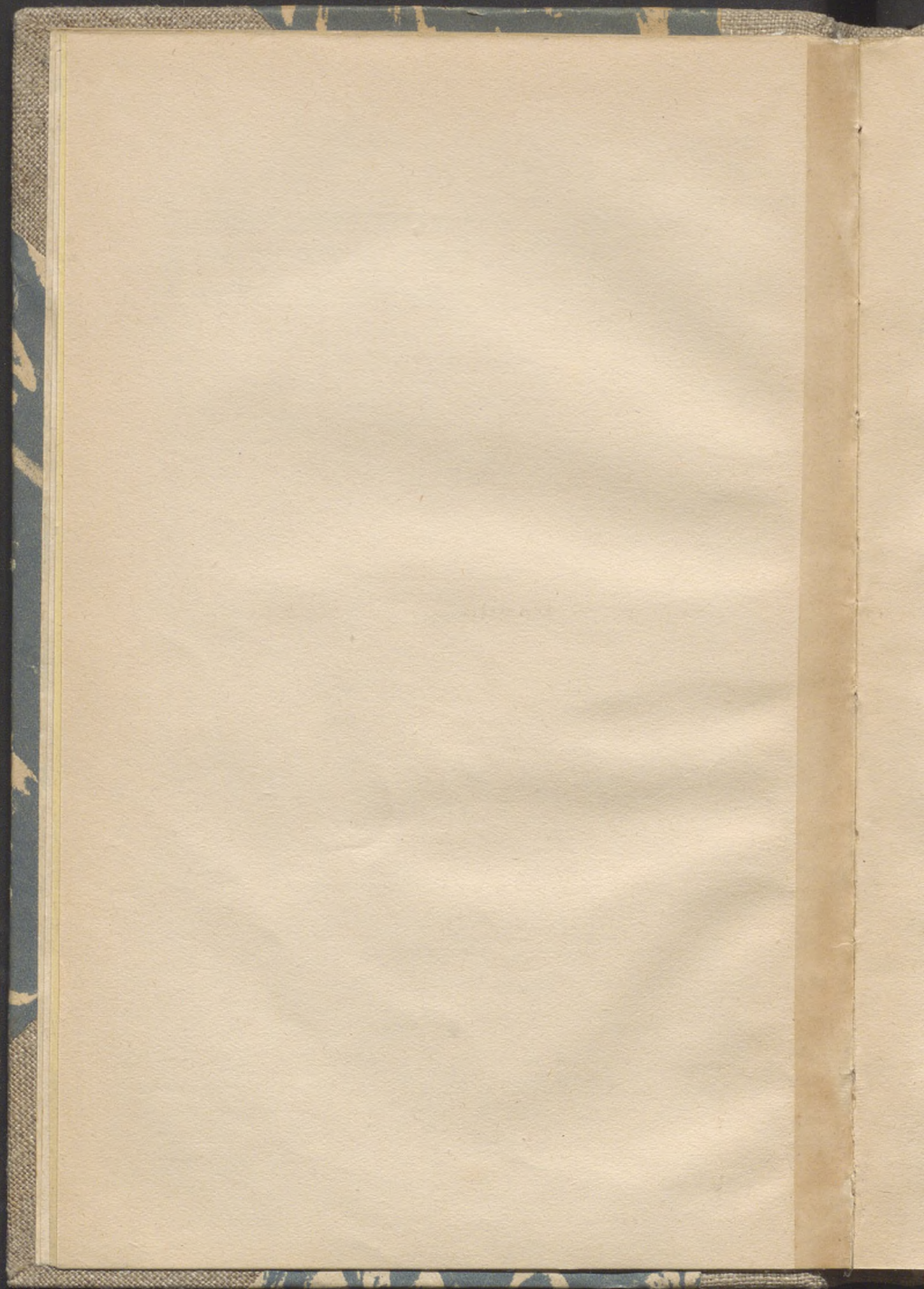
Zdumiewa bogactwo treści w ramach tak zwartych.

INSTYTUT WYDAWNICZY „RENAISSANCE“





MAGNUS HIRSCHFELD  
SEXUALIZM A  
KRYMINALISTYKA





Dr. MAGNUS HIRSCHFELD

Radca sanitarny

# Sexualizm a Kryminalistyka

Przestępstwa i choroby na tle płciowym

Z upoważnienia autora przełożył

L. BELMONT



Instytut Wydawniczy „RENAISSANCE”  
Warszawa — Kraków — Poznań — Stanisławów

Copyright by Instytut Wydawniczy „Renaissance“  
Drukarnia Vernaya Sp. Akc.



I.360.465

1966 K 842/29

Istnieją dobra życiowe, których nie zdoła odjąć narodowi najokrutniejszy wróg, najpotężniejszy sojusz sił przeciwnych. Między innymi należy do nich zamilowanie wiedzy i szczęście miłości. Poznanie naukowe użycza podniesienia na duchu i pociechy nawet wówczas, gdy zajmuje się cierpieniem ludzkim, a jak w danym wypadku — nieszczęciami miłości. Osobliwie ma to miejsce wtedy, kiedy miarodajnym jest ów punkt widzenia, który wogóle powinienby panować w sprawach życia płciowego i miłości; przy zapytaniach miast: „Kto jest winien?“ raczej: „Co jest winnem?“ Pierwszym, który w dziedzinie psychologii i kryminalistyki płciowej — stanowiącej nasz temat — utworował nowe płodne drogi był Ryszard Krafft-

E b i n g. Jego „psychopatja sexualis“ utrwaliła nieskończenie obfity posiew dobrego i wielu ludziom przywróciła ufność do siebie i spokojne sumienie. Wszelako ze stanowiska osiągniętego przez pracę badaczy postępu, dzieło jego jest raczej pełnią zasługujących na uwagę wypadków indywidualnych oraz sumą wiadomości, niżli wiedzą organicznie spoistą. Braknie mu owej wielkiej, j e d y n e j k i e r o w n i c z e j i d e i, która wiąże ze sobą pojedyncze zjawiska, — jako też całemu jego studjum zaszkodziło w stopniu, nie dającym się przecenić, to właśnie, że psychjatra, że lekarz obłąkanych, chociażby posiadał podwójnie bogatą wiedzę i podwójnie humanitarny sposób myślenia, co on, wniósł pierwszy światło w tę mroczną dziedzinę. Mimowoli z tym faktem połączyło się, jako rodzaj wskazania, wyobrażenie, że w przestępstwach z tłem patologicznie-pleciowem jakoby zawsze chodzi o wynik c z y s t o duchowych zbroceń, pod których przymusem mężczyźni i kobiety popełniają czyny, sprawiające im, oraz ich otoczeniu, nieraz tyle przykrości.

Pogląd, że w sprawach miłosnych kierowniczą władzę obejmuje centralne siedlisko uczucia, myślenia i woli — móz g, oczywiście stanowiął znaczny postęp w stosunku do mniemań dawniejszych, które wskazywały s e r c e, jako siedlisko miłości. Wcześniej jeszcze czyniono wątrobę i jej wydzieliny odpowiedzialnymi za nastroje i uczucia ludzkie, za pociągi i wstępy miłości i nienawiści. W starych pojęciach, które terminy swoje zawdzięczają źródłosłowowi c h o l e, jak: m e l a n c h o l j a temperament c h o l e r y c z n y, jeszcze do dziś zachował się ślad tego rodzaju przekonań. Ten ostatni pogląd dawno już się wydał i dziś jeszcze wydaje się a b s u r d e m, a przecież sąd bezstronny przyznać musi, iż dzisiejsza nauka o „wewnętrznej sekrecji“ (wydzielinach), twierdzenie, że pewne substancje, wyśączające się z niektórych gruczołów, przeniknąwszy do krwi wywierają wpływ nietylko na fizyczne, lecz oraz i na duchowe usposobienie — oznacza pod pewnym względem nawrót do starodawnych metod myślenia. W każdym razie pewnem jest, że nie czujemy się już dziś

obowiązani przyznawać mózgowi to jedynowładcze w odczuwaniach płciowych stanowisko, jakie mu nadał prof. Krafft-Ebing, lub choćby Franciszek Józef Gall, który w swoim systemie frenologicznym określił m ó ż d ż e k jako właściwe siedlisko miłości i życia płciowego. Według naszego przekonania natomiast, cała osobowość człowieka, jego konstytucja indywidualna nadaje kierunek jego życiu i miłości. Owa konstytucja, czyli ustrój — oba terminy mają sens jednaki podobnie dla życia jednostki, jak i dla bytu państwowego — jest dla każdego osobnika najbezpośredniej wpływem prawem. Coprawda w tem, co osobnik uczyni z otrzymanemi od natury skłonnościami, przebieg zdarzeń mózgowych odgrywa rolę rozstrzygającą.

Przyjmujemy tedy w założeniach naszych wzajemne oddziaływanie na siebie materialnego i duchowego, przebieg pomiędzy mózgiem górnym i dolnemi częściami płciowemi (G e n i t a l - h e m i s p h ä r e n); przytem jednak stanowczo podkreślamy, że nie same jeno płciowe gruczoly warunkują charakter formuły

konstytucyjnej, ale całkowity system gruczołów z ich wewnętrzną funkcją wydzielinową, rozrzucony w ciele — pewien rodzaj orkiestry z gruczołów, gra wspólna soków i sił organizmu; z niej to układa się dla każdego osobnika jego forma gruczołowa, jako posiew i ziarno, pochodzenie i przyczyna jego indywidualności.

Zaznaczmy tu niektóre punkty, stanowiące dowód na korzyść odmalowanego przez nas związku. Jeżeli wytniemy ludziom lub zwierzętom gruczoły płciowe, zwłaszcza przed okresem dojrzałości, to rozwija się struktura ciała i życie duchowe poddanych tej operacji osobników całkiem odmiennie, niżli u tych, które posiadają te organy w stanie czynnym; przedewszystkiem pociąg płciowy maleje znacznie, a częstokroć całkowicie zanika. Zaprowadziłoby nas zbyt daleko wnikanie we wszystkie szczegóły tej zawisłości; podnieśmy przeto tylko ten fakt, że zjawiska rozpadu po największej części ustępują normalnemu stanowi rzeczy, jeżeli się uda stracone substan-

cje gruczołowe zaszcześcić organizmowi ponownie na drodze sztucznej.

Jeszcze bardziej wpada w oczy ten psychoinkretoryczny paralelizm u osób płci nieokreślonej, to jest u tych, które nie odpowiadają całkowicie ani męskiemu ani żeńskiemu typowi. Bodaj najbardziej klasycznym przykładem będzie tu wypadek, którego ogłoszenie zawdzięczamy parze lekarskiej Salen ze Sztokholmu. Służyła u nich jako kucharka osoba o ruchach jaskrawo męskich, z głębokim głosem, z twarzą owłosioną, z usposobieniem parobka i mocnym wstrętem do męskich zalecanek i zbliżeń. Umarła na zapalenie płuc w 35 roku życia. Sekcja wykazała niewątpliwe istnienie u niej jąder i jajników (Testovar). Ten wypadek — a nie jest on odosobniony — czyni pewnikiem, że zachodzi łączność pomiędzy gonadami i ich wydzieliną z jednej strony i ukształtowaniem całego organizmu — z drugiej. Przypadkowa zbieżność objawów przeczyłaby wszelkim prawom logiki.

Weźmy wreszcie pod uwagę najnowsze próby Steinacha, któremu powiodło się przez za-



szczepienie odnośnych substancyj zarodkowych kastrowanym za młodu sameczkom i samiczkom, zamienić samce w samice i naodwrot, bądź w obojniaki (mieszance płciowe), stosownie do tego, czy przenosił na nie jądra, czy jajniki, czy części obojga. Tym sposobem tak bardzo zacieśni się łańcuch dowodów co do inkretorycznego zawarunkowania konstytucji seksualnej, iż chyba-ć z trudem ściśle bezstronny badacz nie podda się potędze wniosków w tym kierunku, chociażby tej hipotezy nie poparł był nadomiar cały szereg dalszych spostrzeżeń i przełożeń.

Krafft-Ebing był jeszcze nader mało poinformowany o tych zdobyczach wiedzy przyrodoznawczej. Wprawdzie już za jego życia pojawiły się pierwsze oświadczenia w tym duchu Brown-Sequard'a, ale znalazły one li słaby oddźwięk i nie było wówczas mowy o opracowaniu nowej nauki w szerszym zakresie, nie mówiąc już o budowie całego gmachu wiedzy, dotyczącej wewnętrznych funkcij wydzielczych, którą później obdarzył nas przedewszystkiem Biedl.

Jeżeli umieścimy współczesne badania gruczołów w podstawie rozważań nad zboczeniami popędów w dziedzinie płciowej, to bez żadnego zgoła przymusu nastęrczy się nam podział, który najwłaściwiej podniesie nasze wiadomości o zjawiskach płciowych na stopień prawdziwej wiedzy o seksualności. Ten podział opiera się nasamprzód na faktach zupełnego usunięcia gruczołów płciowych i towarzyszących temu objawów; następnie sięga poprzez inne zakłócenia rozwoju płciowego aż do kresu dojrzałości; obejmuje w drugiej obszernej i ważnej części teorii te zjawiska, które są podstawą mieszaniny męskich i kobiecych substancyj gruczołowych i odnośne powiązania męskich i kobiecych skłonności; nakoniec dobiega do omówienia różnych zaburzeń w przemianie materji płciowej, które wyrażają się — bądź jako osłabły seksualizm, bądź jawią się w obrazie wyrugowania płciowości, czy też różnych form zmarnienia popędu.

Zadaniem, które sobie postawiłem, jest wypowiedzenie się na temat o tem, w jakim sto-

sunku owe odchylenia w konstytucjach i nastrojach płciowych znajdują się do czynów, określanych przez nas zwykle jako przestępne. Ale tu oczywiście winniśmy sobie przede wszystkim zdać jasno sprawę z tego, co właściwie zamierzamy rozumieć pod przestępstwem. Oznaką widomą zbrodniczego postępowania jest w pierwszym rzędzie wkroczenie w obręb woli innej osoby przez zastosowanie gwałtu, obraza obcego prawa do własnej istoty, tego zasadniczego prawa, które każdy człowiek posiada nad swoim ciałem i nad swoją własnością. Te podstawowe zasady utrzymują pełne znaczenie również w dziedzinie płciowej; tylko nie należy przeczyć, że odpowiednio do charakteru stosunków erotycznych przy funkcjach płciowych istnieć winna wola obustronna. Nie może przeto ulegać najmniejszej wątpliwości, że ten, kto tę wolę gwałtem ruguje, czy to przez zastosowanie środków oszalamiających, czy to przez przymus fizyczny, popełnia przestępstwo. Rzecz ma się nie inaczej i wówczas, gdy w jakiejś istocie wogóle niema woli płciowej. Sądzymy, że przed



nastąpieniem dojrzałości, czyli w latach dziecięcych, nie należy przypuszczać istnienia w człowieku prawa do płciowego rozporządzania się sobą; trzeba tedy ustalić ów wiek ochronny, przed którego przekroczeniem istota, domniemanie płciowo niedojrzała, winna być ochranianą od zabiegów płciowych.

Znacznie trudniejszym jest rozstrzygnięcie pytania, czy zachodzi przestępstwo w tym wypadku, kiedy dwie dojrzałe osoby, wszystko jedno jakiej płci, za dobrowolnem porozumieniem się, zwracają się ku czynom, które same przez się nie stanowią bezpośredniego wdarcia się w prawa osoby trzeciej. Właśnie w dziedzinie płciowej istnieją stosunki, w których zbliżenie się dwojga osób stanowi formalnie związek tak ścisły, że nie bacząc na zgodę drugiej strony, niepodobna zaprzeczyć obrazie określonych praw i przywilejów osoby trzeciej, że wskażemy naprzykład cudzołóstwo.

Pragnąłbym tedy zadanie moje w studjum niniejszem ograniczyć; mianowicie przechodząc w analizie od jednego do drugiego zбочe-

nia popędu płciowego, badać będę i oceniać mocą wielkiego doświadczenia, nabytego przezemnie w biegu lat wielu, jak dalece czyny karne znajdują się w związku przyczynowym z anomaljami ustroju płciowego.

Przedewszystkiem co się tyczy zupełnego braku gruczołów płciowych, przyjąć należy zasadę, iż przestępstwa płciowe nie mogą być popełniane przez mężczyzn i kobiety, którym brak tych gruczołów i, odnośnie, brak płciowego pożądanja. Wydaje to się prostem. Wszelako w starych dokumentach napotykamy opisy dziwacznych wypadków, naprzykład opowieść o żołnierzu, na którym za gwałt płciowy wykonano wyrok śmierci, gdy następnie sekcja wykazała, iż temu ważnemu przestępcy płciowemu brakło zupełnie gruczolych płciowych. Nie jesteśmy w stanie dzisiaj zbadać nagromadzonych w tym rodzaju wiadomości sensacyjnych; wszelako na gruncie własnego doświadczenia stawiamy je pod mocnym znakiem zapytania. Jednakże uznajemy jedyny czyn przestępny, którego dopuścić się mogą niekiedy ludzie, pozbawieni gruczo-

łów płciowych, a który, nie będąc w ścisłym znaczeniu przestępstwem, przynieść może doniosłą krzywdę innej osobie; jest to wstąpienie w tych warunkach w śluby małżeńskie. Zdarzało mi się mnóstwo razy obserwować także wypadki zawarcia ślubów małżeńskich przez mężczyzn pozbawionych zupełnie popędu płciowego. Stosunki małżeńskie przyjęte nie mogły do skutku i małżeństwa były unieważniane. Osoby, o których tu mowa, miały odpowiednio do swoich braków fizycznych mało zainteresowania dla spraw płciowych; zdawało się im, jakkolwiek należały one po części do tak zwanych „wykształconych“ warstw (ale nader niewykształconych, jeżeli chodzi o znajomość zadań płciowych), — że w małżeństwie wszystko rozwinię się samo przez się, i były zdziwione i zgnębione, kiedy rzeczywistość zadała kłam wszystkim ich nadziejom. Przypominam sobie wypadek, w którym pewien mężczyzna, całkowicie uświadomiony co do swego stanu, gdyż już zawarł był jedno małżeństwo, wszelako gwoli zyskom materialnym gotów był wstąpić w no-

we śluby, gdy mu je zaproponowano. Rzecz prosta, że takiego rodzaju postępowanie zasługuje na najsurowszą naganą. Nadto nieraz slyszalem od pozbawionych znamienia plci — odnośnych gruczołów, że uderzało ich to, z jakim chłodem spotykały ich kobiety; jakoby one — ani wiedząc coś ściślej o tem, ani przypuszczając — samym poniekąd instynktem wyczuwały, że napotkany osobnik męski bez brody, z wysokimi tonami głosu i szerokiemi biodrami, nie wchodził w grę, jako istota plciowa.

Chcę wspomnieć tu jeszcze o pewnej łączności pomiędzy otrzebieniem i czynami karnymi, mianowicie, że wycięcie jąder pod przymusem prawa stanowiło niewątpliwie jedną z najstarszych, jeżeli nie najstarszą sankcję karną, którą posługiwała się społeczność ludzka, aby przestępców seksualnych uczynić nieszkodliwymi. Jest to w najwyższym stopniu dziwnem, że właśnie wydalenie owych gruczołów było pierwszą operacją, jakiej ludzie dokonywali na ludziach i zwierzętach, zwłaszcza gdy się zważy, w jak znacznych

rozmiarach dokonywano rzezań na zwierzętach, pragnąc je w jakikolwiek sposób uczynić pożytecznymi dla celów ludzkich. Jest bardzo prawdopodobnem, iż odkrycie pełnych znaczenia skutków było wynikiem zaobserwowania zmian, zaszłych u ludzi, kastrowanych za karę — zmian, które wycięcie gruczołów płciowych wywoływało na duchu i ciele. Przed zaledwie stu laty, z niewielką nadwyżką, jeszcze stosowano wielokroć w Europie ten rodzaj kary do przestępców przeciw obyczajności, a w naszych czasach, zwłaszcza w Ameryce, znajdują się ludzie, którzy obstają za ponownem wprowadzeniem tej postaci kary.

W każdym razie pozwalam sobie mniemać, że państwo przekracza granice swoich uppełnomocnień, skoro sięga do tego rodzaju okaleczeń siłą. Wszelako istnieją wypadki, kiedy wypadaloby pozostawić oskarżonym swobodny wybór, czy przekładają pozbawienie wolności, czy też gruczołów płciowych. Wydaje mi się, że stoimy wobec takiego wypadku tam, gdzie otrzebienie pociągnęłoby za sobą istotnie wyleczenie kogoś z zaburzenia płcio-



wego, niosącego niebezpieczeństwo ogółowi. Na mocy mego doświadczenia sądzę, że jest to wskazane przy wielu anomaljach. U mieszańców płciowych, mężczyzn i kobiet, którzy okolicznościowo z własnej woli, aby nie wpaść w konflikty z prawem, przedsiębrali podobne operacje na sobie — rzecz ciekawa — nie spostrzegalem zupełnego wygaśnięcia popędów płciowych.

Istnieje przecież rodzaj zaburzenia organicznego, przy którym ten zabieg chirurgiczny posiada stanowczą wartość leczniczą. Jest to druga forma zaburzeń rozwojowych, o której zamierzam obecnie mówić, mianowicie psychoseksualny infantylizm. Osoby, które cierpią od tego rodzaju zaburzeń, ujawniają oznaki niedorozwoju pod c z w o r a k i m względem. Ogólna budowa ich ciała jest zazwyczaj nędznie rozwinięta; są to drobni, słabowici ludzie, częstokroć z nieznacznym zarostem na brodzie, z bezmyślnym lub dziecięcym wyrazem twarzy, oraz innymi znamionami fizycznej niższości. Temu cielesnemu zahamowaniu rozwoju odpowiada duchowe;

ogół infantylnych osobników jest nie-  
zmiernie ograniczony umysłowo, w latach  
trzydziestu przypomina dwunastolatków, nie  
zdaje sobie sprawy z najpowszedniejszych  
zjawisk, pisze wadliwie i zgoła przedstawia  
widok mniejszej lub większej słabości władz  
duchowych, z którą zdarzająca się jednostron-  
na zdolność znajduje się tylko w pozornej  
sprzeczności, gdyż przy baczniejszym wejrze-  
niu okazuje się ona wynikłą z mniej lub wię-  
cej mechanicznej tresury.

Z temi dwoma zahamowaniami rozwoju  
łączą się dwa dalsze symptomy. Ukazują się  
często anomalje w organach płciowych; jedno  
lub oba jądra tkwią w jamie brzusznej, lub wy-  
stępuje azoospermja, czyli przy braku  
jąder zupełny brak komórek nasiennych. A te-  
raz jawi się szczegół, praktycznie najważniej-  
szy: pociąg płciowy odnośnych osobników nie  
rozwija się stopniowo, jak to ma miejsce  
u dojrzewających normalnie ludzi, ale zachowuje  
charakter kapryśny i zwraca się w kie-  
runku dzieci. Ku honorowi ludzkości niechaj  
będzie powiedziane, że wśród mnóstwa gwał-

cicieli dziatwy, przy sumiennem badaniu, najczęściej natrafimy nie na złośliwych i kierujących swoją wolą przestępców, lecz na indywidua niedorozwinięte umysłowo, fizycznie i płciowo.

Miałem sposobność obserwować wiele osób z tej kategorii, a im częściej je spotykałem i badałem, tem mocniej utwierdzało się we mnie to przekonanie. Podam tu choćby jeden przykład. Przed wielu laty sprowadzono do naszego instytutu wiedzy płciowej pewnego mężczyznę lat czterdziestu, który po raz ósmy oskarżony był o to, że dokonywał nieprzyzwoitych czynów na małych dziewczętkach. Przepędził on większą część swego żywota w więzieniach i domach poprawy. Zaledwie wypuszczony z celi, wkrótce do niej powracał. Nie badano go nigdy pod względem budowy fizycznej; poprostu powiększano mu po każdym wypadku karę. Był to pracowity i cichy człowiek, który swój prosty obowiązek parkarza wykonywał ku zadowoleniu swoich przełożonych. Był on żonaty i przybył do nas w towarzystwie żony potem, gdy zdobył się

na rozmowę ze swoim szefem o swoim nieszczęściu. Badanie wykazało typowo charłaczne ciało, wysoki stopień ograniczności wbrew zadawalniającej zdolności do pracy, całkowity brak nasienia i pociąg płciowy, występujący wybuchowo i zadawalniający się dotykiem małych dziewczątek. Na moją i moich kolegów uwagę rzeczoznawczą, że należy odstąpić od dalszego karania tego osobnika więzieniem i domem poprawy, prokurator oświadczył nam natychmiast, że ten człowiek, jako społecznie niebezpieczny, będzie musiał w takim razie być oddany do szpitala obłąkanych. Wówczas nieszczęśliwy oświadczył, że gotów jest z własnej woli poddać się operacji usunięcia gruczołów płciowych. Dokonano jej z powodzeniem, albowiem od tej chwili u tego osobnika, karanego tak często, ustał wszelki popęd płciowy. Po jakich trzech latach wypadło mi badać go ponownie i przyszedłem do przekonania, że należy uważać go za uzdrowionego i to, rzec można z prawdopodobieństwem bliskim pewności — za wyleczonego gruntownie i trwale.

Nie bacząc na to, jestem zdania, że ani lekarz, ani sędzia nie powinni zdzieciniałemu (infantylnemu) psychoseksualnie narzucać kastracji; należy raczej wyjaśnić pacjentowi szczegółowo pożytek i stratę z przeprowadzenia lub z zaniechania operacji, aby on sam był w stanie na podstawie wyjaśnień rozstrzygnąć w tej ważnej sprawie.

Mniejsze znaczenie w sensie kryminologicznym, niżli psychoseksualny infantyizm, posiada zaburzenie wprost przeciwne, jakkolwiek tamto przedstawia raczej defekt, to zaś ekses — spotęgowanie uczucia. Mam na myśli przedwczesny rozwój płciowy. Występuje on w różnych postaciach i stopniach; to przeważa tu moment duchowy, dający się rozpoznać we wczesnem obudzeniu popędu płciowego, to na przedni plan wysuwają się znamiona zbyt wczesnego rozwoju części płciowych. Tak naprzykład udało mi się obserwować czteroletniego chłopca, który pod każdym względem był dojrzały płciowo; fakt, że i tu przyczynę stanowiło zaburzenie w wewnętrznem wydzielaniu soków, udowod-

nionym został przez sekcję zwłok zmarłego w szóstym roku życia chłopca. Wykazała ona silne opuchnięcie wyrostka szyszkowego. Osobliwie często daje się postrzegać przedwcześnie nastanie menstruacji. W literaturze fachowej kryją się również wiadomości o ciążach i rozwiązaniach w wieku dzieciennym.

Wszelako przestępstwa płciowe, dokonywane przez dojrzałych przedwcześnie, zdarzają się rzadko, albo tylko wyjątkowo dochodzą do wiadomości władz i są przedmiotem spraw. Najwyżej, na gruncie przedwczesnego rozwoju, trafiają się przestępne wypadki kazirodztwa pomiędzy rodzeństwem.

Najczęstszą formą dojrzałości płciowej, która wpada w oczy lekarzom, jest wczesne samozadowolenie instynktu. Matki częstokroć okrutnie się niepokoją, widząc, że wbrew wszelkim napomnieniom, groźbom kar i karom, mali chłopcy i dziewczątka nie zaprzestają dotykać części rodnych, a nieraz pocierać je aż do wyczerpania sił. Często przyczyną tego wczesnego samopodrażniania tkwią

w sferze mechanicznej. Dzieci cierpią na robaki, albo na swędzące wyrzuty skórne, co zniewala je do drapania się. Zdarzają się jednak również wypadki, w których tego rodzaju przyczyn, mimo ścisłego badania, wykazać niepodobna. Naówczas przypuścić należy obecność psychicznych, lub ogólnie organicznych podstaw tego objawu, a doświadczenie poucza, że owo zło, niestety, nieraz zaledwo z trudem wyrugować się daje. Surowe obejście, obok mimowolnego sugestywnego zwracania uwagi dzieci na te organy, nadomiar wywołuje w dźiatwie skłonność do ukrywania prawdy, i oto te zalęknione i zakłamate istoty stają się nieraz dla rodziców powodem wielkich zmartwień. Należy przecież mieć na widoku dwie rzeczy: po pierwsze, że zwykle poddają się owej płciowej słabości właśnie najbardziej wrażliwe duchowo dzieci płci obojga, oraz powtóre — co stwierdza się obfitem bezstronnem doświadczeniem — że ciało i umysł często okazują się wiele odporniejszemi wobec tych ekscesów, niż bywa się skłonnyim zgóry przypuścić.

A kiedy jest mowa o wczesnym rozwoju płciowym, nie należy zapomnieć o tych przedwcześnie dojrzałych dziewczętach, które tak często występują przed sądem z oskarżeniami, iż dokonano na nich czynności nieobyczajnych. Iluż to czcigodnych mężczyzn, znajdujących się na urzędach i obdarzonych dostojenstwami, zwłaszcza ilu to nauczycieli i duchownych, na skutek tych oskarżeń, nie tylko utraciło stanowisko, ale popadło w głęboką niedolę!

Nigdy nie można być dosyć ostrożnym przy szacowaniu zeznań tych maleńkich. Kiedy te miłe stworzonka wkraczają do sali sądowej, wydają się tak zadziwiająco nieśmiało a zarazem tak naiwnie-beztroskiemi przed stołem sędziowskim, opowiadają tak niewinnie wypadki, które jakoby zdarzyły się z niemi, iż tylko niewielu prokuratorów, sędziów, a nawet rzeczoznawców, potrafi oprzeć się wrażeniu, że to, co opowiedziane jest z taką „niewinną prostotą“, musi być prawdą zupełną. A przecie wielokroć są to tylko wyuczone bajeczki, wywołane przez rozpytywanie, oraz



inne, bądź rozmyślne, bądź mimowolne wpływy sugestyjne. Należy samemu być świadkiem, jak te małe dziewczątka na jednym posiedzeniu wypowiadają pewne twierdzenia z taką samą pewnością, z jaką na drugim podają wprost przeciwne, i to z niemniej określonymi szczegółami, — aby przyjść do wniosku, że zeznania dzieci w sprawach płciowych subiektywnie, czy obiektywnie, posiadają niezmiernie małą wartość; że przeto o ile niema równorzędnie wiarogodnych świadków bez zarzutu, nie należy, jak to nieraz zdarzało się, marnować życia ludzi na mocy świadectw, których niebezpiecznego ciężaru, rzecz jasna, dzieciaki w przypadających im do gustu rolach ważnych osób — najzupełniej się nie domyślają.

Zapewne uczynionym mi będzie zarzut, że wagę dowodową zeznań dziecięcych podnosi właśnie ta okoliczność, iż dziecko odczuwa powagę swego zeznania, ale nie wie, jakie od jego oświadczeń zawisły skutki. Ten zarzut przecie daje się osłabić; dzieci po największej

części posiadają mocne instynktowne poczucie — zwłaszcza, kiedy znajdują się w uroczystym miejscu, otoczone przez poważnych mężczyzn w czarnych togach — iż ich opowieściom nadaje się wyższą wagę, jeżeli one brzmią obarczająco, a nie zwalniająco. Miesza się tu jeszcze wpływ czasu oczekiwania, trwającego nieraz kilka godzin, pomiędzy momentem stawienia się świadków i ich przesłuchania; w tej pauzie zawezwane dzieci w kurytarzu i poczekalniach gawędzą między sobą o tem, co z nimi zrobiono, szepcą z krewnymi i policjantami, którzy, mając niejako pierwszeństwo w wysłuchaniu zeznań, wciąż czynią nacisk na okropności, jakich rzekomo dokonano na mających zeznać dzieciach. Nie ulega wątpliwości, że przestępstwa przeciw obyczajności, popełnione na dzieciach, zasługują na poważne prześladowanie, jakkolwiek nie należy ukrywać, że zło, któremu się chce przeciwdziałać, mianowicie wczesne zepsucie dzieci — przez wskazane nastawienie aparatu śledczego najczęściej nie jest naprawionem. Uważałem tylko za swój obowiązek, wynika-

jący z długoletniego doświadczenia — wskazać dobitnie, że sędziowie nigdy nie powinni opierać się całkowicie i jedynie na „korzystnem wrażeniu“, sprawionem przez świadczące dziecko, ale muszą zawezwać pomocy pedagogów i lekarzy-rzeczoznawców, aby zbadać prawdę do dna.

Jest to zasługą przewodnika Lipskiego Instytutu eksperymentalnej pedagogji i psychologii M a k s a D ö r i n g a, że zadał sobie trud stworzenia łączni pomiędzy nauczycielami i lekarzami, zajmującymi się problematem oszacowania młodzieńczych zeznań w procesach seksualnych. Każdy sędzia wydziału karnego winien poczytać sobie za obowiązek odczytanie referatu „Młodzi świadkowie w procesach seksualnych“, który Döring wygłosił na Międzynarodowym Kongresie, mającym za cel na podstawie gruntownych badań naukowych wywołać reformę w tej dziedzinie i odbytym w Berlinie w roku 1921.

Tu również pozwolę sobie powołać się na przykład z własnych wspomnień. Nauczyciel wiejski w Turyngji został pewnego dnia

aresztowany pod zarzutem, iż popełnił szereg przestępstw na uczenicach. Odwiedził mnie on na mocy polecenia ze strony proboszcza miejskiego, od którego otrzymał możliwie jaknajlepsze świadectwo. Był to — zdaniem duchownego — najsumienniejszy i najobowiązkowszy na urzędzie nauczyciel, jakiego udało mu się poznać. Oskarżony był szczęśliwie żonaty, miał kilkoro udatnych dzieci i cieszył się wielką sympatją młodzieży i dorosłych. W szkole jego znajdowała się dziewczeczka w wieku blisko lat 10, która swoją niegrzecznością sprawiała mu wiele kłopotów. Dziecko, które zresztą często przepuszczało lekcje, mieszkało w domu w warunkach niekorzystnych. rozmaite skargi nauczyciela miały wreszcie ten skutek, że rodzice odebrali dziewczynkę ze szkoły. Pomiędzy nauczycielem a ową rodziną powstał spór na tem tle. I oto pewnego dnia pojawia się zawiadomienie, że nauczyciel podczas lekcji rysunków pozwał sobie to dziecko i inne lubieżnie dotykać przy ramionach i piersiach. Na zeznanie wspomnianej dziewczynki z początku mało zwracano uwagi. Ale

następnie rodzice wystawili cały szereg innych dzieci-świadków, stwierdzających wspomniane czyny karne. Przesłuchano setkę dawniejszych i obecnych uczenie. Mnóstwo ich zeznało, że istotnie je dotykano. Nauczyciel przyznawał, że wielokrotnie dzieciom, przedstawiającym mu rysunki, kładł na ciele rękę poprzez ubranie, ale nie było przytem myśli o jakimś płciowem zbliżeniu; co najwyżej mogło chodzić o „pieszczotę“, która może była nieostrożną, ale w jego przekonaniu stała na równi z ojcowską i była całkiem niewinną.

Długie śledztwo sądowe, zda się, miało przebieg pomyślny dla nauczyciela, kiedy naraz dwudziestoletnia służąca z Berlina zeznała pod przysięgą, że przed ośmiu laty nauczyciel podczas lekcji rysunków dotknął jej uda. Dziewczyna tak mocno nastawała na tem, że sąd na mocy jej zeznania skazał nauczyciela na dwa lata więzienia. Napróżno rzeczoznawcy zwracali uwagę na to, że jest nieprawdopodobnem w najwyższym stopniu, aby dziewczyna, mająca obecnie lat 20, a zatem w czasie „przestępstwa“ licząca lat 12, mogła

z taką dokładnością pamiętać pomienione dotknięcie, gdyby nawet zaufało się jej szczerości. Próżno także obrońca uderzał na to, że w międzyczasie owa dziewczyna różnemi faktami kradzieży wykazała swoją nieuczciwość. „Wrażenie“, które wywarła w sądzie, usunęło wszelkie wątpliwości i upoważniło nawet oskarżyciela publicznego do zrobienia uwagi że eksperci mają wprawdzie prawo wypowiadać swoje sądy o oskarżonym, ale nie powinni byli wypowiadać się o zawezwanych świadkach, gdyż ocena ich należy wyłącznie do sądu.

Wymieniam ten przykład — wcale nie najjaskrawszy z tych, które w tej dziedzinie zaobserwowałem w sądach — aby poruszyć sumienie ludzi, w rękach których znajdują się nietylko dola i niedola jednostek, ale i szczęście całych rodzin, które związane jest tak ściśle z losem oskarżonego.

Niemniej, niżli rozdział, dotyczący przedwczesnej dojrzałości płciowej, ważnym jest dla zrozumienia — dla przestępstw młodego wieku, jak wogóle zbrodni seksualnych —

kompleks zjawisk, na który obecnie zwrócimy uwagę: dziedziną płciowego przełomu (Sexualkrisen). Wszelakie zmiany wewnątrz ogólnego systemu gruczołów od czasu dojrzałości aż do okresu klimaterycznego powodują fazy krytyczne w życiu człowieka. Przedewszystkiem życie duchowe podlega mocno wpływom wszelkich zdarzeń, zachodzących w sferze płciowej, jakkolwiek ten związek bynajmniej nie staje się coraz widoczniejszym świadomości. Owe wpływy ustalają się w okresie dojrzewania, powtarzają się — mianowicie u płci żeńskiej — nie tylko wielokrotnie, przy perjodycznym odchodzeniu dojrzałych jajeczek, podczas owulacji i menstruacji, ale także w okresach zapłodnienia, dojrzewania płodu i wstecznego rozwoju organów rodnych, podczas ciąży, porodu, karmienia, i kończą się — nie tylko u płci żeńskiej, lecz i u męskiej — szczytkowymi objawami w okresie klimakterycznym tak zwanym „niebezpiecznym wiekiem“ (Karin Michaelis), aczkolwiek i wtedy nie wygasają zupełnie.

Tak na przykład u młodzieży w okresie dojrzewania występują często burzliwe objawy, które słusznie tyle troski sprawiają rodzicom. Niekiedy będzie to raczej stan egzaltacji, nieraz przecie, raczej przygnębienie, które u chłopców bierze górę, sprzymierzając się chwilami z niepokojem, poszukiwaniem przygód, mocną potrzebą ekstazy. Często w tym okresie rozwiera się zarazem owa przepaść pomiędzy rodzicami i dorastającymi chłopcami i dziewczętami — i to akurat wtedy, kiedy rodzice spodziewali się, że więź wewnętrzna zrozumienia się wzajemnego i łączności rodzinnej prędkiej w tej epoce się umocni.

Ta sprzeczność pomiędzy ojcami a synami była już tylokrotnie omawiana, że niema potrzeby malować jej tu bliżej. Najbardziej klasycznym przykładem będzie w tym wypadku ponownie wprowadzana na scenę przez różnych dramaturgów walka pomiędzy Fryderykiem II Pruskim i jego królewskim ojcem. Właśnie owa wkładka w charakter, kobieca u młodzieży męskiej i męska u młodych dziewcząt — wydaje się nieraz wychowaw-



com straszną zagadką, a to tem bardziej, że wszelkie próby przemienienia tej treści naturalnej, jak ona zwykła uzewnętrzniać się w konstytucji płciowej, — przeróbek gwałtownych, wywierają jeno skutek wprost przeciwny. Wszelako im bardziej słabnie porozumienie się i stosunek pomiędzy rodzicami i dziećmi, im bardziej obco i wrogo przeciwstawiają się sobie strony nawzajem, tem gróźniejszym bywa niebezpieczeństwo; tkwi ono w tem, że duchowe konflikty mogą być źródłem kapryśnych czynów dzieci na własną rękę — rozpacz i zwątpienie przywieść mogą do samobójstwa, lub nawet do zbrodni. Otóż obowiązkiem rodziców w tego rodzaju położeniach jest nie tracić dobrotliwej cierpliwości, jakkolwiek to jest trudnem, i nie zaniedbać żadnych prób, aby nanowo związać ciągle zrywającą się nić łączności.

Niemala ilość rodziców ułatwia sobie zadanie — a państwo służy im w dobrej wierze pomocą pod tym względem — w ten sposób, że młodych ludzi, którzy im sprawiają tyle trosk, starają się powstrzymać od dalszego

szkodzenia samym sobie i ochronić zarazem otoczenie przez zamknięcie niespokojnych w zakładzie obłąkanych, lub w instytucji opieki publicznej, pod podobną etykietką: „Niebezpieczny dla ogółu.“ Moje doświadczenie pouczyło mnie, że jakkolwiek ta droga jest nader wygodną i przyjemną dla rodziny, jest ona tylko w rzadkich wypadkach słuszną. Przedewszystkiem przekonałem się, że u młodocianych kryminalnych przestępców nader często po roku 20-ym, często także po 26-ym i 30-ym, następuje jeszcze wtórne dojrzewanie, a to samo winno być dostateczną podstawą do tego, aby nie tracić zbyt wcześnie — jak to się zazwyczaj zdarza — nadziei.

Ratunek i pomoc u ludzi trudnych do wychowania bardzo często przychodzi wkrótce po roku 20-ym z tej strony, z której rodzice bodaj najmniej się spodziewają — to jest od tej osoby trzeciej, którą syn, — względnie córka, szczerze kocha i która na tę miłość odpowiada wzajemnością. Oto nie tak dawno przyprowadzono do mnie 19-letniego młodzieńca, jedyne go syna rodziny zamożnej,

który nie mógł utrzymać się na żadnym miejscu, był zuchwały względem ludzi, z którymi się stykał, zadzierający i w końcu niezdolny, nadto trwonil pieniądze, grał, robił zakłady, palił i pił bez miary, a tem wszystkiem doprowadził rodziców do krańca rozpacz. Przyszedł do mnie ze stryjem, lekarzem, który raczej z surowością subiektywną, niż obiektywną, oświadczył mi, że według jego przekonania zakład obłąkanych stanowi jedyne rozwiązanie dla tego wypadku. Stałem na innem stanowisku i osiągnąłem to, że pozostawiono pacjentowi wolność i powierzono go naszej kuracji psychicznej. Nam także nie udało się opanować silnych popędów ciężko neuropatycznego młodzieńca; w każdym razie jednak powiodło się nam zyskać jego zaufanie, a przez to pogodzić go ze sobą i ustalić harmonijny stosunek między nim a jego otoczeniem. W kilka miesięcy później poznał on młode dziewczę, które bardzo przypadło mu do serca i nawzajem pociągnięte było doń mocną sympatją. Odtąd nastąpiła w nim zupełna przemiana. Człowiek niestały w charak-

terze stał się nader pracowitym; wszelkie na-  
logowe jego stany ustąpiły, z wyjątkiem za-  
zdrości — której bezzasadność zresztą sam  
w końcu ocenił; i oto z osobnika całkiem  
asocjalnego wyrósł człowiek zadowolony ze  
siebie i z życia; wreszcie między nim a rodzi-  
cami, którzy już byli stracili całkowicie na-  
dzieję na jego poprawę, nawiązał się zupełnie  
znośny stosunek.

Bezwątpienia niewszystkie wypadki neuroz  
i psychoz okresu dojrzałości dają podstawę do  
tak pomyślnej prognozy, zaś krańcowo-nie-  
pomyślne, występujące, jako wczesne objawy  
obłędu (S c h i z o p h r e n j a), urągają wszel-  
kiemu leczeniu.

Co się tycze kryminalnej oceny przestępstw  
okresu dojrzewania, to i tu nie należy w żad-  
nym wypadku pojedynczym wyrzekać się po-  
mocy właściwych rzeczoznawców. Stosuje się  
to do obu płci, przedewszystkiem do płci  
żeńskiej, u której w okresie dojrzałości —  
niekiedy nawet i u dziewcząt z najlepszych  
rodzin — zjawia się pociąg do prostytucji.

Rozmawiałem z wielu nieszczęśliwymi matkami, których córki, nie bacząc na najlepsze stosunki socjalne, z trudnością dawały się odciągnąć od poddawania się wszelakim czyhającym na nie pokusom, czasem nawet od ich poszukiwania. Tutaj również nie nie wskóra surowość i kary, ale, o ile pomoc jest możliwą — a to są częste wypadki — osiąga się ją przez terapię, która uwzględnia seksualne źródło choroby i ujmuje punkt wyjścia ze zręczną ostrożnością i łagodną cierpliwością — z życia duszy.

Niepodobna wchodzić w szczegóły wszystkich czynów kryminalnych, które znajdują się w lżejszym lub ściślejszym związku z kryzysami seksualnymi. Dotknijmy zlekka jeno dwóch związków przyczynowych: wpływu menstruacji i znaczenia ciąży. Na pierwszą zwrócił przedewszystkiem uwagę Krafft-Ebing. Już w artykule, ogłoszonym w roku 1892 w czasopiśmie psychiatrycznym, i później, w wydanem osobno studjum, wyraził on pogląd na pospolite sądy o przestępstwach na tle okresów miesiączkowania — który

znalazł całkowite potwierdzenie w doświadczeniach mojej praktyki specjalnej. Sądzi on, że stopień duchowego napięcia kobiety menstruującej zawsze znajduje się pod znakiem zapytania. Żąda, aby przy pojmaniu kobiety zawsze ustalono, czy akt kryminalny nie przypadł na moment miesiączki, przytem poleca uwzględniać nie tylko same dni perjodu, lecz oraz dni poprzednie i następne. Nawet tam, gdzie żaden obłęd menstrualny dowieść się nie daje, pragnie, aby przy wymiarze kary przyznawano istnienie okoliczności łagodzących, jeżeli czyn wydarzył się w okresie perjodu; przedewszystkiem zaś czyny karne słabych umysłem, zbiegające się z momentem miesiączki, budzą najwyższą wątpliwość co do słuszności włączenia ich w kategorię odpowiedzialności. Z drugiej strony, osoby, które wyszły z sądu bezkarnie na skutek stwierdzenia, iż popełniły czyn przestępny w stanie menstruacyjnego zaćmienia umysłu, wymagają stanowczo czujnego strzeżenia na przyszłość w okresach miesiączkowych.

Tu również podam przykład. W naszym instytucie badań płciowości mieliśmy na obserwacji pewną Dunkę, która wyszła za mąż w Berlinie. Była ona wielokrotnie chwyтана na kradzieżach w wielkich domach towarowych. Kobieta bardzo zamożna, którą nie tylko mąż, ale i postronni uważali za osobę pełną dobroci i przyzwoitości, była ponownie pojmana w Berlińskim magazynie konfekcyj damskich, w którym już nieraz zabierała przedmioty, następnie porzucane przez nią lub rozdawane. Była ona nieco ograniczoną umysłowo i osobiście nie powoływała się nigdy na to, że skłonność do kradzieży, którą sama gorzko opłakiwała, przejawia się u niej tylko naówczas, gdy znajduje się ona w stanie słabości. Z akt jej spraw wynotowałem i zestawilem daty, w których następowały jej czyny, karane więzieniem coraz to dłuższem. To zestawienie dało rezultat doskonale podzielny na 28-dniowe odstępy czasu, a bliższe badanie ujawniło z całą pewnością, że chodziło tu o zakłócenie popędów, występujące u tej nieco tępej kobiety wyłącznie w okresach menstua-

cyjnych. Uwolniono ją, a odkąd mąż otrzymał wskazówkę, aby nigdy nie pozostawiał żony bez nadzoru w czasie perjdów, — nie zdarzyła się już żadna kradzież z jej winy.

Co się tyczy zmian psychicznych w czasie ciąży i powiązanych z niemi czynów przestępnych wyższego lub lżejszego stopnia, to lekarze chorób kobiecych i nerwowych już wiele wartościowych uwag poczynili na ten temat; a przecie przykłady poniższe dowiodą, że związek ten był wielokrotnie przeoczony.

Typowym przykładem tego rodzaju jest wypadek historyczny, który swego czasu ściągnął powszechną uwagę, albowiem dotyczył osoby, znajdującej się na szczytach społecznych, która — gdyby nie to wykroczenie — zajęłaby niezadługo tron królewski. Mamy tu na myśli zdarzenie z Luizą Toskańską, niegdyś księżniczką Saską. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że właśnie ciąża odegrała nie dającą się przecenić rolę w jej fatalnym zamiarze ucieczki z nauczycielem jej dzieci. Jak tu, tak samo w wielu innych wypadkach, mężowie nader mało są skłonni temu przyczynowemu



czynnikowi uczuć kobiecych i płynących stąd postępków przypisywać to znaczenie, jakie mu się bezwątpienia należy.

Dochodzimy obecnie do opisu tego zakłócenia w rozwoju duszy, które, jakkolwiek nie podpada właściwie pod miano przestępstwa, przez długie czasy i obecnie jeszcze uznawaniem jest za grzech lub występki, gdy w istocie jest tylko słabością; jest tu mowa o szeroko rozpowszechnionej u płci obojga *ipsacji*, czyli *s a m o g w a ł c i e*. Ze stanowiska kryminalnego sprawa ta bodaj nie posiada żadnej wagi, gdyż z samej natury rzeczy nie chodzi tutaj o wdarcie się w prawa jakiejś innej osoby, skoro czyn ogranicza się do oddziaływania na własne ciało. Ale godzi się zaznaczyć, że onania u wielu osób, które się jej poddają, wywołuje wyobrażenie o czynie przestępnym, i nie dająca się obliczyć ilość ludzi, którzy ulegają w walce pomiędzy lepszymi zadatkami a trudno opanowanym popędem, — dręczy się skrucą i wyrzutami sumienia, aż wreszcie skutkiem masturbacji całkowicie traci do siebie zaufanie. Wielu kieruje wów-

czas dłoń przeciw sobie i niewątpliwie bywa mnóstwo młodocianych samobójców, których obawa przed' mocno przesadzonemi skutkami onanizmu doprowadziła w pierwszym rzędzie do kroku ostatecznego rozczarowania. Wielki wpływ mają tutaj, z pewnością w dobrej myśli podjęte, ale pod żadnym względem nie odpowiadające wadze rzeczywistej — obrazy, które w ustnej lub pisemnej postaci służyć mają ku temu, aby młodych ludzi, wyleczyć z rzekomego „grzechu“.

W rzeczywistości przy ipsacji, jak przy wielu innych seksualnych czynach, w pierwszym rzędzie chodzi o to, czy przeszło się pewną miarę; a doświadczenie moje pouczyło mnie, że bodaj nie ma żadnego ze złych skutków samogwałtu, który przez właściwy sposób życia i odpowiednie leczenie nie dałby się usunąć. Niektórzy fachowcy wypowiedzieli nawet zdanie, że ipsacja w siedmioleciu dojrzenia pomiędzy 14 a 21 rokiem życia przedstawia fizjologiczne odprężenie. Wyprowadzają oni ten wniosek przede wszystkim z faktu, że nader rzadkimi są ludzie, którzyby

w tym wieku, przy braku innego sposobu usunięcia natężenia, czasowo tej słabości nie ulegali. Na podstawie obfitego statystycznego materiału, który rozciąga się na wiele tysięcy osób, muszę przyłączyć się do tego poglądu. Nadto przyszedłem nawet do przekonania, że jeden lub dwa procenty osób, które nigdy nie poddały się ipsacji — są to jednostki, reprezentujące nienormalny stan płciowości, czy to w sensie fizycznym — wypadu gruczolów płciowych, czy w znaczeniu duchowym — pewnych tam w kierunku rozwoju, fobij rodzaju hipokondrycznego, lub zgoła psychopatologicznego. Wcale nierzadko nawet osoby starsze uciekają się do ruchów ipsatorskich, aby nie uleść popędom, które mogłyby doprowadzić je do konfliktów z kodeksem karnym i niepodobna zaprzeczyć, że to postępowanie zamiastowe uchroniło wiele osób z żywą fantazją od wcielenia w czyn chorobliwych stanów popędu płciowego.

W każdym razie istnieje grupa ludzka — będzie to szósta i ostatnia, którą wymienić musimy przy omawianiu zakłóceń rozwojo-

wych — u której autoerotyzm nie jest surogatem, ani też przejściową fazą fizjologiczną; bowiem w tym wypadku przedstawia on stan ciągły, odpowiadający pewnej osobliwej konstytucji cielesnej. Mam na myśli tak zwany Narcyzyzm czyli automonoseksualizm. Chodzi tu o ludzi, u których popęd płciowy rozwija się stale nie w kierunku innego obiektu, lecz którym chorobliwie wzmożona próżność nakazuje zadowolnić się miłością ku własnej osobie. Z tego względu narcyzysta nie jest bynajmniej nieszczęśliwym lub przesyconym życiem, jako ci wyżej wspomniani ludzie, którzy w braku innego przedmiotu podejmują na własnej osobie akty odprężenia; przeciwnie jest on płciowo całkowicie nastawiony na siebie, kocha tylko samego siebie, czy to takiego, jakim jest w istocie, czy jakim chciałby być w swojej wyobraźni. To są okoliczności, które dają nieraz określone zbrocenia kryminalne. Okazuje się często, że właśnie te chorujące na narcyzyzm osobniki mają pociąg do przedstawiania siebie samych w innym, według ich myśli — lepszym

światle, przeczącem rzeczywistości. Nadają oni sobie nazwiska i tytuły, epitety i określenia, które nie są im przynależne; a nie mogą opędzić się wrażeniu, że pomiędzy karjerzystami kryje się wiele osób z tej płciowej kategorii.

Zwróćmy się obecnie do drugiej wielkiej grupy płciowych odchyłeń od normy, które z punktu widzenia biologji mają, jako takie, nieznaczny związek z czynami karnymi, stanowią przecież przedmiot częstego zajęcia dla sądów kryminalnych i cywilnych, ponieważ na skutek nieprawidłowej oceny odnośnych czynów wywiązują się inne, stanowiące już konflikt wyraźny — aktywny lub pasywny — z kodeksem karnym. Są to rozmaite rzekome „wynaturzenia“ w postaci przejściowych stopni pomiędzy dwiema płciami, które stały się przedmiotem ściślejszych badań naukowych dopiero w ostatnich dziesiątkach lat. Wprawdzie już poprzednie stulecia, a przedewszystkiem odległa starożytność, wiedziały o tym fakcie, że zdarzają się męskie indywidua, z wielu fizycznemi i duchowemi znamionami

kobiety, oraz naodwrot istoty żeńskie z właściwościami męskimi; wszelako uchodziły one niemal przez całe średniowiecze poprostu za *curiosa monstra*, lub co najmniej za rzadkie zjawiska, które napotymano ze wstrętem, nie zdając sobie sprawy z ich wewnętrznej natury. Teza: Kto pochodzi z dwu płci, ten z musu zawiera w sobie obie płci — nie była jeszcze zdobyczą wiedzy. Jeszcze obecnie rzeczy tak stoją, że wielkie warstwy ludu zachowują odrazę i napiętą niechęć względem tych zjawisk i nie chcą żadną miarą pojąć, że chodzi tu głównie o stany dane w naturze, którym miano „przeciwnaturalnych“ przyswoiła na odczepne tylko niedostateczną znajomość praw natury.

Otóż interseksualność nie jest wcale jakimś odosobnionem zdarzeniem, lecz obejmuje ogromną dziedzinę, której rozległości nie domyślał się wcale dawniejszy mylny pogląd. A jeżeli i dziś niektórzy mniemają, że rozległość i wyrazność odnośnych odczuwań dopiero ostatnio urosły — a niektórzy jeszcze zwalają przyczynę tego na ostatnią wojnę

światową — to jest to wniosek zwodniczy. Albowiem w istocie rzeczy pomnożyło się tylko nasze poznanie zjawisk. Nie będzie to wcale przesadą, jeżeli powiemy, że niema bodaj liczniejszej rodziny, w której nie przydarzyłyby się interseksualne warjanty. Co prawda nawet najbliżsi rzadko podejrzewają ich istnienie. Na mocy bogatego doświadczenia mogę przecie oświadczyć, że już nieraz zagorzali przeciwnicy od wielu lat wypowiedanego w tej mierze przezemnie poglądu — odnajdywali drogę ku nam, ponieważ w kole swoich krewnych i powinowatych, a czasem w bezpośrednim otoczeniu, postrzegali fakty, zniewalające ich do rewizji swoich poglądów.

Podział organizacyj międzypłciowych nie napotka żadnych trudności, jeżeli postawimy sobie jasno przed oczyma różnice, zachodzące między płciami i wyjdziemy z tego założenia, iż każda z tych różnic może na swój sposób podlegać odmianom. Nie będzie to wcale dziwnem dla nas, skoro uwględnimy, że w s z y s t k i e różnice płci pochodzą z jednakożnego podłoża i tylko przez stopniową

ewolucję stanowią mniejsze lub większe gradacje rozwojowe jednakich ukształtowań.

Skoro wie się o tem, że w każdej istocie żeńskiej na mocy praw dziedziczości drze-  
mią również skłonności męskie, a w każdej  
męskiej spoczywają w zarodku wszystkie  
żeńskie, to już bliskim jest wniosek teore-  
tyczny, że owa skryta (Latens) dwu-  
pleciowość wszystkiego, co żyje, może roz-  
winąć się skutkiem wpływów zewnętrznych  
bądź w jednym bądź w drugim kierunku. Gdy-  
by tak działo się w samej rzeczy, to nie byłby  
bezzasadnym i ten zarzut, iż kusząca namowa  
a bodaj samo oświecenie w tej materji, może  
wywołać odchylenia w popędzie naturalnym.  
Jednakże w rzeczywistości to przypuszczenie  
stoi w jaskrawej sprzeczności  
z faktami, gdyż bodaj nie jest tak moc-  
no sprzężone z indywidualnością, jak kon-  
stytucja płciowa.

Ilość warjantów międzypleciowych, które  
badałem osobiście, liczy już dziesiątki tysięcy,  
a przecież dotąd żaden z tych wypadków nie  
zdołał mnie zachwiać w przekonaniu, że wcale



nie jakiś moment zewnętrzny, jeno wewnętrzna, przyrodzona, dążąca do swego celu, rozwijająca się musowo istota człowieka jest tem, co określa los jego pod względem płciowym...

Zasadniczo istnieje pięć grup, które układają się wyraźnie na stopniach międzypłciowości, ale jako każda inna, tak samo i ta klasyfikacja stanowi tylko szemat i pomiędzy przejściowemi typami dają się znów grupować wypadki graniczne; a tym sposobem dojdziemy ostatecznie do nieograniczonej różnorodności konstytucyj płciowych. Wbrew temu uczeni badacze i zbieracze zniewoleni są wybrać wybitne formacje, naokół których dają się zgrupować mniej wyraźne.

Pod względem cielesnym charakter organów płciowych i ogólna budowa ciała, czyli płęć genitalna i somatyczna umożliwiają nam rozróżnienie w odnośnych zjawiskach dwóch głównych grup: będą to hermafrodyty i androgyni. Starożytność klasyczna łączyła obie odmiany w jedno, a niemal wszystkie posągi, które pozostawiła nam epo-

ka antyczna, jako wzory hermafrodytów, raczej winniśmy opatrzyć mianem androgynów, ponieważ organy ich rodzajne zaledwo napomykają o dwoistej płci: przeważnie męska lub kobieca budowa ciała nie znajduje się w harmonji z płcią organów rodnych.

Owe cielesne formy przejściowe prawie nie mają same w sobie znaczenia w kryminalistyce, ale owo „dwupłciowe stanowisko“, które zajmują w życiu te osobniki na skutek niedostatecznej znajomości praw przyrody, sprawia, iż popadają one często w sytuacje, prowadzące przed sąd.

Jeden przykład wystarczy. Pewna nauczycielka podała niedawno do pism ogłoszenie o tem, że poszukuje przyjaciółki. Prosiła o odpowiedź pod znakiem „Skorpion“. Jest to tytuł modernistycznego romansu, napisanego przez Annę Elżbietę W e y r a u c h na temat miłości dwóch kobiet. Nastąpiła denuncjacja do prokuratury, twierdząca, że chodzi tu jakoby wyraźnie o nawiązanie między dwiema kobietami stosunków, noszących miano l e s b i j s k i c h. Za pomocą zmyślonej odpowiedzi udało się usta-

lić, że podawczynią anonsu była owa nauczycielka; oskarżono ją też w mocy art. 184 (Rozpowszechnianie nieobyczajnych pism). Zrozpaczona okrutnie, gotowa popełnić samobójstwo, przyszła ona do nas szukać pomocy. Z budowy ciała okazała się hermafrodytą; wniesiona po urodzeniu w spisy, jako dziewczynka, rozwinięła się stopniowo w wieku dojrzałym duchowo i cieleśnie w kierunku wyraźnie męskim, ale nigdy nie znalazła odwagi, powiadomić o tem otoczenia. Została nauczycielką, przebywała w obowiązkach już trzydzieści lat. Z całą prawdomością oświadczyła nam, że, zostawszy samotną po śmierci matki, nie była już w stanie oprzeć się tęsknej potrzebie odnalezienia raz w życiu kobiety — odpowiednio do swych duchowych pragnień męskich — która kochałaby ją po kobiecemu i której mogłaby okazać miłość wzajemną bez obawy zdradzenia tajemnicy jej życia. Jakkolwiek te wszystkie dane mogły być zebrane i zaświadczone przez lekarzy-rzeczoznawców po odnośnem zbadaniu, nie udało się uwolnić nauczycielki od sądowej i dyscyplinarnej od-

powiedzialności i uchronić od skazującego wyroku.

Co się tycze błędów w określeniu płci w dziedzinie hermafrodytyzmu, to tu prawo przeszło na osobliwe stanowisko. Aż do roku 1900 w starym kodeksie pruskim znajdował się przepis, stanowiący, że osoby płci wątpliwej w roku 18-ym życia same winny określić, do jakiej płci pragną być zaliczone. Ów rozumni zdaniem naszym przepis prawny został w nowym kodeksie odrzucony, a to na tej zasadzie, że nie subiektywnego poglądu, lecz obiektywnej opinii lekarskiej rzeczą jest rozstrzygnąć, do jakiej płci ktoś należy. Nadto zauważono, że naogół wypadki tego rodzaju zbyt są rzadkie, aby zasługiwały na specjalne uwzględnienie w księdze praw.

Owo rzekome poprawienie prawa jest znacznem jego pogorszeniem, jak wskazuje nasze doświadczenie. Sądzę, że w wątpliwych wypadkach raczej zainteresowana osoba winna być w pierwszym rzędzie wysłuchaną, gdyż posiada ona więcej co do swego stanu kompetencji, niż może jej mieć lekarz-rzeczoznawca.

Jest wszakże sporo wypadków, w których ani ta ani owa płeć nie może być stwierdzoną przez badanie z całą pewnością. Nie ciało, ale dusza, stanowi w tych razach miarę. Bardzo często stawiałem mieszańcom płciowym pytanie, czy chcieliby przekształcić swoje ciało ku zgodności z duszą, czy też zmienić swoje życie uczuciowe stosownie do ciała, i niemal bez wyjątku otrzymywałem odpowiedź, że życzeniem tych osobników jest, aby przedsięwzięto wszystko możliwe celem dopasowania ich cielesnych właściwości do stanu ducha. Odmienny sposób myślenia jest nawet u tych mieszańców, których organy płciowe nie wykazują żadnego odchylenia od jednolitego typu — znacznie rzadszy, jakkolwiek lekarze odnośnym osobnikom szczegółowo tłumaczą, że byłby on dla nich korzystniejszy i lepszy na przyszłość.

Jak trudnem jest określić nieraz płeć hermafrodyty, niechaj pouczy o tem świeży wypadek z mojej praktyki. Mniej więcej przed rokiem przyniesiono do naszego instytutu celem określenia płci dziecko, liczące kilka dni

życia. Po urodzeniu akuszerka określiła je pono jako dziewczynkę; ale ona sama po kilku kąpielach powzięła wątpliwość; zawezwano lekarza, który osądził, że ma do czynienia z chłopcem. Ale on sam nie był pewny swego orzeczenia i polecił przedłożyć nam ten wypadek do zbadania. Podjęliśmy to zadanie w licznym gronie koleżeńskim. Znaleźliśmy moszną męską, a w niej szczelinę; gruczołu płciowego nie wyczuwało się ani zewnątrz, ani wewnątrz. Koledzy moi, a między innymi wybitny badacz płci, wyrazili sąd, że dziecko jest rodzaju męskiego; gruczoły płciowe, ich zdaniem, utkwily skrycie w jamie brzusznej, moszna nie zamknęła się i nastąpiło zahamowanie w rozwoju męskości.

Ponieważ po śmierci mego długoletniego przyjaciela i współpracownika, radcy dworu Neugebauera w Warszawie, ja jestem tym, który miał sposobność w swojej specjalnej praktyce skonstatować największą ilość mylnych określeń płci, pozwoliłem sobie dać wyraz mojej wątpliwości. Twierdziłem, że jakkolwiek na razie wybija się charakter męski,

to przecie pewny sąd w tym, jak w wielu analogicznych wypadkach, będzie możliwy dopiero wówczas, gdy wraz z dojrzałością płciową ukształtuje się w pełni budowa ciała męska lub kobieca. Sumienny lekarz winien tedy oznaczyć dziecę jako istotę płci nieokreślonej. Jednak skoro księgi stanu takich notat nie uznają, zaleciłem, aby ze względów praktycznych dać dziecku imię męskie, ale zameldować je jako płci odmiernej. W niespełna cztery tygodnie potem ojciec dziecka, właściciel garkuchni, telefonuje do mnie, że dziecko umarło na niezbyt kiszek i że gotów jest w tem przypuszczeniu, iż wypadek ów nas zaciekał, oddać trupa do podjęcia sekcji, a ile kosztą pogrzebu przyjmujemy na siebie. Przyjęliśmy chętnie tę propozycję i otóż okazało się, że we wnętrzościach dziecka znalazła się macica z jajowodami i jajnikami, natomiast nie było śladu gruczołów męskich, skąd dziecko niewątpliwie było dziewczęciem. Tedy poza frontem męskim mogą tak samo kryć się gruczoły żeńskie, jak za żeńskim — męskie. Bądźco bądź po odmalowanym wyżej wypadku

u dr. Salen, jakoteż na gruncie innych obserwacji i rozważań winniśmy uznać, że w rzeczywistości we wszystkich wypadkach mieszczaniny płciowej znajdują się w organizmie mieszane gruczoly płciowe, jakkolwiek nie zawsze w obrazie makroskopijnym, a nawet często obecność ich nie daje się dowieść badaniem mikroskopowym.

To samo stosuje się do tych przejściowych form płciowych, które przedewszystkiem sprawiają wrażenie tylko obrazem duchowym. Dotyczy to właściwych uczuć płciowych i pociągów płciowych. Osobistemu poczuciu płci odpowiada skłonność do prowadzenia trybu życia bądź bardziej męskiego, bądź bardziej żeńskiego, czyli do występowania w charakterze mężczyzny lub kobiety i do odpowiednich zajęć. Zaznaczmy z całą mocą, że z początku nie odgrywa tu roli żaden instynkt płciowy, lecz poprostu własna potrzeba obiektywizowania się w życiu. Owe wyobrażenia o charakterze pragnień są nader mocne; i tylko ów, co z temi osobnikami styka się codziennie, jest w stanie rozpoznać, jaki



potężny mus tkwi w tych popędach. W mojem studjum o popędzie do erotycznego przebierania się nazwałem ten rodzaj ludzi trawestytami, ale z czasem zniewolony byłem nabrać przekonania, iż zarówno wyraz „prebieranie się“ jak i „trawestyci“ nie odpowiada z całkowitą słusnością wewnętrznemu rdzeniowi tego zjawiska. Nie jest to bowiem żadne maskujące prawdę przebranie się, ale raczej odsłonięcie strojem płci istotnej; i owi „trawestyci“ (prebierańcy) słusnie podnoszą, iż strój — jakkolwiek odgrywa dla nich tak znaczną rolę — jest tylko wtóрым objawem całej ich swoistej osobowości, jaka właśnie chce określić przez strój swoją istotną przynależność płciową.

Co się tyczy ich popędu płciowego, to badałem pięć rodzajów „prebrańców“: takich, u których właściwy popęd płciowy wcale się nie ujawnił (aseksualni); takich, których możemy określić jako narcyzystów, ponieważ nie kochają oni nikogo prócz siebie, mianowicie kochają tylko drugą składową swoją część płciową (monoseksualni); dalej

tych, którzy jako mężykowate kobiety znajdują swoje uzupełnienie w mężczyznach typu kobiecego, a jako feministyczni mężczyźni, znajdują upodobanie w wirilistycznych kobietach (metatropiczni) — jest to grupa najliczniejsza; dalej jeszcze takich, którzy jako mężczyźni z duszą kobiecą pożądamy mężczyzny, a jako kobiety z duszą męską pragną kobiety (homoseksualni); a wreszcie takich, którzy wahają się między dwiema płciami, skąd oddają w swych pociągach przewagę typowi androgynicznemu — bądź kobiecości o kształtach młodziana, bądź męskości w obrazie dziewoi, co się trafia w obu płciach (biseksualni).

Karne czyny, które popełniają przestępnie *travestiti* albo raczej te, za które ulegają prześladowaniu, wyłaniają się lubo z ich przyrodzonego charakteru, lubo ściślej z pociągu płciowego. Sam w sobie czyn przybrania szat płci odmiernej nie jest karalny, przynajmniej nie w epoce obecnej i nie u Niemców. Bywały przepisy prawne — znajdziemy je nawet w Starym Zakonie — które wyznaczały naj-

surowsze kary za przebieranie się, groziły nawet śmiercią; i dziś jeszcze są kraje, chociaż nie w Europie, gdzie ten postępek ulega surowej karze.

Właściwą podstawą usunięcia kar za ten postępek jest to, że przebranie się w kostjum innej płci nie razi samo przez się, jako takie; wszelako gdy staje się to rażącym, wówczas nawet w tych krajach, gdzie trawestytyzm jest dozwolony, władza może wystąpić karząco na tle wywołania przez winnych zgorszenia publicznego, lub brutalnej swawoli. Na wszelki wypadek zaleca się, aby ludzie ze skłonnościami do przebierania się wykładali swój stan władzom na mocy świadectw rzeczoznawców, czyli niejako meldowali się urzędom w swoim charakterze „przebranych“. Postępowanie policyjnych władz w Berlinie może pod tym względem posłużyć za wzór. Te dobre stosunki, które przez parę dziesiątków lat trwają pomiędzy naukowo-humanitarną komisją, której przewodniczącym jestem od lat 26, z jednej strony, a z drugiej — pomiędzy odnośnymi przewodniczącymi wydziałów policji, dopro-

wadziły do zupełnego zrozumienia owego swoi-  
stego typu ludzkiego i jego czynów; miano-  
wicie przepisy z ramienia ostatniego długo-  
letniego szefa tego resortu, doktora Henryka  
K o p p a, noszą znaną naukową poznanie  
i szczerą humanitarności.

Co prawda przebierańcom rozwiązanie  
kwestji stroju przyniosło tylko częściową po-  
moc. Po walkach o odzież następuje walka  
o imię; wielu niepoświęconym wydaje się  
niemiłym, a przeto dla trawestytów w ich ży-  
ciu zawodowym jest powodem ciężkich przy-  
krości, że ktoś, co przedstawia się jako ko-  
bieta i w kim nikt nie podejrzywa mężczyzny,  
nadaje sobie imię męskie, lub naodwrot. Prze-  
miany imion, mianowicie tych, które z musu  
zostały zarejestrowane w księgach stanu cy-  
wilnego, dają się osiągnąć tylko po dokonaniu  
mnóstwa uciążliwych formalności; stąd czę-  
stokroć trawestyci ulegają surowym karom  
za to, że w swoich papierach bądź wytarli  
gumą, bądź dodali pewną literę, naprzykład  
przemienili „Ludwik“ na „Ludwika“, bądź  
„Henryka“ na „Henryk“. Przed kilku laty pe-

wien pruski minister sprawiedliwości wpadł doprawdy na pomysł Salomonowego rozstrzygnięcia tej sprawy. Pozwolił on bowiem przebrańcom przybierać imiona, które z charakteru swego nie wymawiają się ani jako męskie ani jako żeńskie, na przykład: Toni, Gerd, Alix, Seppi. Z tej łaski wielka ilość trawestytów męskich i kobiecych uczyniła użytek.

Nie zawsze są to tak niewinne wykroczenia, jak na przykład fałszywe meldunki i t. p.; w wypadkach, o których mowa, raczej niejednokrotnie zdarzyły się poważniejsze omanienia, które, jako objaw fałszerskich czynów, przywodziły na ławę oskarżonych mężczyzn w strojach kobiecych i kobiety w odzieży męskiej. Zapewne w tych wypadkach zwykł wypowiadać się tak niebezpiecznie popęd płciowy w łączni z płciowem samopoczuciem.

Nader głośnym w tym sensie był wypadek, który wydarzył się przed laty dziesięciu w Wrocławiu i przewędrował przez prasę codzienną pod tytułem: „Męska narzeczona.“ Sprawa dotyczyła pewnego młodego Brazylij-

czyka, który na schyłku zeszłego stulecia przybył do Berlina, gdzie zwrócił na siebie uwagę mnogością swoich kostjumów. Poznałem go wówczas osobiście i mnóstwo jego fotografii dołączyłem do naszych archiwów. Przyznawał się on do tego, że posiada skłonności homoseksualne, ale żył tu nader powściągliwie. Później udał się do Paryża. Tam poznał on w pewnym pensjonacie niemieckiego nauczyciela, w którym się zakochał. Nikt — a już najmniej sam nauczyciel — nie podejrzewał jego prawdziwej płci. Doszło do zaręczyn i P. udał się ze swoim narzeczoną do jego niemieckiej ojezyny. W Wrocławiu uderzyły niektóre dziwactwa uwagę ciekawej gospodyni, która następnie ogłosiła książkę na ten temat pod tytułem „Mój lokator“ — przede wszystkim to, że P. codzień się golił. Doniosła o tem władzom i pewnego dnia nagle wkroczył do sypialni P. lekarz sądowy i zażądał odeń, aby się poddał oględzinom. Wówczas tamten prosił uprzejmie lekarza o poczekanie w sąsiednim pokoju aż się ubierze. W kilka chwil potem usłyszano upadek ciała. Lekarz

powrócił i zastał P. już martwym. Nieszczęsny zażył cjanek potasu.

P e n d a n t do tej historii — wszelako z zakończeniem mniej tragicznem — stanowi hrabina Salorta Vay, którą obserwował i opisał Krafft-Ebing. Tu pewna arystokratka węgierska podawała się za mężczyznę i zaręczyła się z jakąś damą z towarzystwa.

W mojem studjum o „trawestytach“ zestawilem mnóstwo podobnych wypadków; pouczające one o tem, jak głęboko odnośne czyny tkwią korzeniami w konstytucji płciowej.

„Endogenicznie konstytucjonalny charakter trawestytyzmu“ stwierdza się przez wielkie podobieństwo typów przy całej różnicy rysów indywidualnych rozpatrywanych tu osób. Jest niezmiernie trudnem typ ten — czy chodzi o postać, czy o twarz — dokładnie opisać; jeszcze trudniej obiektywnie ustalić. Ale że typ ten istnieje, to stawało się dla mnie stopniowo coraz wyższą pewnością. Znam na przykład pewnego kompozytora i kapelmistrza ze skłonnościami do trawestytyzmu;

wielu nieuprzedzonych obserwatorów zgodnie stwierdziło jego podobieństwo do Ryszarda Wagnera. Otóż ten typ Wagnerowski napotyka się nieraz w twarzach wielu „przebrańców“, naprzykład należał doń oryginalny rycerz D'Eon, którego losami interesowali się mocno jego współcześni, śledząc go, jako lektorkę na dworach rosyjskim i francuskim, jako oficera i dyplomatę, posła w Anglii i wreszcie ponownie jako damę dworu królowej Marji Antoniny. W potrecie malowanym przez Reynoldsa i umieszczonym w Berlińskim Muzeum Cesarza Fryderyka typ ten występuje całkiem wyraźnie.

Nikt nie poda w wątpliwość, że sam Ryszard Wagner był trawestytem, skoro odczyta jego wyszłe z druku listy do pewnej wiedeńskiej fryzjerki. Ustalenie tego faktu nie przynosi ujmy tak samo jego charakterowi, jak i jego wielkości osobistej. Inteligencja „przebrańców“ podobnie, jak u pozostałych odmian międzypłciowych, stoi całkowicie na wysokim poziomie; widziałem w każdym razie więcej z tej kategorii stojących nad przeciętnością,



niżeli schodzących poniżej. Zwłaszcza często trafiają się tu talenty do sztuki. Uderzającym jest nadto, że pismo ich jest zarazem osobiwe i typowe. Wielu z nich pisze pismem na wygląd litograficznym. Ponieważ trawestyci prawie nie znają się pomiędzy sobą — dopiero od czasu pojawienia się mojej książki o nich niektórzy znaleźli się w małym kółku, a nawet na pewien czas połączyli się w niewielką organizację, noszącą wyraziste miano „Dwie dusze“ — to sędzę, że przypadek w tem podobieństwie pisma jest wykluczony. Z wytwornością zdobniczą ich pisma, która nierzadko znajduje mocniejszy wyraz w talencie rysowniczym, jest niejako w kontraście powierzchowność wielu trawestytów — a to z tego względu, że ukształtowanie szkieletu i czaszki częstokroć bywa u nich niezwykle krzepkie. Wielu z nich posiada nadmierny wzrost i siłę — oczywiście nie jest to dla nich przyjemne, gdyż tym sposobem wyglądają bardziej rażąco w sukniach kobiecych. Z tego względu w kołach ich utarła się dla zbyt wysokich dam żartobliwa nazwa „Pociecha trawestytów“.

Tak wybitny typ, który zresztą proporcjami nie różni się od eunuchidów, musi być zawa-runkowany i n k r e t o r y c z n i e, przyczem nie wątpliwie, oprócz gruczołów płciowych, w jego rozwoju odgrywać winny rolę inne gruczoły, wpływające na rośnięcie. Typ Wagnera nie jest jedynym, który wybija się w tej kategorii ludzkiej. Trafia się jeszcze inna, znacznie wykwintniejsza grupa; ale i w tej grupie jednostki ukazują oczom doświadczono-go badacza obok analogji duchowych znaczne cechy cielesnego pokrewieństwa.

W czasach dawniejszych lekkomyślnie po-wzięto przekonanie, że ludzie, mający skłon-ność do przebierania się w szaty innej płci, są naogół i bez wyjątku homoseksualni. Tę opinię znosić musieli niemal wszyscy imitatorzy dam, występujący na scenach „Varieté“. Moje studia dowiodły mi, że wcale tak nie jest. Słusznie więc wiele mężczyzn i kobiet ze skłonnościami do trawestycji odpycha to twierdzenie ener-gicznie, często nawet z oburzeniem. I w tej sferze badanie naukowe oddziało wprost wyzwalająco. Po ogłoszeniu mego odnośnego

studjum niejednokrotnie nawiedzały mnie pary małżeńskie, aby wyrazić mi podziękowanie za ustalenie prawdy faktów, gdyż dzięki temu usuniętą została istotna podstawa niechęci, panującej pomiędzy małżonkami; również później żony trawestytów wypowiadały się w tym sensie w listach do mnie. Chciałbym przecież w związku z tą sprawą stanowczo doradzić lubownikom trawestycji, aby zanim wejdą w związek małżeński, zwierzyli się ze swojej sekretnej skłonności swoim przyszłym, z którymi zamierzają pędzić wspólne życie. Jest to wielkie zaniedbanie, skoro ktoś ze wstydu nie daje się porwać potrzebie otwartego wyznania; a jeżeli potem małżeństwo trawestyty nie układa się pomyślnie, to nie powinien on się temu dziwić. Co prawda zdarzają się kobiety, które nie tylko potrafią wynieść się ponad niechęć do takich niewieścich nałogów u swoich mężów, ale nawet mniej lub więcej przyjaźnie pomagają ich skłonnościom; wszelako są one tak rzadkie, jak sami trawestyci. Tylko zupełna szczerść może tutaj, jak

wogóle w sprawach miłości, zapewnić dobre wyniki.

Kobiety, mające skłonność do trawestytów, stanowią same pewien typ odmienny, który nas prowadzi ku dalszej dziedzinie międzypłciowości, mianowicie do *meta-tropizmu*. Co należy pod tą nazwą rozumieć? Naogół w życiu seksualnem mężczyzna jest stroną poszukującą i oddającą, kobieta — stroną oczekującą i przyjmującą. W całym świecie zwierzęcym przeciwstawia się męskiej napastniczości kobiece przywabianie, spoczywającej komórce-jajku — ruchliwa komórka nasienna. To jest normalnym *tropizmem*. Termin ten oznacza w nauce przyrody mimowolne zwracanie się jednego ciała ku drugiemu (*heliotropizm*, *chemotropizm* i t. d.). Jeżeli tedy kobieta w życiu płciowem przyjmuje rolę aktywniejszą, mężczyzna godzi się na pasywniejszą, to nazywamy to zjawisko *meta-tropizmem* (*meta* oznacza tu jak w słowie *metamorfoza* „zmianę“).

*Metatropizm* mężczyzny nosi zatem kobiecej charakter, kobiety — męski. Literatura, sztuka,

historja świata pełne są takich typów metatropicznych. Wybornego przykładu dostarcza francuska romansopisarka George Sand, która w miłości swojej dla miękiego poety Alfreda de Musset i jeszcze miększego muzyka Fryderyka Chopina zdradza wyraźnie metatropiczny charakter, podobnie jak zdradza go filozof Jean Jaques Rousseau w swojej miłości ku pani de Warens. George Sand nadto zdradzała skłonności trawestycyjne, co wyraziło się w obraniu przez nią męskiego pseudonimu „Jerzy Sand“.

Zbieżność ta nie jest przecie bynajmniej regułą, gdyż wszystkie formy międzypłciowości mogą jednako występować odrębnie, jak i w powiązaniu, to jest izolowane lub skombinowane. Jest sporo metatropistów płci obojga — a będzie to większość — bez skłonności do przebierania się: zaznaczyliśmy poprzednio, że trawestyci nie zawsze czują metatropicznie. Mężczyźni metatropiczni uchodzili wprzód po największej części za mazochistów. Wyrażenie to wprowadził Krafft-Ebing, który obrał je, ponieważ pewien

pisarz, osobiwie często i artystycznie opisujący w swoich nowelach i romansach podległość mężczyzny kobiecie, zwał się: Leopold von Sacher-Masoch. Odrzucam w nauce o płciowości ten termin tak samo, jak termin sadyzm, podobnież wyprowadzony od nazwiska pisarza Markiza de Sade, a czynię tak poza innymi przyczynami stąd jeszcze, że seksualno-psychologicznie „mazo-chizm“ i „sadyzm“ całkiem różnie winny być oceniane u płci obojga. Jeżeli kobieta poddaje się mężczyźnie aż do stopnia pokory płciowej, to jest to tylko patologicznem spotęgowaniem jej z samej natury bierniejszej roli, t. j. jej fizjologicznej właściwości. Jeżeli zaś czyni to samo mężczyzna, to jest to przedewszystkiem inwersja agresji: podejmuje on pasywną rolę kobietą, jako że w istocie rzeczy nie tylko w jego charakterze, lecz częstokroć w jego powierzchowności metatropicznego mężczyzny mieszczą się liczne rysy niewieście.

Metatropizm niemal nie styka się, jako taki, ze sferą kryminalistyki; chyba wtedy, gdy

występuje w formie bardzo spotęgowanej. Wówczas zdarzyć się może, że mężczyzna staje się całkiem bezwolnym narzędziem w rękach agresywnej kobiety, która nadużywa swej mocy, aby popchnąć go do wszelakich przestępstw. Typowym wypadkiem w dziejach spraw karnych z ostatnich dziesiątków lat było skłonienie przez panią v. Sch. w A., żonę oficera, zakochanego w niej po uszy młodego porucznika do zabicia jej małżonka; zabójca później sam odebrał sobie życie.\*)

W innym analogicznym wypadku byłem przed niedawnymi czasy powołany jako ekspert: żołnierz niewiele starszy nad lat 20, zastrzelił z tyłu męża swojej ciotki. Zabity, z zawodu nauczyciel wyższej szkoły, poprzednio ksiądz katolicki, maltretował żonę. Małżeństwo było niezwykle nieszczęśliwym. Kiedy oskarżony powrócił z pola bitwy, odwiedził on parokrotnie swą ciotkę, która żaliła się przed nim z powodu swoich cierpień. Jego

---

\*) Analogiczny wypadek subtelnie oświetlił w noweli p. t. „Z wyznań oficera“ J. Wassermann (Por. w przekł. pol. L. Belmonta „Usta nigdy nie całowane“) P. T.

współczucie wzrosło do namiętności, która osiągnęła wysoki stopień wtedy, gdy między ciotką i siostrzeńcem nawiązał się stosunek płciowy. Młodzieniec znalazł się całkowicie pod rozkazami starszej o lat 15 kobiety. Rozprawy nie wyjaśniły dostatecznie, czy współoskarżona popchnęła wprost zabójcę do krwawego czynu, czy też przez ustawiczne skargi i wyrażenia życzeń śmierci znacznie starszego od niej męża, niejako upoważniła młodzieńca do tego postępku. Ostatecznie uciekła ona wraz z dziećmi od znenawidzonego małżonka, a gdy ów zjawił się u niej pewnego dnia celem odbioru swoich rzeczy — odeszła z jakimś dwuznacznym słowem na ustach i pozostawiła uzbrojonego siostrzeńca na osobności wraz ze swoim mężem. Kiedy powróciła do domu późną nocą morderstwo było spełnione. Wzięła ona udział w rozczłonkowaniu mężowskiego trupa i z pewnością nigdy wieść o tym mordzie nie doszłaby do władz, gdyby po wielu latach, współwinowajca udręczony, jak on twierdzi — wyrzutami sumienia, jak powiadają inni — raczej pragnieniem zemsty,



nie był pociągnął jej swem wyznaniem na ławę podsądnych.

Współwinna dla pokrycia swej zbrodni wpadła na niezmierne wyrafinowany pomysł. Kiedy kawałki zwłok były po części spalone, po części usunięte w inny sposób, a wszelki ślad zbrodni zatarty został, powiadomiła ona władze szkolne o zniknięciu męża, aby zabezpieczyć sobie otrzymanie pensji wdowiej. Kiedy następnie w pobliżu Berlina znaleziono trupa jakiegoś nieznanego samobójcy, oświadczyła, że rozpoznaje zwłoki zmarłego męża, zajęła się urządzeniem pogrzebu, włożyła żałobne szaty, a teraz na skutek rozterki i opuszczenia kochanka wywołała odsłonięcie przezeń tajemniczej zbrodni. Oboje skazani zostali względnie łagodnie, ponieważ — wdowie niepodobna było dowieść bezpośredniego podżęgnięcia do mordu, zaś sprawca — według zgodnego orzeczenia rzeczoznawców wykazywał znamiona ciężkiej psychopatycznej konstytucji, połączonej z tępością umysłu i objawami epilepsji, a wszystko to było jeszcze

spotęgowane przez psychozę wojenną i sugestywny wpływ rozruchów Spartakus'owych, to jest epoki, napelnionej grabieżą i mordem, na którą właśnie przypadł czyn zbrodniczy.

Typ kobiety metatropicznej osobliwie często wpośród nowych poetów malował Frank Wedekind, na przykład w „Duchu Ziemi“ (Lulu); podobnie Strindberg w „Francisze“. Ale i wśród starszej generacji poetów spotykamy się z nim wielokrotnie na przykład w „Penthesilei“ Kleista. Zdaje się, że dla niewieściego usposobienia niektórych poetów ten właśnie typ kobiety — po części bardziej męski, po części bardziej macierzyński — posiada osobliwie pociągającą siłę.

Jeżeli sadyzm mężczyzny stanowi patologiczne spotęgowanie swoistej mu aktywności, to sadzym kobiety w przeciwstawieniu do mazochizmu metatropicznego mężczyzny — jest przedewszystkiem wywróceniem zasadniczego charakteru jej płci. Granice pomiędzy fizjologicznem a patologicznem i tutaj — jak naogół w dziedzinie płciowej — nie są dość wypukłe. Oczywiście 50-letniej damy

„metatropki“ nie uznamy za chorą, z tego względu, że pragnie ona poślubić 20-letniego chłopca, ale skoro chce stać się jego „panią“ i zamierza obrócić go w swego niewolnika, to objaw ten łatwo wykroczyć może poza granicę normalności.

Niepodobna oświetlić tu wszystkich, lub choćby większości form, pod którymi zjawia się metatropizm, wysoce oryginalnych i niezawsze łatwo rozpoznawalnych; ale jest to też zbytecznem, gdyż bezpośredni związek metatropizmu z kryminalistyką jest nader ograniczony. Również ta odmiana seksualna w opinii spotyka się ze znacznie wyrozumialszą oceną, niżli inna, do której zamierzamy przejść obecnie, mianowicie seksualny pociąg do osób jednakiej płci, acz — biorąc rzeczy ze stanowiska psychologii płciowej — w tym ostatnim objawie mamy ostatecznie li spotęgowanie istoty metatropizmu. Przejściowy moment pomiędzy skłonnością metatropiczną i homoseksualną tkwił w podłożu biseksualnem pewnych osobników, które skłaniają się ku właściwościom i typom, znajdującym się wśród

tej i owej płci. Wielokroć słyszeliśmy od kobiet, że oprócz przywiązania do mężczyzn o cechach niewieścich czują one pociąg do kobiet o cechach męskich. Znam pewne kobiety, które uchodziły za całkowicie homoseksualne, a pewnego dnia w kołach swoich znajomych wywołały wielkie zdumienie przez wejście w śluby małżeńskie z mężczyzną, który przynajmniej przy bliższej znajomości mało co wydawał się bardziej męskim od poprzednich przyjaciółek. Również mężczyźni, mający skłonność do kobiet z męskiem i do mężczyzn z żeńskim usposobieniem — nie są wcale rzadkością. A wszystko to nie jest wcale swawolą, nie jest wynikiem namów uwodzicielskich lub innych wpływów wewnętrznych, lecz jest zawarunkowane przez własne przyrodzenie osobnika.

W odległości tylko jednego stopnia od metatropicznych i biseksualnych umieścić się daje homoseksualna konstytucja płciowa, której właściwością ustrojową jest, że znajduje ona swoje uzupełnienie tylko w osobach jednakiej płci. To zjawisko, omawiane

szeroko w ostatnich lat dziesiątkach, zdaniem naszym, żadną miarą nie może być stawiane na równi z przestępstwem, a to nie tylko z tej przyczyny, że jest to stan, dany przez naturę (od którego większość wobec prześladowań odstąpiłaby chętnie, gdyby tylko mogła) — lecz oraz z tego względu, że o ile chodzi tu o zgodę dwóch dorosłych i wolnych ludzi, nie może być mowy o targnięciu się na prawa innych osób. Z tego ostatniego powodu, zresztą zarazem z uwagi, iż zgorszenie, któremu chce się złożyć ofiarę, nie tyle przez ów czyn sam w sobie, ile przez wyciąganie go z sypialni na widownię publiczną, wywołanem bywa — mnóstwo krajów poszło za przykładem Francji, znoszącej przed przeszło stu laty średnio-wieczne przepisy prawne przeciw homoseksualnym. Niestety, wzoru tego nie naśladowały Niemcy, Austrija, Anglja, Ameryka, Polska i jeszcze niektóre inne państwa, aczkolwiek pretendują do posiadania wyższej kultury i mniemają, że mają prawo być dum-nemi z naukowych zdobyczy swoich badaczy natury.

Prawie od czasu, stanowiącego okres przeciętny życia ludzkiego, podnosi się głos ostrzegawczy wielu uczonych przeciw temu błędowi jurysprudencji. Poznanie rdzenia homoseksualizmu dziś posunęło się tak daleko i stało się dobrem powszechnem wykształconych, że wkrótce będzie się mówiło już nie o błędzie, lecz poprostu o zbrodni justycji. Wchodzić przeto szczegółowo w istotę homoseksualizmu mężczyzny i kobiety, zapoznaną po największej części także w sposobach czynnego ujawniania się — mojem przekonaniem, jest rzeczą całkowicie zbędną w dziełku, które poświęcone być winno przestępstwom płciowym; zwłaszcza jest to zbyteczne wobec istnienia na ten temat nader obfitej i poważnej literatury. To jedno przecie tutaj podnieść wypada, co już przed stuleciami podkreślił wielki prawnik — co w danym wypadku tak mocno się sprawdza — że najgorszym skutkiem wyimaginowanych zbrodni jest płodzenie zbrodni prawdziwych. Przy rzuceniu światła na tę sprawę okazuje się, iż homoseksualista daleko mniej cierpi z powodu

swego homoseksualizmu, niżli na skutek jego niesprawiedliwej oceny.

Podnoszono z naciskiem, że cały charakter działania homoseksualnego, podjętego przez dwie osoby pomiędzy sobą, posiada tę cechę, iż tylko w znikomej ilości wypadków akty owe stają się głośniami, skąd czyniono wniosek, że jakoby skargi homoseksualistów na ostające się jeszcze w prawie artykuły są mocno przesadzone. Nawet sami homoseksualni, podnosząc ową rzadkość wypadków kary, stali na stanowisku, że właśnie zwiększona działalność oświatowa na tem polu powiększyła dla nich też ryzyko rozpoznania i prześladowania, albowiem łatwiej rodzą się dziś podejrzenia, na które w czasach dawniejszych rzadko kto mógł wpaść. Sądzę wbrew temu, że ludzie, mający poczucie honoru, winniby wyrzec się tego rodzaju zarzutów. Albowiem to właśnie jest najwyższą niesprawiedliwością, że nie czyn, jako taki, ulega karze, lecz tylko rzadki wypadek, miotający go na światło dzienne, lub zgoła naiwna uczciwość, która przyznaje się do pewnej winy.

Zaledwo przed paru tygodniami w pewnej stolicy Niemiec Południowych wypadło mi przeżyć następujący wypadek: Dzięki całkiem przypadkowym okolicznościom, mianowicie na skutek znalezienia przy jakiejś rewizji u osoby trzeciej pewnego listu, pada na kogoś podejrzenie o uprawianie stosunków homoseksualnych. Podejrzany młodzian otrzymuje wezwanie do sądziego śledczego. Jego ojciec, poczciwy rzemieślnik, kładzie synowi na sercu obowiązek wyznania przy przesłuchaniu przedewszystkiem całej prawdy. Może mniemał, że nie tylko świadek, ale i oskarżony podlega karze, o ile daje niezgodne z prawdą zeznania. Na pytanie sądziego, zwrócone do młodego człowieka w kwestji jego seksualnych skłonności, ten przyznaje, że ma usposobienie homoseksualne. Na dalsze pytania co do aktów homoseksualnych, odpowiada, iż podjął ich do owej chwili w sumie coś pięć z osobnikami jednakiego usposobienia, których nazwiska i adresy zna ledwie po części.

Został on postawiony w stan oskarżenia na mocy paragrafu 175 i to nie tylko za stosunki



z n a z w a n y m i przezeń ludźmi, którzy oczywiście byli przerażeni niespodzianem pociągnięciem ich do odpowiedzialności karnej i zgoła wszystkiemu ze swej strony zaprzeczyli, lecz także za stosunki z osobami niewiadomemi. W swojej mowie obrończej Dr. Nieman uczynił wcale trafną uwagę, że poraz pierwszy w jego praktyce sądowej zdarza mu się widzieć, że prokurator uznaje za dowodową osobę wielkiego „Nieznajomego“, na którego, jak wiadomo, dotąd zwykli byli się powoływać tylko oskarżeni dla oczyszczenia się z win.

Prawdziwe przestępstwa, które płodzi prawna towarzyska pogarda względem osobników homoseksualnych, są w istocie ciężkie. W pierwszej chwili wskazać tu należy na szantaże. Niewątpliwie sto razy więcej homoseksualnych wpada w ręce szantażystów, niżli w ręce władz. Nie sędziowie, ale szantażyści wzięli na swoje barki prześladowanie homoseksualnych i ciągną stąd zyski. Przytem niewielu tylko zadawalnia się wymuszaniem pieniędzy i kosztowności pod wszel-

kiego rodzaju groźbami, albowiem tym istnym potworom wydanem bywa na żer także ciało i życie homoseksualnych; a zaledwie rzadko ktoś z nieszczęśliwców znajduje w sobie moc i odwagę urągać niebezpieczeństwu i walczyć z niem; większość ginie duchowo i cieleśnie.

Na pewien wynik kryminalny prześladowania homoseksualnych pragnę tu jeszcze pokrótce zwrócić uwagę, gdyż ta sprawa w odnośnych pismach jest stosunkowo słabo i rzadko potrącaną. Ja sam poznałem ją tylko na skutek mojej obszernej działalności w charakterze rzeczoznawcy i przekonałem się o przerażających istotnie wpływach w tym kierunku. Chodzi mi o krzywoprzysięstwa, popelniane przez mężczyzn i kobiety z gatunku homoseksualistów w charakterze świadków przed sądem. Wcale nie zamierzam twierdzić, jak to na przykład przydarzyło się Mollowi, że homoseksualny osobnik bardziej lgnie ku kłamstwu w sprawach płciowych, niż ktokolwiek inny; ale to pewna, że z osądu opinii i stanowiska wobec prawa powstają dla homoseksualnych położenia, które w samej

rzeczy nie rzadko prowadzić muszą do tego, iż ze słusznej i przypuszczalnej konieczności obrony homoseksualista porzuca ścieżkę prawdy nawet naówczas, gdy mu się jasno tłumaczy, na jakie niebezpieczeństwa wystawia się przez fałszywe zeznania świadek zaprzysiężony. Dołącza się do tego jeszcze inna okoliczność: pytanie sędziego w kwestji homoseksualności świadka, zwłaszcza zadane znienacka, wprawia zeznającego w stan przerażenia i czy to na skutek wstydu, czy w rezultacie silniejszych wpływów psychicznych, język jego jest nieraz poprostu sparałizowany, lub świadczący zatracca zupełnie wolność ogarnięcia ciężkich skutków swoich słów. Należy też uwzględnić, że częstokroć świadkom homoseksualnym nie są jasne te idee, o które chodzi, to jest przedewszystkiem, czy sędzia zapytuje o uczucie, czy o czyny, lub też o postęпки karne, czy wolne od kary.

Klasyycznym w tej mierze wypadkiem jest „krzywoprzysięstwo ks. Eulenburga“. Jako ekspert, siedzący tuż przy nim, nie zdołam nigdy zapomnieć tego wyrazu

twarży, jaki — w chwili, gdy rzucono mu naraz niebezpieczne pytanie — odmalował się w naprężonych rysach tego mocnego w charakterze człowieka: to przeraźliwe osłupienie w oczach, to zdławienie w gardle, ta zmiana barwy na skórze, ta początkowa niemożność wykrztuszenia słowa, nim wydarło się z ust energiczne: „nie! podobnych świństw nie robiłem!“ — rzecz można, iż zaprzeczenie było eksplozją wściekłości, wyrzuconą ze ściśniętego wnętrza.

Od owego czasu wypadło mi nieraz być rzeczoznawcą w procesach homoseksualnych, oskarżonych o krzywoprzysięstwo; obecnie znowu otrzymałem wezwanie w podobnej sprawie; mógłbym tu przypomnieć wiele osób — między innymi właściciela wielkiej kawiarni — które przelożyły śmierć dobrowolną ponad krzywą przysięgę. A kiedy wspominam o tych wszystkich sądowych wypadkach, muszę stwierdzić, że narzędzia mąk i okrucieństw średniowiecza nie mogły być sroższą torturą od tej inkwizycyjnej tortury, którą dziś jeszcze imieniem narodu uprawiają sędziowie, z pew-

nością nie mający wyobrażenia o tem, jak owo dobrodziejstwo, które okazać pragną społeczeństwu wykryciem prawdy, w rzeczywistości wygląda.

Jest jeszcze pewne przestępstwo, do którego wielokrotnie upoważnia prześladowanie homoseksualnych istot. A tu już chodzi o prawdę i wąż zbrodnię. Polega ona na tem, że homoseksualni — mężczyźni lub kobiety, zawierają śluby małżeńskie ze zdrowymi ludźmi, których nadziei duchowych i cielesnych nie są w stanie zaspokoić. Tutaj zaprawdę przynosi się krzywdę osobie drugiej, a jeżeli pomysłimy nadto o dziedzicznie obciążonym potomstwie owych ludzi, to także — osobie trzeciej, czwartej i t. d.

Z obfitego skarbcza moich doświadczeń mógłbym i tu przytoczyć moc przykładów, a wśród nich wypadki kryminalne najcięższej wagi, kapitalne zbrodnie, których można było uniknąć, gdyby istniała wśród nas głębsza znajomość i wiedza co do charakteru uczuć płciowych, gdyby powstałe z nieświadomości próby wyrównania nie ułatwiały warunków

zbrodni. Tak naprzykład kiedyś wypadło mi orzekać o pewnej młodej kobiecie, oskarżonej o trucicielstwo. Utrzymywała ona stosunek płciowy z inną kobietą. Aby umożliwić sobie schadzki z nią, wpadła na straszliwy pomysł — przymieszania trucizny do jadła, podanego mężowi. Kobieta, którą poddano moim oględzinom lekarskim, wiele razy opuszczała męża, któremu zaślubiono ją w bardzo młodym wieku; ponieważ rodzice za każdym razem odsyłali ją napowrót do mężowskiego domu, zdecydowała uwolnić się od małżonka zapomocą jadu. Nie wypowiadam się o stanie ducha oskarżonej, co do którego w chwili, gdy to piszę, nie powziąłem jeszcze ostatecznego sądu, pragnę tylko zaznaczyć, że zarówno ten przypadek, jak wiele innych, mniej ciężkich, poucza, jak bardzo osoby trzecie — chociażby to byli nawet ojciec lub matka — strzec się winny namów i przekonywać w myśl przysłowiowej tezy o „obowiązках małżeńskich“ człowieka do innego, do którego ów wewnątrznie od czuwa coś, co jest kontrastem skłonności.

Stosunki płciowe między ludźmi, którzy nie czują względem siebie miłości wzajemnej, zawsze tworzą krzywdę, a co najmniej pomysłkę, która już nazbyt często mści się gorzko; szczerą i prawdziwą miłość pomiędzy ludźmi dojrzałymi i dorosłymi, bez względu na to, do jakiej należą płci i czy działa ona duchowo lub cieleśnie — zawsze okazuje się korzystną i twórczą. Prawa natury stanowią tu najpewniejszą rękojmię; należałoby dodać, że są zawsze celowsze od wymyślanych przez ludzi artykułów prawa.

Broniona dawniej częstokroć teza, że kobiety i mężczyźni, na skutek przesycenia stosunkami z osobami płci przeciwnej, stopniowo dają się pociągnąć jakoby do stosunków z płcią własną — obecnie została już powszechnie odrzuconą, jako wiodąca na manowce; natomiast spotyka się jeszcze nieradko nawet wśród lekarzy pogląd, że normalnie seksualni ludzie, osobliwie młodzi, mogą stać się homoseksualnymi skutkiem uwidzenia przez starszych; wydaje się nawet, że ta obawa obecnie stanowi najglówniejszy

zarzut, który wielu z tych, co dają się już przedjednać mocą argumentów, uzasadniających zniesienie prześladowania przez prawo karne homoseksualistów — upoważnia przecie do trzymania się mocno norm karnych za stosunki pomiędzy jednakopłciowymi, a przynajmniej nakazuje im żądać dla wyrozumiałości pod tym względem daleko posuniętego ochronnego wieku podejmujących wspólnie akt odnośny.

Przypuszczenie uwiedzenia oczywiście stoi w jaskrawej sprzeczności z bronioną przez nas zasadą przyrodzonej konstytucji płciowej; ale samo stwierdzenie tego kontrastu nie wystarczyłoby do obalenia owego tylokrotnie powracającego zarzutu, gdyby doświadczenia osobiste i obserwacje, poczynione na tysiącach homoseksualnych mężczyzn i kobiet, nie dowiodły równocześnie jego błędności i nie sprowadziły go już były do absurdu. W samej rzeczy normalnie czujący, czyli prawdziwy heteroseksualista, tak samo nie stanie się homoseksualnym przez stosunek homoseksu-



alny, jak odczuwający pociąg do osób z płci własnej nie stanie się naraz przez innopłciowy stosunek heteroseksualnym. Przedsięwzięłem w tym kierunku szerokie badania i otrzymałem też z wielu stron liczne zawiadomienia, z których zawsze wypadał jasno jedyny wniosek. Okazywało się, że we wszystkich obozach jeńców, tak niemieckich, jak i cudzoziemskich, wśród osób, które przez ciąg wielu lat zniewolone były wyrzekać się obcowania płciowego, przychodziło okolicznościowo do surogatowych aktów homoseksualnych. Toż samo obserwowano już dawniej na okrętach, w klasztorach, więzieniach i naogół wszędzie, gdzie przez dłuższy czas jednej płci brakowało drugiej. Wszelako ze stu osób, które w ten sposób zawierały i uprawiały stosunki erotyczne, przeszło 95% powracało do odpowiedniego ich naturze obcowania, gdy tylko przedstawiła się potemu długo nienadarzająca się sposobność. Za ledwie drobny procent pozostaje homoseksualnym, ci mianowicie, którzy już uprzednio takimi byli.

Posiadam wielki zbiór fotografii z obozów jeńców, które przedstawiają jeńców w szatach kobiecych. Zdejmowano je z okazji widowisk teatralnych, któremi starano się od czasu do czasu osłodzić okrutną monotonię osamotnienia za drutami kolczastymi. Owi po części uderzająco niewieści żołnierze wszelkich narodowości tworzyli poniekąd ognisko, wokół którego tłoczyli się naprzód niektórzy homoseksualni męskiego typu, później niektórzy biseksualni i nakoniec ludzie, których istotnym skłonnościami żadną miarą nie odpowiadał homoseksualizm; ale że, jak to mówi gorzkie przysłowie ludowe: „W potrzebie djabeł zjada muchy...” Wreszcie i ci ostatni zwracali się ku indywiduom feministycznym i znajdowali w nich upodobanie. Ale to wszystko doznawało uregulowania ponownego w warunkach zupełnie normalnego sposobu życia i zwracało się znów ku przyrodzonej dążności celowej, skoro tylko przywrócona wolność umożliwiła swobodny wybór miłosny.

Z drugiej strony przecie mogłem zaobser-

wować właśnie w obozach jeńców wypadki, które świadczą o zadziwiającej głębi odchylenia kierunku uczuciowego od normy, albo — trafniej powiedziawszy, od większości. Zwłaszcza utkwił mi w pamięci pewien wypadek, który wydarzył się w angielskim obozie jeńców w Niemczech. Kiedy w biegu wojny nastąpiła wymiana jeńców, która skierowała wielu żołnierzy ze stron obu do krajów neutralnych, rozdzielono także pewną parę przyjaciół, którzy związali się byli z sobą węzłem serdecznym. Wysyłanemu do Holandji Anglikowi rozłąka wydawała się niezmiernie ciężką i tak samo on, jak i jego przyjaciel, obaj czynili z początku usiłowania, aby wymienieni zostali wspólnie. Kiedy to się nie powiodło, wówczas przyjaciel, znajdujący się w Holandji, starał się na wszelki sposób ponownie dostać się do niewoli niemieckiej; między innymi i ja otrzymałem odeń listy, w których natarczywie prosił mnie, abym nie zaniechał żadnych środków, mogących ułatwić mu powrót do obozu jeńców. Dopiero z końcem wojny ustały owe burzliwe wołania o pomoc.

System nerwowy kochającego człowieka, czy będzie to mężczyzna, czy kobieta, nigdy nie rozstraja się cierpieniem na tak długo, jak wówczas, gdy za powód upoważniający do tego, służy uprawianie lub poprostu znoszenie nieodpowiedniego (inadekwatnego) stosunku płciowego. Należy nieraz wysłuchać szczerych wypowiedzi o tem, zwłaszcza kobiet, i mieć sposobność widzenia tych całkowicie zgnębionych uściskami niekochanych mężów istot, aby zważyć pełną wagę tego czynnika.

Przystępujemy obecnie do omówienia trzeciej i już ostatniej wielkiej dziedziny cierpień na tle psychoseksualnem: tych mianowicie, które w mojej „patologii płciowej“ określiłem jako z a b u r z e n i a w w y m i a n i e m a t e r j i p ł c i o w e j. Lecz co należy rozumieć pod tym terminem? Dla dobra samopoczucia i zdrowia ludzkiego, jak wiemy, bezwarunkowo niezbędnym wymogiem jest regularne przyjmowanie, przerabianie i wydzielanie materji, których cząstki służą do budowy organizmu. Trwający przez dłuższy czas brak w dostar-

czaniu tego, co jest potrzebne organom ciała, tak samo przynosi wielką subiektywną i obiektywną krzywdę całemu organizmowi, jak i pozostawianie w ciele określonych substancji, przeznaczonych do wydalenia. Przemiana materji płciowej jest bardziej skomplikowanym zjawiskiem, niż przemiana materji odżywczych, ale i tu wielkie naczelne prawo substancji (S u b s t a n z g e s e t z), panujące nad całą naturą, nie jest zniesionem: prawo o zachowaniu energii, mocą którego ustawicznie spoczywające siły zmieniają się w żywe, a czynne przechodzą w skryte — nigdy nie daje się wyrugować. Przedewszystkiem owo wszechobejmujące prawo natury przejawia się w tem zjawisku, że wrażenia, które zzewnątrz trafiają do organów zmysłów i przeprowadzone są do mózgu, przetwarzają się tam w stan napięcia, szukający wyjścia nazewnątrz. Ale ów nacisk, owo napięcie, które pożąda odprężenia, tylko naówczas jest obecnem w centralnym systemacie nerwowym, kiedy bywa ono erotyzowanym przez materje, jakie po

wydzieleniu z gruczołów, zwłaszcza z gruczołów płciowych, sięgają z obiegiem krwi do odnośnych części mózgu.

Kształtowanie się tych materij wiąże się ze zbiorową działalnością organizmu, która znowu zawisła jest od dopływu z zewnątrz materiałów pożywnych. Byłoby tedy nieprawdopodobnem, iżby zatrzymanie się w ciele owych wewnętrznych (e n d o k r i n e n) materij płciowych nie miało pociągnąć za sobą na dłuższy czas niepomyślnych skutków dla ogólnego samopoczucia. Byłby to pewien stan wyjątkowy, dla którego analogji nie znaleźlibyśmy nigdzie w biologji.

Wprawdzie rytm płciowy nie jest jednaki z rytmem odżywiania i z pewnością u różnych indywiduów posiada stopniowania o wiele różnorodniejsze, niż tamten. Ale bądź co bądź ów wielki rytm perjodyczny, który tkwi we wszystkim, co żyje, który jawi się nam wyraźnie w okresach czuwania i snu, we wdechu i oddechu, w głodzie i nasyceniu, w pulsacji serca, podobnie jak w przypływie i odpływie fali menstruacyjnej, krótko mówiąc

— we wszystkim, oraz w każdym organizmie, panuje też nad życiem płciowym i miłosnym.

Znałem uczonego, który twierdził, że miłość nie jest niczem innym, jeno i n t o k s y k a c j ą (zatruciem). Oczywiście to wyrażenie nie jest dobrze obrane i zdradza wpływ tradycyji i sugestyj ascetycznych, od których nawet napozór wolne duchy za ledwo zrzadka potrafią się całkiem wyzwolić. Ale idea, która za blynęła mgliście owemu „filozofowi natury“, zyska niejakię usprawiedliwienie, skoro ów wyraz „zatrucie“ zastąpimy „upojeniem“ i pomyślimy o metaforze wielu poetów od czasów klasycznych aż po dzisiejszy dzień, którzy malowali nieszczęśliwie, lub szczęśliwie, rozkochanych w obrazie „pijanych szalem miłości“. To, co Goethe w „Wahlverwandtschaften“ lub w „Cierpieniach Wertera“, wystawiał tylko jako porównanie, zestawiając chemiczne działanie i przyciąganie z erotycznym — obecnie po naszym zaznajomieniu się z wewnętrzną sekrecją hormonu gruczołów nabiera charakteru rzeczywistości. Kiedyś w jednej z moich dawniejszych książek, po-

święconych „Prawom natury w miłości“, nadałem owym specyficznym substancjom nazwy: *A n d r y n a* u mężczyzny, *G y n e c i n a* u kobiety — a tej miary badacz przyrody, co Haeckel, któremu studjum owo poświęciłem, nie sądził, by nomenklatura ta była przedwczesną; uznał on istnienie dla niej dostatecznej podstawy naukowej, jakkolwiek obaj zdawaliśmy sobie sprawę z tego, że dopóki nie uda się tej materji wyodrębnić, stanowi ona tylko fikcję — przecież fikcję nie większą, niż zaznaczenie w perjodycznym systemie pierwiastków stanowiska jeszcze nieodkrytego praelementu. A chociaż dalekiemi są jeszcze drogi, które prowadzą do naocznego ujżenia przed sobą owych dwóch odrębnych substancyj, dotychczas zastąpionych tylko domyślnie określeniami ich działań — to przecież myśl, że kiedyś zdołamy je ująć w ich wyodrębnieniu rękoma i oczyma, nie powinna uchodzić za utopję.

Aby ocenić zaburzenia w wymianie materji płciowej, jest rzeczą niezbędną powiedzieć coś o normalnych granicach płciowego od-



czuwania i działania. Tkwią w tem niemałe trudności, albowiem tak co do kierunku popędu, jak i co do mocy popędu, każdy osobnik posiada w sobie własne swoje prawo i temperamenty płciowe wykazują wszelkie możliwe do pomyślenia gradacje. Oto z jednej strony stoi Kornelja, siostra Goethego, o której bezzmysłowości i braku żądzy brat jej wypowiedział się w „Wahrheit und Dichtung“, z drugiej strony — Messalina, Faustyna i wszystkie owe wielkie kurtyzany, których cała istota opanowana była przez sferę płciową. Z jednej strony człowiek taki, jak malarz Adolf Menzel, który w testamencie swoim napisał, że nigdy nie dotknął żadnej kobiety i nigdy nie zaznał uczucia miłości: z drugiej strony ludzie typu Don Juana i Casanowy, markiza de Sade i postaci Boccaccia. A przede wszystkim jest niemal niemożliwością dla danego pojedynczego wypadku płciowego stworzyć sobie jasny obraz stopnia popędowej mocy, walczącej o zadośćuczynienie. Ta uwaga posiada znaczenie dla kryminalistyki, ponieważ często

w procesach o zbrodnie płciowe stawiane jest ekspertom pytanie, czy pewien popęd płciowy, którego chorobliwość samą przez się trybunał uznał — mógł być opanowany, czy też nie mógł.

Stary, a bardzo przezemnie szanowany rzeczoznawca sądowy, konsyljarz Hoffmann w Berlinie, zwykł był w tych wypadkach dobitnie odpowiadać, że lekarz, niestety, nie posiada instrumentu, za pomocą którego nawzór termometru przy gorączce, byłby w stanie obiektywnie ustalić stopień jakiejś namiętności.

Właśnie ta dziedzina, na którą obecnie zwrócimy uwagę — dziedzina zaburzeń w wymianie materji płciowej — posiada osobliwie dla kryminalisty ważne znaczenie. Jeżeliśmy mianowicie stwierdzili, że międzyplciowi odmieńcy jako tacy, przy bezstronnem rozważeniu ich osobliwego ustroju, nie mogą być uważani za przestępców w zwykłym znaczeniu pojęć o pogwałceniu praw, jeżeliśmy stąd wniesli, że transwestyci i homoseksualni stają

się objektem kryminalistyki tylko w ubocznym związku z anomaljami swej natury — to rzecz ma się całkiem inaczej, gdy chodzi o osoby, cierpiące na odziedziczone, lub nabyte zakłócenia wymiany materji płciowej. W pierwszym rzędzie mamy tu do czynienia z hypererotykami płci obojej, których płciowość wykracza po za granicę przeciętną, przyczem przekroczeniezniewoleni jesteśmy stwierdzić tylko w tym wypadku, gdy skalę normy posuwamy możliwie daleko. Formy, w których przejawiać się może ów hypererotyzm, są niezmiernie różnorodne, poczynając od zotomanji i koprolalji aż do zgwałceń, mordu na tle lubieżności, sromienia umarłych, od natarczywych ataków miłosnych na daną osobę aż do najmocniejszych poniżeń płciowych, od polucjonizmu do pryjapizmu, od nienasyconości miłosnej aż do nimfomanji i satyrjazy — słowem tak rozmaite, że niepodobna wszystkich omówić tu szczegółowo.

Zajmijmy się odrazu najstraszliwszą z form wzmózonej płciowości (hyperseksualności), tą, która od czasu do czasu przeraża ogół —

wypadkami morderstw na tle chuci. Groza tego rodzaju czynów nie powinna odstraszać nas od charakterystyki sprawców i rozważenia ich osobliwych motywów. Okaże się przedewszystkiem, że mnóstwo morderstw, które na pierwszy rzut oka wydają się aktami lubieżności i jako takie podawane są przez prasę, bynajmniej nie zasługuje na to miano: „Lustmord.“ Weźmy przykład: Zdarzają się nagle wypadki zgonu w silnem podrażnieniu płciowem, zwłaszcza u osób chorych na serce, czyli czysty przypadek, którego ślady stara się zatrzeć jedyny świadek nieszczęścia z obawy, że może popaść w podejrzenie jako sprawca zabójstwa. Niejednokrotnie wypadało mi być ekspertem w takich sprawach, naprzykład w procesie pewnego marynarza, który zaszył w worek i rzucił do wody trupa nierządnicy, zmarłej nagle w jego kajucie podczas stosunku płciowego. Albo zdarzają się zabójstwa, które raczej dają się sprowadzić do motywów zazdrości lub chęci grabieży. Bardzo często prostytutki padają ofiarą tego ostatniego zamiaru.

Prawdziwe morderstwo z rozkoszy  
uznać należy tylko wówczas, gdy zabójstwo  
dokonanem jest w upojeniu płciowem i służy  
do wyzwolenia lubieżnego napięcia. A wtedy  
sumienny rzeczoznawca rychło stwierdzi, że  
po większej części potworności tych dokony-  
wują ludzie zidjociali i epileptycy w stanie  
osłabienia umysłowego. Tak naprzykład  
w lipcu 1922 stanął przed Berlińskim sądem  
przysięgłych pewien 60-letni handlarz, na-  
zwiskiem Karol Grossmann, oskarżony o trzy-  
krotny mord tego rodzaju, ale z pewnością  
mający na sumieniu więcej podobnych. Pro-  
ces został przerwany na skutek samobójstwa  
oskarżonego, którego znaleziono w jego celi  
powieszonym na chustce, rankiem tego dnia,  
kiedy rzeczoznawcy mieli wypowiedzieć o nim  
swoją motywowaną opinię. Grossmann wy-  
szukiwał sobie ofiar pośród napół zgłodniałych  
dziewcząt, które w obawie przed zarejestro-  
waniem w rzędzie prostytutek, lub przed  
umieszczeniem w przytułku, lub wreszcie  
przed odbyciem zawisłej nad niemi kary, nie-  
meldowane ukrywały się na wschodnim przed-

mieściu Berlina. Zwabiał on je do swego mieszkania, obiecując zaspokoić ich głód. W domu przywiązywał je mocno do ławki, męczył, zabijał i ćwiartował ich ciała. Zaprowadziłoby nas to zbyt daleko, gdybyśmy mieli wnikać w dalsze szczegóły okropnych jego postępów, które, zdaje się, dochodziły aż do antropofagji (ludożerstwa).

Szczegóły o poprzednim życiu tego człowieka zostały troskliwie zebrane przez ekspertów, zwłaszcza przez prof. Straucha i rad. med. Stormera; komunikuje o nich kolega mój z instytutu wiedzy o płciowości, Dr. A. Kronfeld, co następuje: Grossmann jest synem gąlganiarza, który znany był z niezwyklej kłóliwości, brutalności i pijaństwa i podlegał napadom epileptycznym. Znęcał się okrutnie nad żoną. Była to poczciwa kobieta, która opiekowała się dziećmi w miarę swoich sił. W wieku podeszłym umysłowo stępiała; przed związkiem z ojcem Grossmanna była już raz poślubioną. Z tamtego małżeństwa urodziły się dwie córki i syn. Ten ostatni, jako podoficer, zgwałcił służącą, skazany był za to na 15 lat

domu poprawy, wkrótce po uwolnieniu popełnił gwałt ponowny na dziecku i powtórnie skazany został na taką samą karę. Ów brat przyrodni Grossmanna — mordercy zmarł w więzieniu. Z drugiego małżeństwa z ojcem Grossmanna matka jego urodziła pięcioro dzieci. Oskarżony był najstarszym. Z kolei następuje brat zmarły na rozmiękczenie mózgu, który pozostawił czworo dzieci, jedno umysłowo chore. Następnie idzie siostra, która lekarzowi wydała się również psychicznie nie-normalną. Ta miała córkę stanowczo obłąkaną. Dwie pozostałe siostry są względnie zdrowe; wszelako młodsza ma wśród dzieci swoich córkę epileptyczkę.

Sam podsądny w szkołach był zawsze ostatnim. Nie nauczył się żadnego rzemiosła, gdyż uciekł z pierwszego miejsca praktyki zawodowej. Był już dwadzieścia pięć razy karany. Pierwszą karę odcierpiał w roku 18-ym za włóczęgostwo. Zresztą już w tym pierwszym wyroku zaznaczono, że skazywany był za żebranie i stronienie od pracy, ale w tej mierze ściślejszych szczegółów nie ustalono; w każ-

dym razie widocznem jest, że stan asocjalności Grossmanna datuje już od lat najmłodszych. Po owym wyroku następuje szereg kar za groźby, uszkodzenia rzeczy, kradzieże, usiłowania wymuszeń pieniężnych, a przede wszystkim za zwykłe i kwalifikowane obrażenia cielesne. W latach 24 po raz pierwszy skazany zostaje na uwięzienie za przestępstwo przeciw obyczajności. Chodziło o gwałt, zadany czteroletniej dziewczynce. Potem znów następuje szereg wyroków za szantaże i uszkodzenie rzeczy, zakłócenie spokoju domowego; dalej w okresie między 30 i 35-ym rokiem życia trzy ciężkie kary za przestępstwa przeciw moralności. Już wtedy Grossmann otrzymał 15 lat kary domu poprawczego. Po odcierpieniu tej kary udał się on do Berlina i tu popełnił zbrodnie, za które zasiadł na ławie oskarżonych. W ciągu swego 15-letniego więzienia podległ 55 razy karom za opór władzy. W ciągu długich miesięcy zakuty był w kajdany. Akty, stwierdzające ten szereg kar poprzednich, dowodzą, że przebywał on w stanie niezwykłego rozdrażnienia; ta skłonność do afek-



tów jeszcze podnieconą została w znacznym stopniu przez wpływ a l k o h o l u.

Stosunek alkoholu do hypererotyzmu i wogóle do życia płciowego sam przez się zasługuje na wielki odrębny rozdział w nauce. Działanie wyskoków nie powiększa, jak to wielu mniema, chuci płciowej, ale paraliżuje krytykę, zastanowienie, te ważne hamulce, przeciwdziałające przestępstwom płciowym. Już jako dwudziestoletni młodzieniec Grossmann umieszczony był w „liście pijanic“, którym nie wolno było udzielać napojów wyskokowych. Ale gospodarzowi, który odmówił mu trunku, wymierzył on taki policzek, że uderzonemu twarz spuchła. Tedy wszyscy eksperci osądzili zgodnie, że mamy w tym okazie do czynienia z osobnikiem, ciężkoobciążonym dziedzicznie, od dzieciństwa asocjalnym i antisocjalnym, ze znacznymi defektami etycznego postępowania i życia uczuciowego, z olbrzymią drażliwością w kierunku afektów i z nie normalnie spotęgowaną zmysłowością o charakterze sadystycznym.

Wbrew temu wszystkiemu żaden rzeczoznawca nie zdecydował się na to, aby zaprzeczyć odpowiedzialności Grossmanna, za wspomniane czyny mordercze. Nawet słynne zdanie Fryderyka: „Sam honor ludzkości wzbrania takie indywiduum uznawać za człowieka zdrowego“ — nie potrafiło zachwiać ich w tem przekonaniu. W uwagach o tym procesie, umieszczonych w piśmie dla szerzenia wiedzy o płciowości (5 zeszyt r. 1922). Kronfeld wypowiada natomiast swój własny pogląd, że Grossmann stanowił typ epileptoida stępiąlego umysłowo z najsilniejszymi defektami moralnymi i brakiem hamulców w życiu erotycznym, oraz że jego sadystyczna, hypererotyczna predystynacja w ciągu jego życia na skutek 15-letniego więzienia nie tylko nie zmniejszyła się, lecz raczej powiększyła.

Zatrzymałem się na tym przykładzie nieco dłużej, ponieważ poucza on naocześnie, jak jednak bardzo mści się wina ojców na potomstwie, albo — przekładając język biblijny na naukowy — jak mocno braki (defekty)

przodków mszczą się na potomkach i jak bardzo eugenika powinna dążyć ku temu, aby powstanie i rozwój tych przyrodzonych przestępców badać już od urodzenia i pomiędzy urodzeniem a dojrzałością, oraz aby obmyśleć sposoby obrony przed nimi i przeciwdziałania złemu.

Jest często rzeczą niezmiernie trudną przewyciężyć zrozumiąłą oporność, która w obliczu okropnych szczegółów mordu na tle chuci, nieraz powiązanych pozornie chytrem wyrafinowaniem, budzi się nie tylko u prokuratora i przewodniczących sądu, ale i u przysięgłych, skoro obrona postawi kwestję poczytalności winowajców. Ten opór zachodzi tak daleko, że wielokrotnie sędziowie przysięgli wyносили wyroki śmierci wbrew zgodnej opinii rzeczoznawców, którzy pod przysięgą stwierdzili, iż dany czyn był wynikiem chorobliwego zaburzenia umysłu, skąd swobodny wybór woli był całkowicie dla sprawcy uniemożliwiony. Zdarzyło się to na przykład w procesie epileptycznego mordercy na tle chuci T., który jeno dlatego uniknął wykonania na nim

wyroku śmierci, że w drodze na plac kaźni dostał ciężkiego napadu epileptycznego.

Prócz brutalnego gwałtu zazwyczaj inne okoliczności czynu, jak to: chytre zwabienie ofiary przed zbrodnią a później zręczne zatarcie śladów, ostrożne zabezpieczenie własnej osoby — służą sądowi za upoważnienie do stwierdzenia pełni zastanowienia wbrew przypuszczalnej chorobie psychicznej. Ale przy wykroczeniach płciowych przeocza się często, iż świadome celu zachowanie się, z którym sprawca przystępuje do zbrodni, stanowi już część składową dzieła, które — skoro brak mu hamulca — od samego początku rozwija się aż do końca pod musem wewnętrznym wedle zasad celowości. Z drugiej zaś strony środki ochrony, których sprawca potrafi użyć dla uniknięcia, kary, rodzą się już z instynktu samozachowawczego, którego nigdy nie brak nawet najcięższemu przestępcy seksualnemu.

Fakt, że uporządkowane działanie, sprawiające całkowicie wrażenie planowości, może

towarzyszyć nawet zniesionej poczytalności, wynika z licznych pouczających obserwacji, poczynionych nad lżejszemi lub cięższemi zbrodniami, które dokonane zostały bądź w stanie upicia, bądź w epileptycznych zamroczeniach umysłu. Zwłaszcza podczas wojny wypadło mi nieraz wydawać orzeczenia w sądach wojennych o oficerach, których czyny karne spełniane były w stanie ciężkiego odurzenia alkoholem, a przecie bezpośrednio przedtem i potem zachowywali się oni tak poprawnie i z takim posłuszeństwem względem dyscypliny, że nikt z otoczenia nie zauważył, iż byli aż do niepamięci pijani. Podobnie omawiani przez nas epileptycy przy dokonywaniu długotrwałych postępów karnych, nieraz sprawiają wrażenie zupełnie normalnej sprawności. Wszelako szal seksualny ze swej istoty stoi nader blisko wszystkich innych stanów upojenia; temu i tamtemu upojeniu wspólnem jest oddziaływanie na komórki mózgowe substancyj chemicznych, jeno że w jednym wypadku dostają się one do krwi z zewnątrz, w drugim — od wewnątrz.

Przytem nie jest bynajmniej koniecznem dla stwierdzenia niepoczytalności, aby, jak to nieraz się przypuszcza, brakło sprawcy wspomnień o czynach, dokonanych w stanie wykluczającym wolny wybór woli — brakło ich w całości, lub przynajmniej zachodziły poważne luki we wspomnieniu. Jeżeli bowiem nawet pozostawimy na stronie fakt, że reminiscencje oskarżonego żadną miarą nie muszą odpowiadać zupełnej prawdzie — wszak skrucha seksualisty wcale nie jest przyznaniem się bez zarzutu do winy i mniej pewny stanowi dowód, niż sądzą — to doświadczenie daje nam wartościowszą naukę: oto, że tak alkoholiczni, jak epileptyczni, jak wreszcie hypererotyzowani sprawcy nader często zachowują w pamięci szczegóły swoich przeżyć i potrafią je w słowach reprodukować; ale dzieje się tu niemal to samo, co wówczas, kiedy ktoś może przypomnieć pewne szczegóły swego snu, a przecież marzenie senne w sposób całkiem analogiczny stanowi zdarzenie mózgowe, zachodzące niezależnie od woli człowieka.

Pewnego razu wypadło mi być ekspertem w sprawie dieciobójczyni, historycznej guwernantki, która zadusiła nocą urodzone przez nią tajnie dziecko, posiekala i pochowała, a wszystko uczyniła z taką pewnością i konsekwencją, że nikt z otoczenia nie domyślił się ani jej rozwiązania, ani jej zbrodni. Dopiero po upływie pięciu lat od tego straszego wypadku złożyła ona władzom samooskarżenie — jak pisze — „dręczona wyrzutami sumienia“. Została ona srogo ukarana, jakkolwiek rzeczoznawcy wypowiedzieli się, że czyn popełniony został w stanie najwyższego pobudzenia, w którym najprawdopodobniej podsądna nie mogła panować nad sobą i działała pod musem wewnętrznym. Nie pomogło jej i to, że powołała się na fakt, iż uległa zgwałceniu: mianowicie 18-letni syn z rodziny, u której pełniła obowiązki wychowawczyni, bezustannie udreślał ją, dwakroć odeń starszą, namiętnymi oświadczeniami miłości. Opierała się pono przez czas długi, ale pewnego wieczora, gdy udała się na spoczynek, do jej sy-

pialni wtargnął nagle ów młodzieniec i uległa jego pocałunkom i uściskom; jak twierdziła, skutkiem znużenia i przestraszenia wola jej była tak sparaliżowaną, że nie była w stanie dłużej stawiać oporu.

Nie tylko przy dzieciobójstwie, ale i przy spędzeniu płodu, które stoi bliżej tamtego, niż to sobie wiele kobiet uświadamia, motyw zapłodnienia, zaszłego wbrew własnej woli zapłodnionej, bywa częstokroć podawany przez sprawców i sprawczynie celem usprawiedliwienia siebie. I tu znowu wstępujemy na sporne pole. Prześstępstwa przeciw poczętemu życiu należą zapewne do najczęstszych zbrodni seksualnych. Ale nie ulega żadnej wątpliwości, że miliony owoców ludzkich gwałtem skazuje się na zgubę, ponieważ nosicielki nie chcą ich rozwoju.

Lekarze chorób kobiecych obliczają, że trzy czwarte poronień spowodowanem bywa „kryminalnie“, to znaczy — umyślnie. Inni określają ilość spędzeń płodu w Niemczech rocznie liczbą 500.000. Przed laty dwudziestu (w roku



1904) wstrząsnęła opinię broszura hrabiny Giseli v. Streitberg, która z niezmierną energją zażądała dla kobiet prawa zwolnienia się od płodu. Podniosła ona (a ten sam argument wystawiony był nieraz okolicznościowo przez inne kobiety oraz przez mężczyzn, tak samo laików, jak lekarzy i jurystów; na temże stanowisku stoi naprzykład Kurt Hiller w swoim piśmie „Prawo do własnego Ja“) — że rozwijający się w łonie owoc nie jest jeszcze samoistną osobowością, lecz dopiero częścią matki, co zresztą wynika stąd, iż na mocy 1-go artykułu niemieckiego kodeksu (B.-G.-B.) zdolność prawna człowieka bierze początek dopiero po zakończeniu narodzin.

Nadto upatrywano sprzeczność w tem, że z jednej strony gardzi się dzieckiem nieślubnym i matką nieślubną, a z drugiej strony zakazuje się usuwać płód nieślubny. Przedewszystkiem zaś domagano się, by dozwolono dziewczęciu uwolnić się od płodu, który został jej narzucony aktem gwałtu. Podczas wojny żądanie owo było osobliwie popierane przez te kobiety, które oświadczyły, że zostały

zgwalczone przez nieprzyjaciół; tak we wschodnich Prusiech, po najściu Rosjan, 366 kobiet zameldowało, że zostały shańbione. Później zameldowano równo 50 dzieci, które były owocem tych aktów gwałtu, nad którymi winno było podjąć opiekę państwo.

O ile w kwestji o c h r o n y p r z e d p o c z ę c i e m trzymam się mocno zdania, iż ze stanowiska ludzkiej wolności płciowej musi być pozostawionem własnej ocenie — zwłaszcza w tak niezwykle ciężkich, jak obecnie, czasach — czy mają być przedsięwzięte środki ochronne; o ile dalej, na mocy doświadczenia, jestem nagłębiej przekonany, że w mnóstwie wypadków ochrona ta w rzeczy samej nie jest wynikiem lekkomyślności, lecz przeciwnie, urosłego poczucia odpowiedzialności; o ile uznaję za niezbędne, aby dla wszystkich ludzi ułożyły się socjalne warunki w myśl skierowania ku naturalnemu rozplodowi stwierdzającej życie woli posiadania dziecka; o ile nalegam naprzekór panującemu prądowi, aby zwalczano nie środki zapobiegawcze przeciw płodności — (jakieżto zresztą bezpłodne usi-

lowanie!) — lecz istotne przyczyny wzrastającego zmniejszania się liczby urodzeń; — o tyle z trudnością dają się dotąd przekonać o tem, że zapłodniona komórka, że zarodek (embrion) rzekomo nie jest jeszcze ludzką istotą, jaką — gdy już istnieje — rozporządzać się według woli swojej nie mogą nawet rozplodcy!

W każdym razie, biorąc rzeczy biologicznie, spędzająca płód jest bliższą dzieciobójczyni, niżli chroniąca się przed poczęciem. Wszelako, pomimo tego poglądu, skoro pomyśli się głębiej, ile setek tysięcy nie podlega karze za to, że dzieci swoje w pierwszych tygodniach i miesiącach przez niedostateczną opiekę, mniej lub więcej rozmyślnie, osłabiają i prowadzą ku śmierci; skoro się weźmie pod uwagę, jak trudno jest pojmać na gorącym uczynku owe tak zwane „fabrykantki aniołków“, z doprowadzania do śmierci „naturalnej“ czyniące sobie rzemiosło; skoro wreszcie zwróci się uwagę na to, że kobiety i dziewczęta, które bywają skazane z mocy przepisu, wyrażonego w paragrafie 218 Kodeksu Kar-

nego w naszym państwie — są to po większej części jeno nieliczne wyjątki z pośród tysięcy, nie potrafiące obstać się, jak tamte, niezbędną ostrożnością, — to odwrotnie w mnóstwie wypadków będziemy zniewoleni przyjść do innego, a to znacznie łagodniejszego przekonania o charakterze tego przestępstwa.

A i tutaj w mojej sądowej praktyce przeżyłem wypadki, które poprostu określiłbym jako groteskowe, gdyby nie były one tak smutne. Mam tu na myśli mianowicie dziewczęta, które „nieprzydatnymi środkami“ popełniły czyn swój na „niezdatnym obiekcie“. Tak naprzykład w północnej części Berlina jakaś uboga dziewczyna wyobraziła sobie pewnego razu, że jest w stanie błogosławnym, poprosiła o radę sąsiadki, otrzymała od niej niewinną herbatę, która coprawda rzekomo miała służyć do spędzenia płodu, w rzeczywistości zaś dana była dla uspokojenia dziewczyny — i następnie w regularnym czasie miała perjod. Nie bacząc na to, że nie była ciężarną — mniemała tylko, że nią jest, i nie bacząc na to, że nie otrzymała środka spędza-

jącego, tylko sądziła, że takowy dostała — skazano ją na więzienie za usiłowanie spędzenia płodu! Podobne wyroki przynoszą więcej honoru jurystom, niż ... ludziom.

Sądzę, że te kwestje nie wcześniej znajdują zadawalniające rozwiązanie, zanim będą wogóle w sposób socjalnie zadawalający rozstrzygnięte zagadnienia związków nieślubnych i potomstwa. Bez pokrzywdzenia uczuć rodzicielskich opieka nad dziećmi winna przecie stać się coraz bardziej powszechnym obowiązkiem społeczności, zwłaszcza pod względem gospodarczym. Nie stoi z tem w sprzeczności zasada, że wolność płciowa ludzi dorosłych, jako jedno z najosobistszych i najprywatniejszych dóbr prawnych, możliwie jak najmniej winna być ograniczoną przez państwo.

W wypadkach poszczególnych, mianowicie, kiedy w procesach rozwodowych chodzi o to, komu z dwojga rodziców powinny być przyznane dzieci, częstokroć jest nader trudnem względ na miłość macierzyńską pogodzić z niejakim niebezpieczeństwem, upatrywanem

w tem, że rozwodząca się kobieta co do płciowego swego charakteru, czy to w kierunku popędu, czy to w napięciu jego, odchyliła się od normy przeciętnej. Wagę i trudność rozstrzygnięcia tej sprawy potrafi zmierzyć tylko ten rzeczoznawca, który wielokrotnie współprzeżywał w sądzie owe ostre i gorzkie walki, jakie toczą kobiety, którym mężowie i ich adwokaci ze względu bądź na zdradę małżeńską, bądź na postępowanie przeciw prawom małżeńskim, odmawiają przywileju zatrzymania przy sobie dziecka.

Wypadło mi obecnie dawać orzeczenie o pewnej hypererotycznej kobiecie, która sama przyznała się, iż wielokrotnie złamała mężowi wiarę małżeńską. Nie wchodzę w to, o ile i tutaj w wypadkach poszczególnych działa się krzywda jej osobistej woli: mąż, handlujący trunkami *en gros*, zepsuł żonę, prostytutkę z pochodzenia, spajając ją mocnymi winami i likierami, które tę z natury nerwową i delikatną kobietę głównie uczyniły — jak ona sama twierdzi — powolną względem pokus. Zwracaliśmy już uwagę na to, że alkohol ma znaczny

ujemny wpływ na życie płciowe, aczkolwiek nie tyle w sensie rozdrażnienia zmysłów, ile skutkiem sparaliżowania sądu krytycznego i osłabienia siły odporu. W broszurkach moich pod tytułem „Alkohol i życie rodzinne“, „Alkohol i życie płciowe“ szerzej omówiłem ten przedmiot. W pomienionym wypadku zgoryczony moralnie mąż — a tak bywa zazwyczaj — pretendował nadewszystko, aby niewiernej małżonce odebrano dziecko; i wypadki zaszłej zdrady wymagały nader wnikliwej analizy, aby to żądanie małżonka sprowadzić do należytej miary.

Nie będziemy ukrywali, że odnalezienie prawa i prawdy w dziedzinie płciowej jest często nader trudnem; naturalne uczucie wstydu przeszkadza wielu ludziom wyznać otwarcie swoje seksualne przewiny, a wielka obłuda seksualna ze swojej strony sprawia, iż mężczyźni i kobiety siłą się osłonić swoje najpoufniejsze życie przed wzrokiem osób bądź upoważnionych, bądź nieupoważnionych. Jest to wielkiem cofnięciem się prawa wstecz względnie do dawniejszego niemieckiego pra-

wodawstwa, że obecnie przy niezgodzie małżeńskiej s w o b o d n a w o l a dwojga ludzi, ich wzajemny „nieprzewyciężony“ wstręt do siebie nie stanowią już dostatecznej podstawy do orzeczenia rozwodu, ale winny być odnalezione ku temu tak zwane obiektywne powody rozdziału. Kto porównywał akty procesów rozwodowych z przed roku 1900-go z późniejszymi, stojącymi na gruncie nowowprowadzonych zasad, — ten musiał przerazić się na widok obecnie panującego bezwstydu, z jakim małżonkowie zdzierają zasłony z najbardziej skrytych rzeczy, o których dawniej wypowiadać się jasno i wyraźnie uchodziło za rzecz wysoce niezręczną i jaskrawo nieprzyzwoitą. Dziś jedna strona pragnie prześcignąć drugą w odsłonięciu tajemnic, aby tamtą uczynić winniejszą w zerwaniu małżeństwa.

O ileż byłoby słuszniej i tutaj raczej lekarzom przyznać rolę sędziów, niżli sędziom rolę lekarzy.

Śród kobiet hypererotycznych nienasycone, które dawniej nazywano nimfomankami, spotykają się stosunkowo rzadziej, — jak zresztą



przewidywać każe bardziej monogamiczny charakter żeńskich uczuć płciowych — niż te, które nad miarę przywiązują się do jednej osoby. Owe, tak trafnie nazwane przez B i r n b a u m a „prześladownicze miłosne“ — istoty najnatrętniejsze w świecie — doprowadziły już niejednego mężczyznę do rozpacz, zwłaszcza, jeżeli ponosić musiał skutki swej pierwotnej uległości. Naogół przecie wzmożona n a p a s t n i c z o ś ć p ł c i o w a (agresja seksualna) jest raczej postacią męskiego hypererotyzmu; coprawda, w każdym wypadku domniemanego zgwałcenia wypada troskliwie zbadać, czy w istocie wola napastowanej kobiety była wyrugowana i złamana, jak to ona twierdzi; doświadczenie bowiem poucza, że i wpośród osób płci żeńskiej nienormalnie wzmożone napady chuci i natarcia płciowe nie są wcale rzadkością.

Najczęstszą formą spotęgowanej kobiecej seksualności jest z pewnością ta, która występuje w niewolniczości płciowej. Widzieliśmy, że zdarza się ona i u metatropicznych mężczyzn, wszelako znacznie rzadziej,

niż u kobiet; te istotnie spadają nieraz do poziomu bezwolnych narzędzi w rękach pewnego gatunku mężczyzn. Jak bardzo z tego względu stają się one w przestępstwach wszelakiego rodzaju współwinowajczyniami kryminalistów męskich — nade wszystko w przestępstwach przeciw własności — bodaj niema potrzeby tutaj podnosić.

Hypererotycznym zboczeniem od przeciętnej miary seksualnej, tak co do mocy popędu, jak i czynów popędu, w stronę plus, odpowiadają w kierunku minus rozmaite stany częściowej, czasowej, względnej i zupełnej impotencji. I tu także musimy ograniczyć się do napomnień. Co się tycze przede wszystkim podziału stanów defektu, niewątpliwie dręczących, ale też często bez potrzeby odczuwanych, jako nazbyt zawstydzające, to najlepiej trzymać się przy klasyfikacji biegu dróg potencji — od organów psychicznego do wozu aż do organów fizycznego wywozu (genitaljów). Wówczas mieć będziemy przed sobą cztery grupy: zaburzenia potencji zależne od mózgu, od dróg komunikacyjnych

w rdzeniu pacierzowym, od organów płciowych, od gruczołów płciowych. Stan słabości może posiadać tu wszędzie siedlisko i przyczynę, a odnośnie, celem ustalenia ich, wypada w każdym wypadku przedsięwziąć metodyczne badanie.

Najważniejszą i najczęstszą postacią impotencji jest forma zawarunkowana cerebrałnie; w mózgu bowiem tkwią zakłócenia, tak co do jakości podniet jak i zahamowań popędu. Pierwszy rodzaj zakłóceń mamy tam, gdzie na dojrzałego płciowo człowieka dojrzała płciowo osoba płci przeciwnej wogóle żadnego nie wywiera wrażenia. Ale skoro tej negatywnej stronie rzeczy po największej części odpowiada pozytywnie nienormalna, to ci ludzie w ścisłym znaczeniu słowa nie są impotentni, nie posiadają tylko potencji normalnej. Nie mniej ważne i prawdopodobnie znacznie bardziej rozpowszechnione są zaburzenia charakteru hamującego; wielu ludziom braknie seksualnej pewności siebie, inni cierpią na seksualną febrę — wierzą w to, że w danym wypadku mogą „zblamować“ się, i mimo spr-

wności w innych razach, to wyobrazenie odbiera im moc w istocie. Pewne zahamowania posiadają oryginalną naturę: oto wielokrotnie szukali u mnie porady mężczyźni, którzy byli sami w sobie potentami, ale w małżeństwie byli niezdatni do aktu, co motywowali tem, że „żona, którą nadewszystko czezą i miłują tak wysoko stoi, iż płciowy stosunek z nią wydawałby się im znieważeniem świętości, poniżeniem kobiety“. Jest to widoczne wyobrażenie hamujące, znajdujące się w łączni z błędnym sądem o miłości płciowej, jako o „niskiej zmysłowej rozkoszy“. Pewien pacjent oświadczył mi, że jego stan niemocy nastąpił w noc poślubną, kiedy zauważył, jak jego młoda małżonka troskliwie przed podjęciem pierwszego stosunku rozpostarła na posłaniu gumową podściółkę; to przygotowanie rozwiało jego „iluzję“. Inny ucierpiał w podobny sposób, albo jak mówił „spadł z siódmego nieba“, kiedy w noc poślubną odkrył, że „wspaniałe“ zęby jego małżonki są sztuczne. Mógłbym znacznie pomnożyć przykłady tych dziwacznych uzasadnień, które

wcale nie wyjaśniają się jedynie podawaną przyczyną, lecz zaważunkowane są osobiwego rodzaju nadczulością (Hypersensibilität). Często też brak uprzejmego współdziałania żony, jej „frigidity“, czyli chłód, wpływa ujemnie na możność małżeńską męża.

Jakkolwiek -właściwością niemocy płciowej jest, że burzy ona szczęście w małżeństwie i ostatecznie powoduje zerwanie tyłu związków ślubnych, to jednak pomiędzy impotencją a kryminalnością istnieją związki bardzo luźne, pomijając to, że na tem tle zdarzają się zdrady małżeńskie, karane u wielu narodów jako przestępstwa. Tylko doświadczenie poucza, że bywają pewne czyny karne, które z pozoru wydają się wynikiem s p o t e g o w a n e j, a w gruncie rzeczy są skutkiem o b n i ż o n e j płciowości. Niechaj zobrazuje tę myśl przypadek seksualno-psychologiczny, godny uwagi z wielu względów. Pewien jegomość, należący do najlepszych kół towarzyskich, został oskarżony o gwałt i kuplerstwo; mianowicie obwiniono go o to, że wprowadził w stan oszołomienia i zgwałcił mnóstwo dziewcząt,

należących również do wyższej sfery towarzyskiej, a przytem czynił to wszystko w obecności swojej młodej małżonki. Wyjaśniło się podczas sprawy, że podsądny był od lat kilku żonaty z młodą kobietą, którą poślubił z głębokiej miłości i która napozór z równą mocą odpowiadała na jego uczucia. Jednakże w małżeństwie okazała się całkowicie frigida (chłodna). Od 12 roku życia, odkąd podczas lekcji gimnastyki przy wspinaniu się po linie doznała płciowego połaskotania, jęła ona oddawać się samogwałtowi i przytem w niezwykłej mierze. Stosunek małżeński nie wywołał u niej podobnych wrażeń; powracała przeto wciąż do swojej nabytej przez złe przyzwyczajenie słabości. Mąż jej skutkiem tego był mocno niezadowolony. Następnie jego własna potencja ucierpiała znacznie skutkiem odniesionej na wojnie rany!

Kiedy po raz pierwszy przez cały czas małżeństwa powrócił późno po północy do domu, zastał żonę oczekującą w tęsknocie, dręczoną zazdrością, roztopioną we łzach. Przyznał się jej do popełnionej zdrady, ale

zapewnił ją, że chodziło tylko o odchylenie się popędu płciowego, nie o odwrócenie miłości. Ostatecznie oboje, za namową żony, zgodzili się na to, że żona będzie obecną przy płciowym akcie męża — po pierwsze, aby mogła, jak utrzymywała sama, przekonać się o tem, że chodziło mu tylko o wyładowanie fizyczne, powtóre, aby ów widok, jak przypuszczała, obudził w niej samej podrażnienie płciowe. Możliwym jest, że u kobiety grał przytem rolę pewien rys mazochistyczny.

W wiedzy o seksualizmie podobne zdarzenia znane są pod nazwą *triolizmu* — termin, wzięty z muzyki, w której triol określa nastąpienie trzech krótkich tonów w zamian dwóch długich. Wiadomo powszechnie, że tego rodzaju stosunki mogą być objęte przez prawo mianem stręczycielstwa i często były uważane za nie, gdyż według brzmienia odnośnego paragrafu kuplerstwem jest udzielenie przez jedną osobę drugiej pomocy do „wszeteczeństwa“. Godzi się zauważyć nawiasowo, że artykuł prawa, dotyczący kuplerstwa — jedyne, który wymierza karę

za pomoc przy spełnieniu czynu w zasadzie niekaralnego — wymaga rewizji, która od-  
powie więcej biologicznym i socjologicznym  
wymogom wiedzy seksualnej, niżli prostemu,  
„moralnemu zgorzeniu“.

„Stosunek seksualny“ pomienionej pary  
małżeńskiej zapewne nigdy nie wyszedłby  
na jaw, gdyby nie to, że jedna z młodych  
uczestniczek, kuzynka pani domu i córka pro-  
fesora odkryła po kilku miesiącach, że jest  
przy nadziei. W okrutnem wzburzeniu odkry-  
ła swój sekret jednej z krewnych, dodawszy,  
że została wprowadzona przez F. w stan  
oszołomienia i zgwałcona. Lekarz przerwał  
ciążę, potem nastąpiło zawiadomienie władz,  
które zarządziły areszt małżeńskiej pary.  
Kiedy po 20 miesiącach pierwiastkowego  
śledztwa nastąpiło posiedzenie sądowe, w któ-  
rem brałem udział w roli eksperta, osiłą, wokół  
której obracała się cała sprawa, było rozstrzy-  
gnięcie, czy w stosunkach pomiędzy obojgiem  
małżonków i młodeimi damami — stosunkach  
z tak ciężkimi skutkami — niezaprzecza-  
nych zresztą z żadnej strony, grały rolę



sztuczne czy naturalne środki odurzające.

Słynny farmakolog uniwersytetu berlińskiego, profesor L. Lewin rzucił na szalę cały swój autorytet naukowy, nastając na tem, że występujące u dziewcząt „luki w sferze odzuwania, ruchów i woli“ mogły nastąpić tylko skutkiem przymieszania morfiny do podawanych im napojów — herbaty, kawy, likieru. Dał on niesłychanie interesujący obraz olbrzymiego rozpowszechnienia środków odurzających w dawniejszych i obecnych czasach i postawił tezę, iż w tak wielkiem mieście, jak Berlin, codziennie przynajmniej kilka osób ulega zatruciu morfiną, arsenem i innymi materjami z rąk swego otoczenia, aczkolwiek nikt o tem nie wie i nikt tego nie podejrzewa. Ma to być ułatwione przez to, że większość zatruc ma pozór zachorzeń, zresztą wszakże liczne choroby są w samej rzeczy zatruciami organizmu. Jeszcze dalej poszedł inny rzeczoznawca, który oświadczył, że na swoich wykładach o zagadnieniach płciowych wbija w pamięć dam wskazówkę, aby nigdy, — znaj-

dując się w towarzystwie mężczyzn w restauracji — nie wydalaly się ani na chwilę, gdyż zachodzi niebezpieczeństwo, że towarzyszy, pozostawiony na osobności, wsypie do podawanego im napoju środek odurzający.

Jakkolwiek obrońcy oskarżonej pary, adwokaci Bahni Wr on k e r wielokrotnie podnosili fakt, że ani w napojach, ani w mieszkaniu oskarżonych nie znaleziono morfiny, oraz wskazywali, że rzekomy „gorzki smak“ stanowi nader niepewne kryterjum — pierwszy ekspert, na którego orzeczeniu było zbudowane oskarżenie, obstawał przy swoim zdaniu, iż wbrew nieodnalezieniu żadnych jądów zatrucie było niewątpliwem, gdyż wskazują na to podawane w zeznaniach oznaki cielesne: mdłości, osłabienie, znużenie i t. p.

Otóż my, inni eksperci, wbrew tym „argumentom“ farmakologów, wystawiliśmy odmienny pogląd. Wszystkie wskazania dziewcząt, brzmiące dosłownie tak: „czułam się, jak bezwładna“, „znajdowałam się, jakby pod naciskiem“, „jakby pod jarzmem“, „jakby pod przymusem“, „słyszałam jakby zdała głosy“,

„zmysły moje nie działały“, „nie miałam siły się zerwać, inaczejbym to uczyniła“, „wydało mi się to tak koniecznym“, „byłam całym porażona“, zbita z tropu“ i t. p. — wszystkie te wyrażenia pozwalają jednako wnosić o narkotyzowaniu, jak i o erotyzowaniu. To ostatnie jest rodzajem pierwszego: rozkosz jest odurzeniem, szaleem.

Już w książce mojej „Prawa natury w miłości“ wskazywałem, że analogja, pomiędzy tęsknotą, zazdrością i morfinomanją, tak dobitnie wyrażona w mowie niemieckiej (S e h n such t, E i f e r s u c h t, M o r p h i n s u c h t) nie jest tylko obrazową metaforą, a w mojej „Patologii płciowej“ odnośny ustęp brzmi: „Niezbýt się omylimy, jeżeli wyobrazimy sobie wpływ andrynu i gynecyny, jako działanie opjatu, tworzącego się samorodnie w organizmie, jako delikatnie rozwiązującego się w ciele narkotyku.“ Samo ciało wytwarza pod wpływem adekwatnych\*) pobudzeń zewnątrz-

---

Pozwólmymy sobie raz zauważyć, iż, nie chcąc zmienić w przekładzie stylowego charakteru oryginału, uciekamy się chętnie do wyrażen łacińskich, nie zastępując ich bledszymi pod względem naukowej wyrazistości.

nych wewnętrzne sekrecje, działające oszala-  
miająco i obniżające zdolność oporu w osob-  
niku; cechą ich jest osłabienie woli i prze-  
łożenia tem łatwiej, im wyższym jest stopień  
„pobudliwej słabości“ centralnego systemu ner-  
wowego u erotyzowanej osoby. W wypadkach,  
o których mowa, te warunki przedwstępne  
naturalnego oddziaływania środowiska na  
gruncie neuropatycznym — nie brakowało tu  
nawet wpływu muzyki — nastęrczały się w tak  
obfitej mierze, iż ani właściwej hypnozy —  
bo i o tem próbowano mówić — ani rugowa-  
nia toksycznego sfer uczucia i woli nie było  
potrzeba, a już najmniej środków usypiają-  
cych. Dzieje ludzkiego życia płciowego wska-  
zują, że osobistości typu podsądnego wpraw-  
dzie okolicznościowo posługują się dla popar-  
cia gry miłosnej środkami drażniącymi zmysły  
(„Lubezyki“, „Aphrodisiaca“) ale niechętnie  
stosują materje, które partnerów przeobrażają  
w nieczulą masę.

Przysięgli, którym postawiono pytanie:  
„Erotyzacja, czy narkotyzacja?“ — zdecydo-  
wali się na pierwsze nie tylko ze względów

seksualno-psychologicznych, lecz i z uwagi na rozstrząsania kryminalno-psychologiczne oraz prawnicze, których nie możemy tutaj drobiazgowo podawać. Wystarczy rzec, iż uczynili słusznie wobec materiału, który posiadał pod względem dowodowym opisane luki. Ale o czem ten wypadek winien pouczyć innych, wzorem mnóstwa podobnych zdarzeń z dziedziny płciowej, któremi zajmują się sądy? Ażeby już raz nawet z poczciwych warstw mieszczańskich wymieciono przesądny pogląd, iż „niewinność“ dziewczyny mierzy się stopniem jej niewiedzy! Wola seksualna winna mieć korzenie w seksualnej świadomości. Precz z seksualnym frazesem i łgarstwem, precz z powszechną i jednostkową obludą, z kłamstwem świadomem i bezwiednym, nawet z tem, które z przymusowych położeń stworzyło przymus ukrywania prawdy. Czysta prawda jest prawdziwą czystością! Wobec tak głęboko tragicznych wydarzeń nie występuje się „z moralnem zgorszeniem“, ze skargami i oskarżeniami, lecz z wymaganiem, aby zbu-

dowaną została reforma seksualna na podstawie nauki o seksualności!

Ciężej, niżli „powiniennem“ a „nie mogę“ — pada na szalę kryminalistyki płciowej: „możesz“, ale „nie powinieneś!“ Powstały na tym gruncie stan, rozważając go z punktu widzenia przyczyny, określamy jako wyparcie płciowości; jeżeli zaś mamy na uwadze jego właściwą istotę, stosujemy miano neurozy seksualnej; termin ten oznacza cierpienie, które znamionuje dolegliwości i zaburzenia w centralnym systemacie nerwowym, wynikłe z inadekwatnego (nieodpowiedniego) zachowania się płciowego. Każdy człowiek posiada swoje prawo seksualne i swoją miarę seksualną; skoro nie jest temu wewnętrznemu prawu posłuszny, skoro odchyła się od tego, co odpowiada jego naturze — bądź w stronę nadwyżki, bądź w stronę zniżki, skoro wchodzi lub schodzi na stopień, który dla jego indywidualnej przyrody znaczy „za wiele“ lub „za mało“, skoro zdąża w kierunku, który przeczy jego wewnętrznemu uczuciu — to cierpi, a gdy owo błędne postępo-

wanie dłuży się, cierpi nie tylko subiektywnie, lecz obiektywnie — wpada w chorobę. Przemiana materji płciowej została nadwyrężoną. Nie jest zgoła nieprawdopodobnem, że chodzi tu o skutki jakiegoś seksualnego zatkania, które stanowi rodzaj samoza-trucia. Jeżeli przypomnimy sobie zjawiska innych autointoksykacyj, na przykład zatrucia moczowego, albo kałowego z ich nerwowemi przejawiami, a z drugiej strony owe krzywdy dla ogólnego samopoczucia, to hipoteza o toksycznej przyrodzie neuroz płciowych zyska napewno wiele na swoje usprawiedliwienie.

Do pierwszych symptomatów neurozy należą zazwyczaj uciski serdeczne i stany przestraschu, które już przed kilku dziesiątkami lat Gatt el, Breuer, a nadewszystko Freud rozpoznawał, jako wypartą Libido; ale już lekarze starożytni potrafili wiązać te objawy z niedostatecznem wyladowaniem płciowem. Owe uciski serdecznej tęsknoty, które tak łatwo przeobrażają się w niepokój, owe depresje, które występują kolejno naprzemiennie z wszelkiemi możliwemi stanami

pobudzeń — otrzymały już od Hippokratesa miano pochodzące od nazwy kobiecych organów płciowych (Hysterja od hysteron = macica). Najwyraźniej występuje przed nami ów obraz chronicznego wyparcia płciowego elementu w postaci tych kobiet, które zaledwo przed okresem jednego życia ludzkiego, w epoce pod tym względem nierozsądniejszej, tak bardzo były wyszydzane, a przecie w rzeczywistości winny były być jeno przedmiotem najgłębszego współczucia; toćże to były kobiety, które przekroczywszy trzeci dziesiątek lat życia zniewolone były naskutek poglądów swego otoczenia wyrzec się wszelkiej duchowej i cielesnej miłości. Był to typ „starej panny“ z jej istotą zgorzkniałą, drażliwą, często egzaltowaną, często zrozpaczoną, z utratą elastyczności ciała, delikatności i miękkości skóry, z kanciastymi linjami i z owym bólem i rozdarciem wewnętrznym, które tak często kryły się źle pod wymuszonym uśmiechem. Jakżeż często mieliśmy sposobność widzieć, że ten zespół obrazów, wprawdzie nierozpoznawany po większej części, jako neu-



roza seksualna, znikał, ledwie tylko sama nadzieja na szczęście miłości pojawiła się choćby w spóźnionych latach, i ustępował miejsca powrotowi pogody duchowej, radosnej równowadze życiowej, cielesnemu rozkwitowi.

Ale gdy braknie tego leku naturalnego, pogłębiają się i zaostrzają tamte objawy abstynencji. Często przeważa — a to jednakowo znacznem jest u obu płci — bardziej histeryczny charakter, często uwidocznia się raczej neurastenja płciowa, albo pojawia się nerwo-wa zrzędność, to znowu na plan pierwszy występują symptomy hipochondrji, lub natrętne i prześladowcze idee. W wielu wypadkach łączą się te objawy z niespokojnym snem, z ciężkimi marzeniami sennymi i zmorami. Treść snów częstokroć nosi charakter erotyczny, częściej przecie są to sny straszące, prześladowcze, z wykrzykiwaniem, z miotaniem się na łóżku. W dzień owo poczucie samotności związane z bojaźnią seksualną prowadzi do motorycznego napięcia, wyrażającego się we wszelakich sposobach ucieczki odeń. Czasami będzie to uciekanie się do różnorodnych środ-

ków zagłuszających, zwłaszcza do alkoholu, morfiny i kokainy, czasem ucieczkę stanowi choroba, czasem jest to bieg w dal, ku jakiejś ekstazie, albo wogóle ku czemuśkolwiek, co pomoże wydrzeć się uczuciom przykrości; w każdym razie ta przyczynowość płciowa rzadko jest świadoma dla cierpiących, a nawet zrzadka jawna dla lekarzy. Przyłączają się dolegliwości cielesne, — mocne bóle głowy i krzyża, nieraz wyraźne zaburzenia w obiegu krwi, dochodzące aż do „neurozy serca“; u innych na pierwszym planie rozwija się nerwowa dyspepsja ze zgagą i mdłościami, z kolkami i biegunką, albo przychodzą dreszcze, zająkiwania się, bojaźń rumieńca — i inne stany zahamowań wszelakiego rodzaju; lub wreszcie zdarzają się wyraźne idee natrętne, mikro-manje, stronienie od ludzi, oraz paraliże histeryczne. Charakter istotny tych cierpień staje się jasnym, kiedy się obserwuje, jak gwałtownie znikają te zaburzenia przy uregulowaniu życia płciowego.

Stosunek do prawa karnego przy wyparciach seksualnych powstaje częściej na grun-

cie związku z histerją, po części zaś ze źródła obniżenia woli, która jeszcze bardziej załamuje się, gdy niezadowoleni, zgorzkniali ludzie — mężczyźni i kobiety — uciekają się do nadmiernego użycia narkotyków. Wówczas kształtuje się owo nieszczęsne wzajemne oddziaływanie na siebie neurozy i narkozy; ów ucisk tęsknoty domaga się zagłuszenia, a stopniowo stające się trudniejszym do osiągnięcia odurzenie powiększa duszność, ściskającą żałośnie serce. Wszystko to jest osobliwie niebezpiecznem, kiedy trafia osoby, które same przez się, na skutek pochodzenia lub okoliczności życiowych, stały się kruchemi, mają konstytucję neuro-psychopatyczną, albo u których słabość woli i słabość sądu łączy się z nieuleczalną słabością ducha.

Wypieracze płciowości stają się też łatwo prześladowcami płciowości i wogóle naturami prześladowczemi. Wyraża się to bądź w skłonności obrażania, lżenia innych, bądź raczej w pewnych formach fanatyzmu, który jest źródłem licznych zbrodni. Jakkolwiek nie za-

mierzamy iść tak daleko, jak pewni uczniowie Freuda, którzy nawet w wojnie pragnęliby dopatrzeć się pewnego gatunku wyparcia płciowości, ani tak daleko, jak Wulffen, który mnóstwo gwałtownych czynów mieni zakapturzonym sadyzmem i opisuje jako erotyczne wyparcia, to jednak i my nie wątpimy o tem, że wiele wypadków manji prześladowczej i namiętności prześladowania tkwi korzeniami swemi w gruncie płciowym.

Aby z wielu odnośnych typów przestępnych, o które tu zawadzamy, choćby jeden przykładowo wymienić, wskażmy na anonimowe fabrykantki listów. Niejednokrotnie zdarzało się mnie i innym obserwować wysoce uderzające wypadki, w których żeński seksualizm — przygodnie także męski, zwłaszcza u mężczyzn kobiecego typu — wyładowywał się w listach anonimowych, które najeżone były obelgami i płciowemi ordynarnościami. Po największej części jest nadzwyczaj trudno wpaść na ślad tych wyrafinowanych twórców listów. Tak naprzykład w pewnem mieście prowincjonalnem Saksonji aresz-

towano starszą dziewczynę, która popadła w podejrzenie, iż napisała do mnóstwa osób wielką ilość jaskrawo obelżywych listów, których grunt płciowy był niewątpliwy. Podejrzenie było wzniecone i utrzymywane zwłaszcza przez pewną przyjaciółkę, która sama otrzymywała bez liku podobne listy. Już wygotowanem było oskarżenie, kiedy przenikliwym wywiadem wybornego komisarza berlińskiej policji udało się stwierdzić dowodnie, że właśnie ta osoba, która otrzymała sama największą ilość anonimów, owa przyjaciółka była autorką inkryminowanych pism; aby odwrócić od siebie podejrzenie, skierowała ona większość listów pod własnym adresem.

W tym związku faktów należy podnieść pewne wskazanie: że dowodowa siła piśmiennych podstaw procesu wielokrotnie zbyt przecenianą bywa naskutek przeoczenia, że właśnie na gruncie płciowym mamy często do czynienia z produktami fantazji historycznej, która tworzy opowieści i doniesienia bez rze-

czowej opory; są to rzeczy, pisane dla zmysłowego pobudzenia siebie i innych. Nader niedawno wypadło mi wydać sąd o wypadku tego rodzaju. Człowiek, który niewątpliwie był mocno wstydlivy i nader delikatny, umieścił w pewnem czasopiśmie berlińskiem ogłoszenie, którego charakter erotyczny był głównie zrozumiały dla tych, których własne skłonności stanowiły podatny grunt do rezonansu, albo dla kryminalistów i ekspertów, mających wiele do czynienia z podobnymi dokumentami. Krótki anons brzmiał mniej więcej: „Dawniejszy oficer gotów jest do wszelkich zajęć przybocznych“. Jak nierzadko zdarza się w tych wypadkach, policja spróbowała postawić ogłaszającemu pułapkę tym sposobem, że ktoś, jakoby przyjmując poropozycję, zażądał bliższych wyjaśnień, o co chodzi. Zapytany, nie zgadując pułapki, napisał list, w którym przyznał się do obrzydliwych czynów, które szczegółowo wymieniał i dawał do wyboru. Odpowiedź dalsza pociągnęła go w określone miejsce, gdzie został zaaresztowany przez agenta,

który rozstawił mu sieci. Oskarżony o rozpowszechnianie sprośnych i obrażających pism, przysiągł on, że jego anons nie miał na celu żadnych poważnych zamiarów, że tylko w braku wszelkiej sposobności do seksualnych stosunków, usiłował stworzyć sobie w ten sposób sensacje erotyczne. Rewizja w jego mieszkaniu wykryła mnóstwo podobnych pism i zdaje się, całkowicie potwierdziła prawdę jego obrony.

Przechodzimy obecnie do dwóch ostatnich zakłóceń popędu płciowego, których znaczenie karne winniśmy omówić. Do zaburzeń w wymianie materji płciowej zaliczamy je dlatego, że przedstawiają one szczytkowe wyrazy seksualności. Są to fetyszizm i ekshibicjonizm. W jednym wypadku nie osoba, jako taka, działa podrażniająco i jest pożądaną, ale tylko jej część. W drugim wypadku nie jest pożądanem posiadanie ukochanej istoty, lecz chorzy zadawalniają się bzdurnemi obnażeniami, które niejako są tylko napomknieniami na akt płciowy. Obie anomalje mają silny związek z prawem karnem.

Fetyszyści usiłują nieraz gwałtem wejść w posiadanie pożądaných obiektów. Przytem często, jak naprzykład, gdy mamy do czynienia z obcinaczami warkoczy, trudnem jest rozstrzygnąć w zgodzie z literą prawa, czy zachodzi tutaj kradzież, obraza czynna, czy uszkodzenie ciała. Fetysyzm jest chorobliwą przesadą uczucia samego w sobie najzupełniej normalnego. Wszakże seksualnie normalny człowiek tak samo bardzo i kocha pewne osobliwości w przedmiocie swej miłości, niżli inne. Są to te, które go pociągają przedewszystkiem. Ale fetyszysta nie przenosi swej miłości dla owych cech na całą osobowość, lecz zatrzymuje się i tkwi w częściach. Uboczne staje się dlań głównem. Określony atrybut tak krępuje jego uwagę, że na wszystkie inne właściwości staje się on ślepy.

Termin „fetysyzm“ został poraz pierwszy zastosowany do tej anomalji przez francuza Bineta; przejęli odeń to wyrażenie Lombroso i Krafft-Ebing. Ten ostatni oświadczył we wstępie do swojej słynnej „Psychopatja sexualis“, że prawdopodobnie indywidualny



czar fetyszu stanowi źródło każdej fizjologicznej miłości. Ja sam w dziele „O istocie miłości“ z pewnych względów proponowałem, aby miast określeniem „fetyszyzm“ posługiwano się w nauce raczej terminem „przyciąganie cząstkowe“, albo „*partialis attractio*“, skoro przykłada się wagę do obcego wyrazu, jako brzmiącego bardziej naukowo.

Fizjologiczne przyciąganie przez cząstkę daje się odróżnić od chorobliwego na tej zasadzie, że podczas kiedy pod pierwszym mamy na myśli odmiennie silny wpływ dowolnej, przywiązanej do innej osoby, własności, chorobliwość drugiego wypadku zdradza się wyłącznie w tem, że owa właściwość działa pobudzająco nawet bez osoby. Oczywiście od zdrowia do choroby są tu mnogie przejściowe stopnie, naprzykład: jakoby od upodobania blondwłosów i namiętnego pograżania się w „złoty potok włosów“, aż do grabieży „loku“ ukochanej, celem noszenia w medaljonie, i dalej jeszcze — aż do przekupywania hotelowej służby, aby zbierała w łózkach wychodzące włosy damskie dla miłośnika.

Nawet najśmielsza wyobraźnia nie jest w stanie odmalować sobie nieskończonej różnorodności drobiazgów, odmian i odcieni, które mogą zyskać wagę dla fetyszysty. A jeżeli tylokrotnie fanatycy obyczajności podnosili alarmy przeciw nagości w sztuce, to przeczali oni po większej części fakt, że żadną miarą większa część ludzi nie bywa, jak oni, osobliwie pobudzoną przez widok gołego ciała; albowiem osłonięte, lub przesłonięte częściowo ciało na wielu znacznie mocniej działa erotycznie. Gdyby owi fanatycy byli obiektywni, lub przynajmniej logiczni, to winni byliby na wzór ludzi wschodu zażądać, aby przedewszystkiem zasłoniętą była t w a r z ludzka, gdyż ona to względnie wywołuje dotąd najmocniejsze przyciąganie erotyczne; a co najmniej winniiby wymagać, aby zarówno osłanianie nagie ciało, twarz, oczy i włosy. Krafft-Ebing opowiada o pewnym fetyszyście, który odczuwał wystawę damskich bucików w oknie magazynu, jako w najwyższym stopniu demoralizującą. Pewien fetyszysta gorsetów poinformował mnie, że dla niego wysta-

wowe okna tak licznych obecnie sklepów gorsiarskich są szczytem niemoralności.

Równie dziwaczne są oryginalne wypadki pociągania ludzi przez wady cielesne, lub duchowe. Literatura naukowa podaje przykłady wyłącznego pociągu pewnych mężczyzn do kobiet kulawych, lub utykających. Lydson („A lecture on sexual perversion“, 1894) opisuje pewien wypadek, kiedy ktoś zapalał miłością dla kobiety, której amputowano udo; utraciwszy ją, poszukiwał on niezmordowanie kobiet, nad którymi przedsiębrano podobną operację.

Z niezwyklego fetyszyzmu stroju zwierzył mi się człowiek, należący do najwyższych warstw towarzyskich. Nic nie pociągało go tak mocno, jak widok kobiet w żałobie; jeżeli spotkał damę, przybraną w s z a t y w d o w i e, zniewolony był iść długo za nią. Wreszcie zakochał się tak gorąco w pewnej bolejącej głęboko wdowie, że zawarł z nią śluby małżeńskie.

Krafft-Ebing podzielił, zresztą dość powierzchownie, fetyszystów na dwie grupy:

na takich, którzy milują, jako fetysz, pewną część ciała, oraz na tych, którzy są w tym stosunku do przedmiotów odzieży. Do pierwszych oprócz znanego nam typu fetyszystów włosów, należą bardzo liczni fetyszyści ręki. Do ostatnich należą fetyszyści bielizny i trzewików, których niedawno zmarły, wybitny badacz płciowości, I w a n B l o c h proponował nazywać retyfistami według nazwiska słynniejszego przedstawiciela tej anomalji Retifa de la Bretonne; dalej zaliczają się do tej grupy ci, których pobudzają erotycznie pewne materje, jako to jedwab, futro, guma, skóra. Właściwszy jednak byłby podział, rozróżniający fetyszystów na podstawie organów zmysłów, to jest: czy podnieciami płciowymi są dla nich wrażenia natury optycznej, akustycznej, czy fetysze smaku, powonienia, dotknięcia.

Jeszcze słów parę o przyczynie tej na pierwszy rzut oka tak dziwacznej anomalji. Kto podobnie, jak ja, jest zwolennikiem „inkretorycznie zawarunkowanej seksualnej konstytucji“, ten w poglądach swoich mógłby zachwiać się przedewszystkiem przez objawy

fetyszyzmu, gdyż często czynnikami są tu przedmioty, których przy narodzeniu fetyszystów jeszcze nie było. Ale kto powstanie tych skłonności prześledzi aż do źródła, będzie zmuszony przyznać, że proste przypuszczenie przypadkowe go zbiegu okoliczności — na czem należa Binet i Krafft-Ebbing — nie może stanowić wystarczającego objaśnienia, o ile nie przyłączy się moment predyspozycji, zaważonej konstytucją przyrodzoną. Już samo skonstatowanie, że dany fetysz jest nieskończenie, jako przedmiot, rozpowszechniony, a jego działanie fetyszystyczne jest stosunkowo nader rzadkiem, każe podejrzewać, że ma tu miejsce zaburzenie konstytucyjne popędu, acz związek nie jest bezpośrednio przejrzysty. Chodzi tu przecie o przełożenie miłosne nadewszystko właściwości, które odczuwane są jako symbol pożądanego typu, chodzi o asocjacje ideowe, które kryją się nie wprost w przeżyciu zewnętrznym, lecz w wyobrażeniach, które miłośnik nieświadomie wiąże z pożądanym przedmiotem.

Warkocz barwy plciowej uzmysławiają tu coś delikatnego, przytulnego, typ Gretchen, w tak wysokim stopniu, że stają się ostatecznie dla kogoś fetyszem, niezawisłe od samej blondynki, przyczem mogło być zresztą czynnikiem ważnym to, że pierwszym pociągającym zjawiskiem była sama osoba jasnowłosa.

Godnemi pod tym względem uwagi są wyznania obcinacza warkoczy St., który stawał 5. maja 1906 roku przed berlińskim sądem ławników, odpowiadając za dwanaście wypadków uszkodzenia ciała i obrazy czynnej, oraz za szesnaście wypadków kradzieży — tem ostatniem mianem określono wypadki, w których obcinacz zabrał wstążeczki do warkoczy. Na pytanie przewodniczącego: „Co uczyniłeś pan z warkoczami?“ oskarżony odparł: „Rozplotłem je w domu, rozczesalem, schowałem do kasetki, która nosi napis: „Wspomnienia“ — wyjmowałem włosy wiele razy i całowałem; czasem kładłem je na poduszce i składałem głowę na nich.“

Na dalsze pytania przewodniczącego 23-letni oskarżony wyjaśnił, że należy do studenckiego

związku czystości płciowej i dotąd nigdy nie miał z nikim stosunku płciowego. Obcięte włosy kładł sobie także nieraz na piersi w okolicy serca i śnił wtedy wspaniałe sny: marzyło mu się, że kobiety i dziewice wszystkich krajów, posiadające piękne włosy, usługują mu, a on musi zagrabić im ich bujne owłosienie. Zapytany: „Czy wcześniej miałeś pan podobne skłonności?“ wyjaśnił, że już w latach szesnastu wieczorem tajnie obciął swojej 13-letniej siostrze włosy i zachował je. Przypomina sobie jeszcze włosy pewnych dziewczynek z czasów spędzonych w Toruniu, kiedy liczył lat osiem: nie myślał wcale o osobie, która nosiła włosy, ale tem mocniej myślał o ich włosach.

Na pytanie, czy interesuje się także siwemi włosami, odpowiedział, że zajmują go tylko włosy blond. Ulegał ich urokowi zawsze, stało się to tak silne, że nie był w stanie pociągowi swemu stawiać dłużej oporu.

Co się tyczy rozstrzygnięcia kwestji, czy u tych obcinaczy warkoczy i innych fetyszystów, sięgających po cudze dobro, można

stwierdzić w sensie Paragrafu 51 Kodeksu Karnego państwa niemieckiego „chorobliwe zaburzenie działalności duchowej, które wykluczałoby nieskrępowany wybór woli“ — to daje się uznać zakłócenie czynności umysłu, ale nie stanowcze wyłączenie woli. Należy każdy indywidualny wypadek rozważać z osobna i rozstrzygać, czy obok anomalji popędu nie ujawniły się jeszcze inne stany, szkodzące sile woli, na przykład neurastenja w najwyższym stopniu. W większości wypadków sumienny rzeczoznawca odpowie na pytanie: „non liquet“, to znaczy: „niepodobna ustalić obiektywnie“; a sumienny sąd w myśl zasady: „in dubio pro reo“, — wyda wyrok uniewinniający.

Ale nawet wówczas, gdy stan neuropatyczny nie zachodzi, to bądź co bądź, na skutek anomalji popędu, jawi się duchowa niższość, skąd okoliczności łagodzące winny być brane przez sąd w rachubę. W każdym jednak razie nie należy zapominać, iż w karnych czynach fetyszystów chodzi o akty istotnego gwałtu, to jest o postęпки różne od tych, dziś jeszcze



tu i ówdzie karanych, jakie podejmowane są przez dwie dorosłe osoby za zgodą wzajemną bez obrazy praw osób trzecich. Fetyszysta wszakże zawinił przeciw cudzej własności i nie może liczyć na to, iż otrzyma wolność czynienia po swojemu. Musi on być, jako obłąkaniec, lub chory, na czas dłuższy — stosownie do swej szkodliwości i niebezpieczeństwa — wykluczony ze społeczności, choćby w tym celu, aby wzmocnić jego wyobrażenia hamujące. Przecież obcinacz warkoczy S. zastanawiająco odpowiedział na pytanie przewodniczącego: „Gdybyśmy dziś wypuścili pana z aresztu i wyszedł pan na wolność, to czy zrobiłbyś pan to samo?“ — mianowicie odpowiedź brzmiała: „Nie sądzę, abym to powtórzyli spotęgowana niechęć do określonych postępowania.“ Co prawda na dalsze pytania dodał: „Ale gwarantować nie mogę.“

Na osobliwą uwagę kryminalisty zasługuje kontrast seksualnej „partytywnej atrakcji“ — mianowicie antyfetyzizm, czyli spotęgowana niechęć do określonych części ciała, naprzykład do piersi kobiety,

długiej brody mężczyzny, lub osłon ciała w rodzaju fraka, albo pewnych materyj na suknie. O ile fetyszyzm łatwo przyjmuje zabarwienie mazochizmu, o tyle w antyfetyśyzmie obserwujemy często sadystyczny naddatek, który wyraża się w parciu do czynu przestępnego; do krajania obiektów awersji, opryskiwania ich farbą, słowem niszczenia na różne sposoby. Często zdarza się nam dzisiaj czytać w pismach o wypadkach przecięcia, lub zalania atramentem sukien damskich. W romanśie Adolfa Webera: „Nienawiść fetyszu“, bohaterka doznaje nawet tak spotęgowanej niechęci do fraka, że po pewnej scenie miłosnej wzburzona zabija wystrzałem z rewolweru człowieka, który ponownie przybrał ten strój.

Jeżeli fetyszyzm i antyfetyśyzm znajdują się tylko w luźnym stosunku z prawem karnem, to ostatnia, domagająca się naszego sądu, anomalja, e k s h i b i c j o n i z m, stanowi z natury swojej gwałtowne wdarcie się w prawa osoby postronnej. Jakkolwiek naogół obiektywna szkoda dla owej osoby innej nie jest tak znaczną — przy pominięciu pewnych wy-

padków, w których ekshibicjonistyczny prze-  
strach był nie tylko obrazą cudzej wstydlivości,  
lecz wywołał duchowe wstrząśnienie (szok, lub  
trauma płciowa) — to przecie za-  
przeczyć trudno, że czyn odnośny co najmniej  
jest obelgą dla osoby, przeciw której bez-  
wstyd został wymierzony. Ale z drugiej strony  
ekshibicjonista jest osobnikiem chorym, i su-  
mienie nasze burzy się przeciw temu, aby czło-  
wieka, który poza tem duchowo cierpi już  
ciężko, jeszcze karać sądownie. Jednak za-  
razem niepodobna pozwolić mu, aby biegał  
nadal swobodnie; tedy najslusniejszą byłoby  
rzeczą, schwytanego na gorącym uczynku  
ekshibicjonistę sprowadzić wprost do lekarza,  
lub do zakładu leczniczego, z którego wolno  
byłoby wypuścić go ponownie dopiero przy  
powzięciu nadziei, że jego system nerwowy  
i siła woli okażą się dość odpornymi względem  
jego nieszczęsnego popędu.

Ów „pociąg pokazowy“ (spolszczony ter-  
min wzorem niemieckiego Zeigewangstriebe)  
stał się przedmiotem studjów dopiero od  
kilku dziesiątków lat. Pierwsza praca na ten

temat została ogłoszona przez francuskiego profesora Lasegna p. t. „Les exhibitionnistes“. Mnie osobiście przypadło piśmiennie lub ustnie orzekać w mojej praktyce sądowej o 200 czynach tego rodzaju (w tem mnóstwo powtórzonych przez tę osobę). Przyszedłem do wniosków, które w głównej treści pokrywają się z wnioskami prawie wszystkich badaczy tej anomalji w ciągu ostatnich dziesiątków lat.

Istnieją trzy grupy ekshibicjonistów: Pierwsza według moich doświadczeń, najmniej liczna — to umysłowo chorzy, głównie cierpiący na starcze otępienie (dementia senilis) mężczyźni i kobiety; obnażają się oni głupowato, dziecinnie. Drugą grupę stanowią epileptycy, u których ten czyn przymusowy zastępuje częstokroć miejsce napadu epileptycznego, albo jest nieświadomem zjawiskiem pobocznem przy ataku. Tak na przykład do naszego instytutu wiedzy plciowej przyprawiono przed kilku miesiącami mechanika, który wielokrotnie na podwórzu pewnej fabryki ekshibicjonował. Okazało się,

że ten osobnik cierpiał napady epileptycznych zamroczeń świadomości, podczas których następowało silne parcie na mocz, co zniewalało chorego automatycznie w stanie zaćmienia umysłu odpinać sobie spodnie.

Trzecia i najważniejsza grupa nie wykazuje tak wybitnych stanów zamroczenia umysłu i rzadko ulega tak mocnym zakłóceniom świadomości, aby zatracala wspomnienie swego czynu. Zwykle są to ciężcy n e u r a s t e n i c y, którzy poza tem często stoją wysoko pod względem rozwoju umysłowego (tak naprzykład odebrał sobie życie jeden z najznakomitszych artystów sceny niemieckiej, ponieważ ulegał temu przymusowi parokrotnie w berlińskim Tiergarten'ie); u tych osobników ten przymus występuje ze wszelkimi znamionami n e u r o z y n a t r ę t n e j: przedtem przestrach i niepokój, często dłuższy opór wewnętrzny, który nieraz sędziowie oceniali błędnie, jako oznakę rozważi, potem naraz obnażenie się — po największej części milcząco, wszelako nie tak rzadko przy osobliwych okrzykach, w końcu stan odprężenia,

będący czemś pośrednim między ulgą a skruchą. Nie trzeba zapewne podkreślać, iż uprzednie użycie alkoholu u tych chorych, podobnie jak u innych nienormalnych płciowo, często zabiło wszelką zdolność oporu. Po największej części wstydlivość sprawcy i bezwstyd jego czynu znajdują się w najjaskrawszem, o ile pomyśleć można, przeciwieństwie.

Ekshibicjonista przejawia swój dziwaczny popęd w najróżniejszy sposób. Najczęściej zdarza się, że na ulicy, w lesie, za krzakiem, w wagonie kolejowym, w oknie, — przed oczyma kobiet, panien, dzieci — naraz rozwiera płaszcz, aby pokazać swoją nagość. I tu obok m a t e r j a l n e g o znajdziemy analogję: raczej d u c h o w y ekshibicjonizm w faktach malowania ścian ustępów obrazami sprośnemi i napisami, w przyjemności wypowiedzania nieprzyzwoitych mów i t. p.

Niektórzy autorowie upatrują w czynach ekshibicjonizmu „sadyzm demonstratywny“. Tak Merzbach widzi w nim symboliczną, Bloch — osłabioną postać sadyzmu; na stanowisku

pokrewnem stoi Wulffen w „Psychologii zbrodni“ i Freud w „Trzech rozprawach“, gdzie jednak powołuje się również na infantylną seksualność: „komu braknie wstydu, ten z przyjemnością pokazuje swoją nagość“. Na mocy moich doświadczeń nie mogę się przyłączyć do tych teoretycznych konstrukcyj. Kto miał sposobność widzieć większą ilość chorych tego gatunku, nie może oprzeć się wrażeniu, że są to po większej części miękie i lękliwe charaktery, którym zazwyczaj braknie całkowicie instyktów sadystycznych. Tym onieśmielonym ludziom najpewniej nie o to chodzi, aby napędzić komuś stracha, lub przedsięwziąć akt gwałtu, przeczący nakazom obyczajności, przeciwnie, pragną oni swoim ofiarom i sobie dostarczyć rozkoszy.

Raczej możnaby w tem postępowaniu odkryć rysy mazochistyczne, gdyż obnażenie się wyzwała w działających zawsze uczucia pokory i zawstydzienia. Ale, mojem zdaniem, akt ten nie ma nic wspólnego ani z sadyzmem, ani z mazochizmem, ale stanowi sam przez się odrębny stan przymusu płciowego. Z drugiej

strony wydaje mi się, iż błędą ci francuscy autorzy, którzy seksualny charakter obnażenia uważają za całkowicie przypadkowy, w tem mniemaniu, iż mamy tu do czynienia poprostu z taką, jak każda inna, natrętną ideą — w gruncie rzeczy pozbawioną charakteru płciowego.

Właściwy ekshibicjonizm przedstawia zamkniętą w swoich granicach anomalję, której rdzeniem jest chorobliwa reakcja na fetyszystycznie działające ponęty. Czynność płciowa, o którą tu chodzi, ma w sobie coś dziecinno i e-bzdurnego. Godzi się z tem fakt, że napotykałyśmy to zjawisko tak u ludzi zatrzymanych w płciowym rozwoju (infantylnych), jak i starczych dementów (senilnych), czyli we wtórnem dzieciństwie; zresztą u tamtych rzadziej w określonych wypadkach, niżli przygodnie, albo perjodycznie.

Niektórzy pisarze kusili się znacznie rozszerzyć pojęcie o ekshibicjonizmie; rozwijali ten punkt widzenia, iż każde wystawienie na pokaz swojej osoby posiada skryte korzenie ekshibicjonistyczne. Nie tylko każdy aktor



i tancerz, ale nawet każdy mówca i artysta mają być w gruncie rzeczy ekshibicjonistami. „Wszystkie dzieła sztuki i literatury“ — tak naprzykład uogólnia Wulffen — „są niejako psychicznymi obnażeniami o charakterze sadystrycznym; chodzi w nich o przymuszenie świata do współprzeżyć z twórcami.“ Może to być trafnym ujęciem, że wiele pokazów jest równocześnie wystawieniem nagości, wszelako od tego do napadu ekshibicjonistycznego jest droga bardzo daleka. Również mało jest usprawiedliwionem ryczałtowe dopatrywanie się w każdym wystawieniu na pokaz powabów cielesnych zajścia ekshibicjonistycznego: chyba tylko w dekoltach damskich lub w tańcu bosonózek. Wprawdzie i w państwie zwierzęcem rozpowszechnione są podobne erotyczne wystawy wdzięków celem zwabienia partnerów miłosnych, naprzykład u pawia, rozpościerającego wachlarzowato ogon. Ale wszystkie te formy seksualnej próżności mają z właściwym ekshibicjonizmem wspólność tylko niejakiemu pozornego podobieństwa.

Szarym i posepnym jest obraz dusz, który roztoczyłem przed wami; głęboko smutną i głęboko wstrząsającą jest jego treść. A przecież to nie jest wcale jeszcze zupełny obraz, gdyż to, co przed wami tu nakreśliłem, oddaje tylko w szerokich rysach, czasami tylko w zarysie, całą niedolę, która tryska z tego samego źródła, z którego większość ludzi dobywa najwyższe dobra bytu: miłość i życie. W czymże tedy tkwi owa pociecha i podniesienie na duchu przez wiedzę, które zapowiedziałem wam w przedmowie?

A przecie, że one są, toć najlepiej może sądzić o tem człowiek, który z dnia na dzień i z roku na rok nieustannie ma do czynienia z temi ciemnymi stronami płciowości. Może on już przez samo wyjaśnienie domniemanej winy wiele łez osuszyć. Albowiem jakże często — aby rzec razem z Bibliją — jest to tylko wina ojców, która nawiedza dzieci; jakże często ktoś może z pełnem prawem zawołać: „Złamałem małżeństwo, ale ono wprzód mnie złamało“ — jakże często grzech, napozór oso-

bisty, jest tylko niezawinionym obiektywnie stanem słabości.

Czyliż naówczas nie musi zmienić się gniew nasz — w żalność, oburzenie nasze — we współczucie? Czyż ta zmiana nie powinna przede wszystkim obowiązywać tych, których ta sama namiętność, z jakiej tu wytrysło najgłębsze nieszczęście, doprowadziła na szczyty szczęścia? — tak jest! przede wszystkim tych, którym natura wraz z mnogością innych darów dziedzicznych dała na drogę normalne życie płciowe: te kobiety, które mają przy boku swoim kochanego i kochającego męża — tych mężów, którzy związani są serdecznie z wiernymi im żonami — te małżeństwa, które przez lata i przez lat dziesiątki żyją w harmoniji i pobłogosławione są przez wydanie na świat dobrych i zdrowych dzieci.

Ludzie, którym w udziale przypadło to niezrównane szczęście, powinnyby być wyrozumiali. Niestety! często nie są nimi, gdyż to, przez co są uprzywilejowani, zaliczają sobie na poczet zasługi, jakowej, zdaniem ich, nie posiadają inni, gdy w rzeczywistości tamci

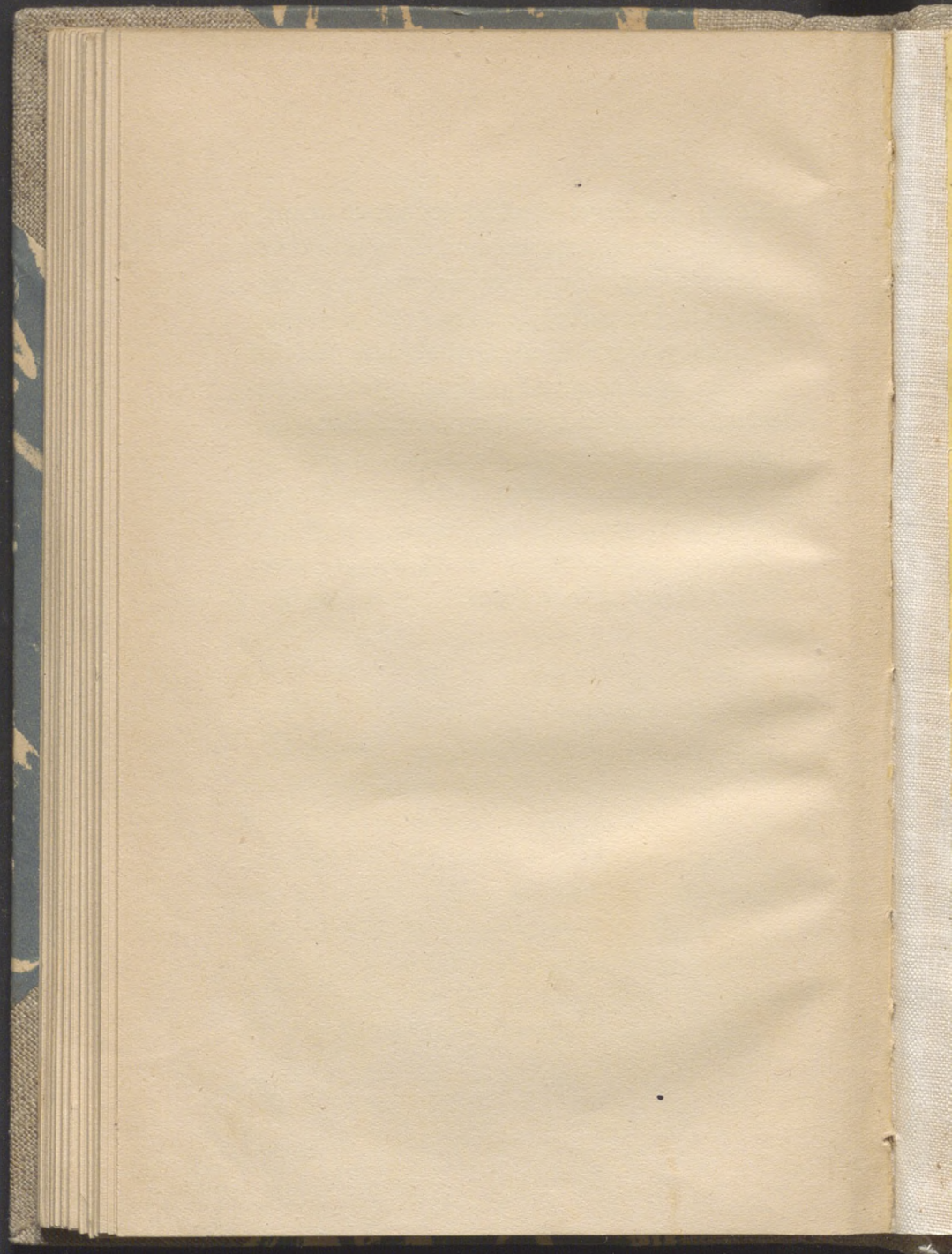
są tylko mniej uprzywilejowanymi przez losy. Tak oto stawiają siebie na piedestale, z którego po większej części raczą zejść tylko wówczas, kiedy ich własne dzieci, albo inni drodzy dla nich ludzie, o których dobrym charakterze dotąd byli przekonani, naraz się potkną. Częstokroć przeżywałem głębokie wzruszenia, kiedy wypadło mi być obecnym w więzieniach przy odwiedzaniu przez matki synów i córek, nad którymi wisiało oskarżenie o ciężkie przestępstwo płciowe; z jakąż miłością one mówiły do dzieci, i jak instynkt natury poprostu zabraniał im uwierzyć w to, że te dzieci, znane im ze swoich dobrych stron, mogły być prawdziwymi przestępcami.

Naturalny instynkt macierzyński — zdaje mi się — znajduje się tu na drodze prawdy. On wyczuwa chorobę, anomalję duchową. Zapewnie! ten, kto płciowe prawo rozporządzania sobą innej istoty ludzkiej łamie i obraża, kto zawłada bezwonnymi dziećmi — ten musi być, jako szkodnik, wyrugowany ze społeczności na dłuższy lub krótszy czas, stosownie do stopnia niebezpieczeństwa, jakim zagraża

ludziom; ale nawet ci szkodnicy nie są po największej części zbrodniarzami w zwykłym znaczeniu tego słowa, lecz nieszczęsnymi chorymi, którym raczej lecznica, niż więzienie, się należy. A jako niezrozumiałem jest już dziś dla nas, że przed niespełna jednym stuleciem obłąkanym i opętanym nakładano kajdany, tak nasi potomkowie za lat sto nie będą w stanie pojąć, że ludzi z chorym płciowym popędem wtrącano do więzienia.

*Per scientiam ad justitiam* — przez wiedzę do sprawiedliwości!





S. Kamiński, Kr

9.12.66r

8021

80

3680

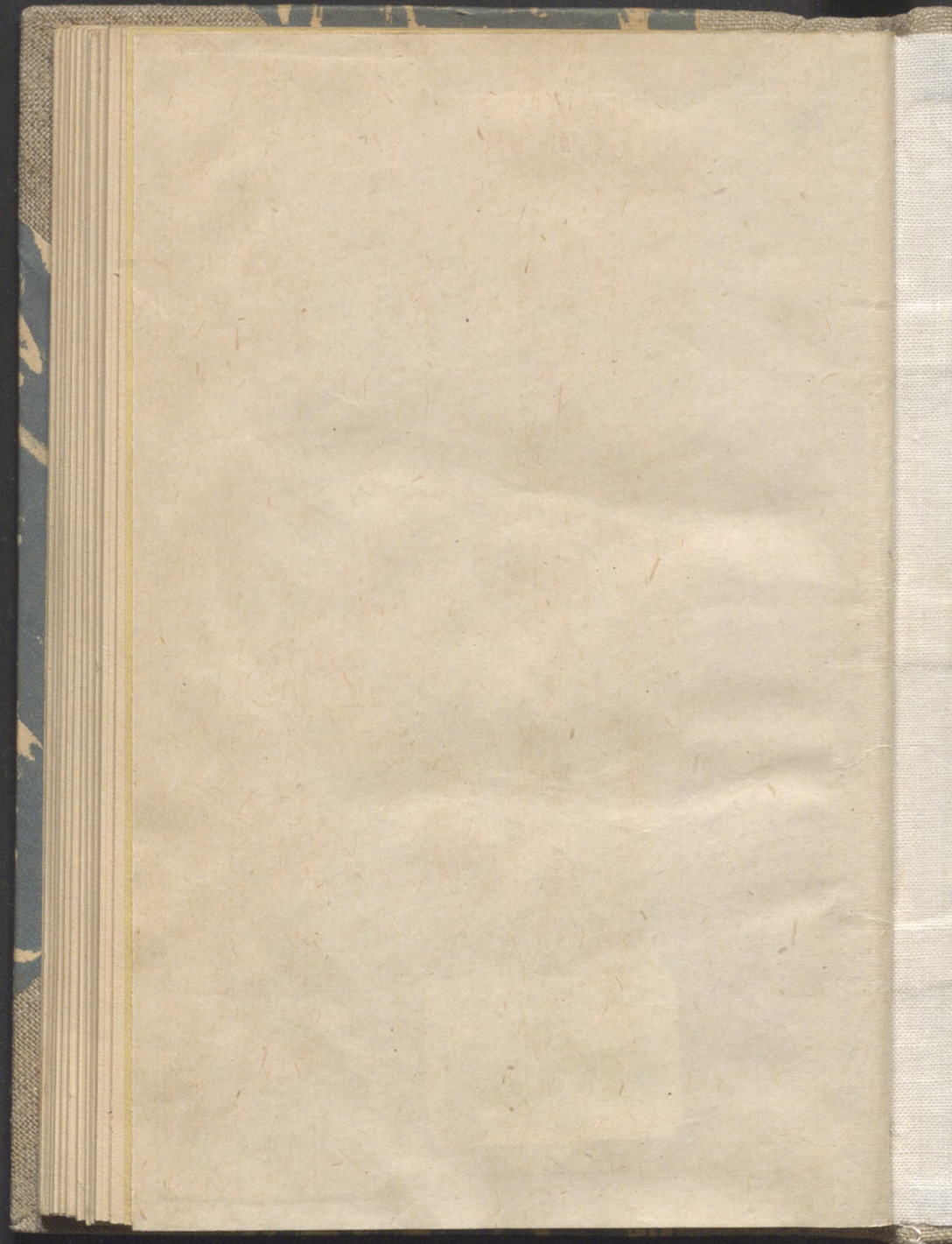
U. S.

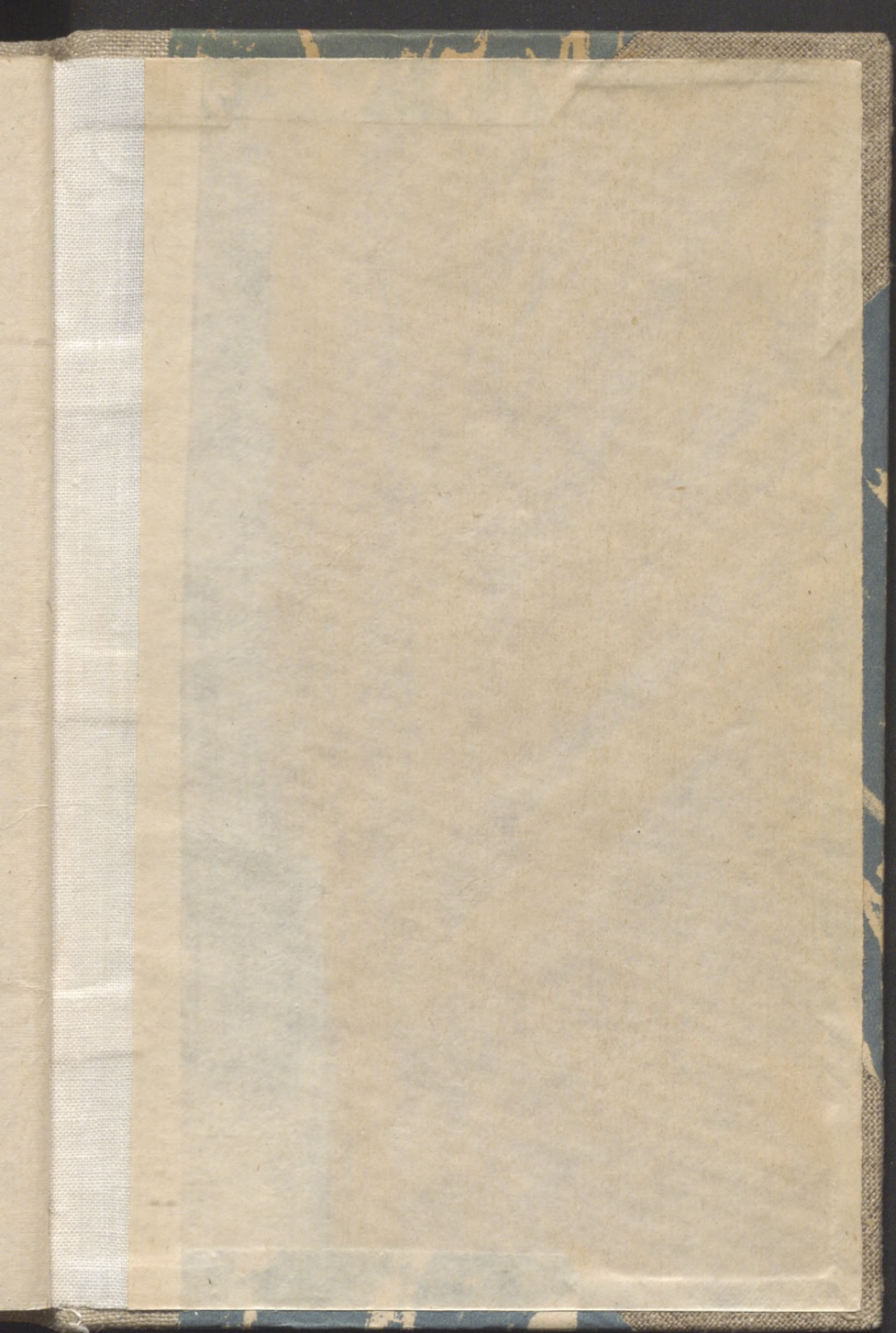


Biblioteka Narodowa  
Warszawa



30001019932567







BN

BIBLIOTEKA  
NARODOWA

360465